



NOBELS



W numerze m.in.:

**Bereszyński
Goczół
Gutorow
Hebda
Hofman
Jagt
Jagt-Yazykova
Kosman
Kozera
Nicieja
Nowara
Olszewski
Panek
Parcej
Podsiadło
Sławek
Tokarska-Bakir
Wierciński**

Marek Grechuta i Czesław Niemen – rzeźby tych związanych z festiwalem opolskim artystów powstają w pracowni Mariana Molendy (z prawej) i Wita Pichurskiego

Spis treści:

1. Kronika uniwersytecka	3	23. Ślepy zaułek lustracji? (Zbigniew Bereszyński)	46
2. Złote Spinki NTO przyznane	7	24. Rozmowa z dr. Grzegorzem Hebdą	51
3. Spotkanie władz UO z Zarządem Woj. Opolskiego	8	25. Ciągłe o tym samym (Adam Wierciński)	54
4. Collegium Civitas gotowe	9	26. O wystawie fotografii Tadeusza Parceja	55
5. Prof. Tadeusz Sławek gościem UO	9	27. Rozmowa z Hubertem Kołodziejem	56
6. Echa opolskiego wykładu Leo Kantora w Szwecji	10	28. Wiersz Krystiana Szafarczyka	59
7. Pożegnanie Ryszarda Kapuścińskiego	12	29. Z Opola na Kresy (Marceli Kosman)	59
8. Odtwarzanie czyli tworzenie (Bartłomiej Kozera)	15	30. Sylwetka ks. Witolda Sidora Pidorskiego	62
9. Jubileusz 70-lecia Mariana Wańczowskiego	15	31. Książki naszych absolwentów	63
10. Wiersz Jacka Gutorowa „Dwie notatki”	16	32. Wkrótce finał 40. Turnieju Fizycznego	65
11. Marek Grechuta (S.S. Nicieja)	17	33. Gnoińscy ze Słonimia (Halina Nicieja)	66
12. Wiersz Jacka Podsiady „Kiedy urodzę się na nowo”	21	34. Wiersz Zygmunta Dmochowskiego	68
13. Rozmowa z dr hab. Joanną Tokarską-Bakir	22	35. Czarnocin (Krzysztof Spałek)	68
14. 64. Literatura i bieg życia (Tadeusz Sławek)	25	36. Wambierzyckie muzykowanie	70
15. Wiersz Jana Goczoła „Kolędowanie...”	28	37. Listy, polemiki	71
16. Rozmowa z Waławem Pankiem	29	38. Konferencja historyków w Tarnowskich Górach	72
17. Fotografie: Dawne Opole i okolice	32	39. Angielska przygoda absolwenta UO	73
18. Polityczny wymiar wojny o media – część II (I. Hofman)	34	40. Przyroda pogranicza (Miłosz A. Mazur)	74
19. Rozmowa z Janem Nowarą	38	41. Z prac Senatu UO	75
20. Damma per Musica – ćwierćwiecze na płycie	40	42. Bliżej kultur: Japonia	78
21. Mozazaury (John V. M. Jagt, Elena Jagt-Yazykowa)	41	43. Zmyślenia bibliograficzne (Adam Wierciński)	79
22. Zapiski z uła (Miroslaw Olszewski)	43	44. Nowości wydawnictwa Wydziału Teologicznego	81
		45. Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego	81

Zdjęcie na okładce: Tadeusz Parcej

Tegoroczne doktoraty honoris causa UO

10 marca br. o godz. 10.00 w Auli Magna na Wydziale Teologicznym odbędzie się uroczystość nadania tytułów doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. W tym roku nadane one zostaną, na wniosek Wydziału Teologicznego, **kardynałowi Walterowi Kasperowi**, przewodniczącemu Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan i **prof. dr. Hansowi-Gertowi Pötteringowi**, przewodniczącemu Parlamentu Europejskiego.

Gości powita rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Nicieja**. Dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** przedstawi przebieg przewodów doktorskich. Laudacje wygłoszą: **ks. prof. dr hab. Piotr Jaskóła**, promotor w przewodzie doktorskim kard.

Waltera Kaspera i **ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej**, promotor w przewodzie doktorskim prof. dra hab. Hansa Gerta Pötteringa.

Obaj doktorzy honorowi wygłoszą wykłady. Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego **abp prof. dr hab. Alfons Nossol** wygłosi słowo końcowe.

Uroczystość nadania tytułów doktora honoris causa uświetni występ chóru akademickiego *Damma per Musica* pod dykcją **Elżbiety Trylnik**.

9 marca o godz. 18.00 w kościele akademickim przy ul. Drzymały odprawiona zostanie msza św. w intencji honorowych doktorów.

BEZ

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **27 października.** Na Wydziale Ekonomicznym UO odbyło się spotkanie z Gido Gibensem z Belgii – ekspertem w zakresie tematyki klastrów, którego tematem była *Inicjatywa klastrowa w ramach projektu Innovation Coach oraz projektów wspomagających*.

■ **30 października.** Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry prof. Jerzy Lis spotkał się z dr. Ming-Yih Lin'em – dyrektorem Biura Kultury i Ekonomii Taipei w Warszawie. Celem spotkania było omówienie możliwości nawiązania współpracy naukowej z uniwersytetami na Tajwanie, wymiany pracowników i studentów oraz nauczania języka chińskiego na naszej uczelni przez lektorów z Tajwanu. Lektorat języka chińskiego prawdopodobnie ruszy od przyszłego roku na Uniwersytecie Opolskim i Politechnice Opolskiej. Nauką tego języka zainteresowało się ok. 80 osób z obu uczelni (do Studium Języków Obcych UO zgłosiło się blisko 20 osób). Warunkiem studiowania języka chińskiego jest dobra znajomość języka angielskiego.

■ **7–9 listopada.** Opolski oddział ELSA (Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa) był organizatorem Dni Edukacji Prawniczej, w trakcie których odbyło się m.in. szkolenie pt.: *Dokumenty, banknoty – autentyczne czy fałszywe?* Szkolenie prowadził dwukrotny zwycięzca konkursu kryminalistycznego Marcin Żelubowski, student WPiA. Odbyły się wykłady dotyczące funkcjonowania polskiej policji, a także pokaz pracy ekspertów policyjnych z laboratorium kryminalistycznego z zakresu mechanoskopii, daktyloskopii, biologii i fizykochemii oraz rekonstrukcji wypadków drogowych.

■ **17 listopada.** Prof. Gerhard Stroh wygłosił na Wydziale Ekonomicznym UO gościnny wykład pt.: *Ko-*

integracja i modele korekcji błędów (cointegration and error correction models).

■ **28 listopada.** Prorektor UO prof. Jerzy Lis wziął udział w spotkaniu rektorów wyższych uczelni oraz dyrektorów instytutów PAN i JBR z drem Andrzejem Siemaszką, dyrektorem Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych Unii Europejskiej, odnośnie uczestnictwa polskich instytucji badawczych i uczelni w 7. Programie Ramowym UE. Spotkanie odbyło się po zakończeniu konferencji inauguracyjnej 7. Programu Ramowy w siedzibie Wrocławskiego Centrum Transferu Technologii Politechniki Wrocławskiej. Celem spotkania było omówienie kierunków zmian w 7. Programie Ramowym UE w aspekcie prawnym oraz finansowania projektów.

■ **7 grudnia.** Pierwsze forum społeczno-edukacyjne na temat problemów niepełnosprawnych studentów, zorganizowane wspólnie przez Uniwersytet Opolski i Politechnikę

Opolską odbyło się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Łącznie w Opolu studiuje 230 niepełnosprawnych osób, z czego aż 152 na Uniwersytecie Opolskim. W forum uczestniczył prorektor UO prof. Marek Masnyk.

■ **4 stycznia.** Gościem prorektor UO prof. Krystyny Czai był poseł Ryszard Galla reprezentujący spółkę Dinopark. Rozmowa dotyczyła planu współpracy na terenie wykopaliska w Krasiejowie.

• Rektor UO prof. Stanisław Nicieja spotkał się z wojewodą opolskim Bogdanem Tomaszkiem i wicewojewodą opolskim Dariuszem Madrą. Rozmawiano na temat ochrony zabytków.

■ **9 stycznia–14 lutego.** Z inicjatywy Studenckiego Koła Filozoficznego UO, a w ramach Karnawału Filozoficznego, w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Opola odbyły się wykłady otwarte: o moralności istot żywych mówił dr Grzegorz Francuz, dr Piotr Leśniak – o ludzkim umyśle,



27 X 2006. Na zdjęciu od lewej: dr Joost Platje, prof. UO, prof. dr hab. Janusz Słodczyk, Gido Gibens, dr Maria Bucka



4 | 2007. Rektor UO prof. Stanisław Nicieja z wojewodą opolskim Bogdanem Tomaszkiem (w środku) i wicewojewodą opolskim Dariuszem Madera

prof. Adam Grober – *Dlaczego cenić racjonalność?*, prof. Iwona Alechnowicz zastanawiała się, czym jest czas, prof. Joachim Piecuch mówił o świętości jako kategorii filozoficznej, a o miłości – prof. Jan Krasicki.

■ **10 stycznia.** Odbyło się spotkanie władz uczelni z Zarządem Województwa Opolskiego. Władze Uniwersytetu Opolskiego zaprezentowa-

ły wizję rozwoju uczelni: planowana jest rozbudowa i modernizacja kampusu przy ulicy Oleskiej i obiektów przy ul. Wrocławskiej w Opolu, w Dąbrowie Niemodlińskiej oraz w Krasiejowie. Więcej – na str. 8.

• W Sali Senatu Collegium Maius pracownicy administracji i biblioteki UO spotkali się z rektorem UO prof. Stanisławem Nicieją.

• W auli Muzeum Diecezjalnego odbyło się spotkanie noworoczne i opłatkowe dla nauczycieli akademickich i pracowników administracyjnych wyższych uczelni Opola.

• Centralna Biblioteka Caritas i Ruch Autonomii Śląska – to organizatorzy spotkania z drem Tomaszem Kamusellą, pracownikiem UO, autorem m.in. dwutomowej „Mowy śląskiej”, które odbyło się w bibliotece „Caritasu” w Opolu.

■ **11 stycznia.** Dr hab. Joanna Tokarska-Bakir, antropolog, etnolog, profesor i kierownik Katedry Antropologii Kulturowej w Collegium Civitas wygłosiła w Auli Błękitnej Collegium Maius UO wykład pt. *Legenda o krwi*. Rozmowa z prof. Joanną Tokarską-Bakir na str. 22.

• Towarzystwo Przyjaciół Lwowa w Bytomiu zorganizowało promocję książki prof. Stanisława Nicieji pt. „Twierdze Kresowe Rzeczypospolitej”.

■ **12 stycznia.** Odbyło się spotkanie prorektorów – prof. Jerzego Lisa i prof. Krystyny Czai z Kariną Bedrunką – dyrektorem Departamentu Projektów Badawczych Urzędu Marszałkowskiego, dotyczące zasad organizacji i finansowania Centrum Dokumentacji Europejskiej przy Wy-



10 | 2007. Spotkanie pracowników administracji z rektorem UO prof. Stanisławem Nicieją

dziale Prawa i Administracji UO.

■ **13 stycznia.** Artyści plastycy, architekci, aktorzy, muzycy, literaci, dziennikarze i animatorzy kultury byli gośćmi spotkania oplatkowego i noworocznego z arcybiskupem Alfonssem Nossolem, zorganizowanego w Muzeum Diecezjalnym przez duszpasterza środowisk twórczych ks. Piotra Maniurkę. Spotkaniu towarzyszyła wystawa fotografii Tadeusza Parceja pt. *Kościół drewniane Opolszczyzny*. Więcej na str. 55

■ **13–19 stycznia.** Na zaproszenie konsula generalnego RP Janusza Wachy, członków związku Pisarzy Polskich za Granicą oraz Koła Lwowian w Londynie prof. Stanisław Nicieja gościł w Londynie. Dla tamtejszej Polonii wygłosił cykl wykładów: „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” i „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej”. W Londynie spotkał się m.in. z Reginą Taylor – sekretarzem Związku Pisarzy Polskich za Granicą, konsulem generalnym RP Januszem Wachem, ambasadorem RP Andrzejem Krzeczunowiczem, prezesem Związku Pisarzy Polskich za Granicą Janiną Bednarczyk, prezesem Związku Lwowian w Londynie Mieczysławem Hampem. W trakcie wykładów przeprowadzono zbiórki pieniędzy dla Szkoły nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie – zebrano 576 funtów szterlingów.

■ **15 stycznia.** Z inicjatywy prorektora UO prof. dr hab. Krystyny Czajki odbyło się spotkanie posła Ryszarda Gallia i przedstawicieli władz gminy Ozimek z pracownikami Katedry Biosystematyki i prorektorem UO prof. Jerzym Lisem. Spotkanie dotyczyło uzgodnienia zakresu prac zaplanowanych na rok 2007.

• Z okazji dnia św. Rajmunda z Pennafort, patrona prawników, w siedzibie Biskupiego Sądu Duchownego w Opolu odbyło się okolicznościowe spotkanie pracowników tegoż sądu i kanonistów opolskich. Słowo wprowadzające wygłosił ks. dr Piotr Kołoczek, o perspektywach rozwoju Wydziału Prawa i Administracji UO mówił dziekan dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO; ks. dr hab. Franciszek Wolnik wygłosił referat

pt. *Kościół wobec Oświecenia*, ks. dr Piotr Sadowski – referat pt. *Filozofia prawa w życiu i nauczaniu Ulepiana*.

■ **18 stycznia.** Prorektorzy UO – prof. Krystyna Czaja i prof. Jerzy Lis wzięli udział w konferencji inauguracyjnej 7. Programu Ramowego Badań i Rozwoju Technologicznego Unii Europejskiej na lata 2007–2013 w województwie opolskim. Konferencję zorganizowała Politechnika Opolska.

■ Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości nadania przez Politechnikę Śląską godności doktora honoris causa profesorowi Stanisławowi Ciborowskiemu za wybitny wkład w rozwój technologii chemicznej i bogatą działalność wdrożeniową, a także za wieloletnią współpracę naukową z pracownikami Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej.

■ **19 stycznia.** Prorektor UO prof. Jerzy Lis wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych, które odbyło się w Sali Senatu Uniwersytetu Warszawskiego. Tematem obrad były zagadnienia dotyczące nowej polityki naukowej Komisji Europejskiej oraz misja i działalność konsorcjum Centrum Zaawansowanych Technologii „AKCENT Małopolska”.

■ **20 stycznia.** Na zamku Piastów Śląskich w Brzegu otwarto wystawę fotograficzną pt. „Kresy wschodnie”. Wydarzeniu towarzyszył wykład prof. Stanisława Nicieji na temat zamków kresowych.

■ **24 stycznia.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyła się promocja pierwszego numeru opolskiego kwartalnika kulturalnego „Prowincja”, którego redaktorem naczelnym jest Łukasz Zalewski, student kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. To już drugi – obok pisma „Red” – kwartalnik kulturalny, jaki ukazał się w Opolu w ostatnim czasie, twórcy obu z nich otrzymali na ten cel dotacje z Urzędu Marszałkowskiego („Red” – 15 tys. zł, „Prowincja” – 2 tys. zł).

• Rektor UO prof. Stanisław Nicieja spotkał się z redaktorem naczelnym „Nowej Trybuny Opolskiej” Jerzym Paciorkowskim. Spotkanie dotyczyło współpracy UO z „NTO”.

■ **27 stycznia.** „Człowiek, rozumienie, nieskończoność” – to hasło przyświecało spotkaniu dra Mariana Wańczowskiego, byłego wykładowcy z UO, z dawnymi studentami i współpracownikami z Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na str. 15

■ **30 stycznia.** Prof. Malcolm Payne, wicedyrektor najstarszego na świecie Hospicjum św. Krzysztofa



7 II 2007. W trakcie konferencji pt. *Współpraca polsko-czeska a formowanie się tożsamości transgranicznej*. Na zdjęciu od lewej: rektor UO prof. S.S. Nicieja, dr Danuta Berlińska, rektor UŚ w Opawie prof. Zdenek Jirasek



20 II 2007. Na zdjęciu od lewej: rektor UO Stanisław S. Niciejka, dr Adam Wierciński, rektor UZ Czesław Osekowski, prof. Michał Lis

w Londynie, który gościł w Opolu na zaproszenie dyrekcji Instytutu Nauk Pedagogicznych UO, wygłosił w auli Jana Dobrego wykład pt. *Istota i rozwój pracy socjalnej*.

- Rektor UO, prof. Stanisław Niciejka spotkał się z projektantami uniwersyteckiej „Skarpy”.
- 30 stycznia. Rektor UO prof. Stanisław Niciejka promował swoją książkę pt. *„Twierdze kresowe Rzeczypospolitej...”* na Politechnice Gliwickiej.

■ **31 stycznia.** Prorektor UO prof. Jerzy Lis spotkał się z gościem Instytutu Nauk Pedagogicznych prof. Malcolmem Payne’em – wicedyrektorem Hospicjum Św. Krzysztofa w Londynie. W spotkaniu uczestniczyli także dr hab. Zenon Jasiński – dyrektor INP oraz mgr Przemysław Kaniok.

- Gośćmi rektora UO prof. Stanisława Niciejki była pisarka Henryka Wolna-Van Das i właściciel zamku w Jedlince k. Jedliny Zdroju dr Dariusz Woźnicki, z którym rektor omawiał objęcie patronatu przez UO nad konkursem „Wiedza o zamkach śląskich”.

■ **6 lutego.** W zorganizowanej przez Zarząd Woj. Opolskiego i wojewodę opolskiego konferencji podsumowującej wykorzystanie funduszy strukturalnych w latach 2004–2006

udział wzięły: prorektor UO prof. Krystyna Czaja oraz kierownik Biura Funduszy Strukturalnych mgr Elwira Szopińska. Gościem konferencji była prof. Danuta Hübner.

■ **7–8 lutego.** Instytut Filozofii i Socjologii UO oraz Uniwersytet Śląski w Opawie – to organizatorzy konferencji pt. *Współpraca polsko-czeska a formowanie się tożsamości transgranicznej*, która odbyła się w Sali Senatu Collegium Maius UO. Konferencję otworzyli rektor UO

prof. Stanisław S. Niciejka i rektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie prof. Zdenek Jirasek. Wzięli w niej udział naukowcy z Polski i Czech (m.in. prof. Michał Lis, prof. Marek Szczepański, dr Aleksandra Trzcielińska-Polus, dr Danuta Berlińska, prof. Lesław Koćwin, dr Olga Srajerova, a także samorządowcy z rejonów przygranicznych i działacze Euroregionu Pradziad.

■ **14 lutego.** Prof. Stanisław Gajda, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UO, który już po raz trzeci został wybrany w skład Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów, uczestniczył w pierwszym plenarnym posiedzeniu Komisji w Warszawie.

■ **19–22 lutego.** Koło Naukowe Kulturoznawców UO, Miejski Ośrodek Kultury w Opolu, Teatr im. Kochanowskiego w Opolu, Stowarzyszenie „Kochanowski” oraz Samorząd Studencki UO byli organizatorami spotkań popularnonaukowych pt. *Bliżej Kultur. Japonia*. W repertuarze znalazły się m.in.: prelekcja o kinie japońskim dra Piotra Kletowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prelekcja Darii Przepieli o estetyce japońskiej w projektowaniu, wykład o Japonii w kimonie i bez kimona dr Joanny Bator z Uniwersytetu Warszawskiego. Zaprezentowano także sztukę origami, sztukę walki, oraz



22 II 2007. Podczas posiedzenia Senatu UO prof. Stanisław Gajda przyjmował gratulacje w związku z wyborem do CK ds. SiT

sztukę komponowania japońskich ogrodów. Więcej na str. 78.

■ **22 stycznia.** Odbyło się posiedzenie Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą z udziałem prorektorów UO prof. Krystyny Czai i prof. Jerzego Lisa.

■ **25 stycznia.** Obradował Senat UO.

■ **17 lutego.** W kolejnej edycji honorowej nagrody Nowej Trybuny Opolskiej „Złota Spinka 2007”, specjalną Złotą Spinkę odebrał prof. Stanisław Nicieja za działalność na

rzecz ratowania zabytków, Uniwersytetu Opolskiego, pracę naukową i kreatywność. Więcej na str. 7.

■ **18 lutego.** W klubie akademickim rektor UO prof. Stanisław Nicieja, otworzył wystawę malarską Zdzisława Kuhla, prezesa Opolskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Lwowa.

■ **20 lutego.** Rektor UO prof. Stanisław Nicieja spotkał się z rektorem Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. drem hab. Czesławem Osękowskim.

■ **21 lutego.** W trakcie posiedzenia Rady Wydawniczej UO z udziałem prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai dyskutowano m.in. na temat planu wydawniczego na rok 2007.

■ **22 lutego.** Obradował Senat UO.

■ **23 lutego.** Na Uniwersytecie Opolskim na zaproszenie sekcji Mężowie Stanu i Politycy Koła Naukowego Historyków gościł marszałek Sejmu RP Marek Jurek, z którym spotkał się rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja.

Coroczne nagrody „NTO” rozdane

Specjalna Złota Spinka dla rektora

17 lutego br. w sali Filharmonii Opolskiej odbyła się uroczystość wręczenia honorowych nagród Nowej Trybuny Opolskiej – Złotych Spinek 2007, które w tym roku zostały przyznane po raz dziesiąty, w pięciu kategoriach. Specjalną Złotą Spinkę „NTO” odebrał **prof. Stanisław Nicieja**, rektor Uniwersytetu Opolskiego – kapituła doceniła go jako naukowca, organizatora życia naukowego i kulturalnego, menedżera (UO jest największym pracodawcą w Opolu), działającego na rzecz ochrony zabytków. Laureatami tego specjalnego wyróżnienia „Nowej Trybuny Opolskiej” byli dotychczas: **Ryszard Zembaczyński** (1999), **ks. abp. Alfons Nossol** (2000), **Andrzej Balcerek** (2001), **Dorota Simonides** (2002), **Konrad Mientus** (2003) i **Truus Nieuvenhuis** (2006).

W poprzednich latach laureatami Złotych Spinek – w kategorii kultura i nauka – byli także inni pracownicy UO: **Tomasz Różycki**, romanista, poeta (2005) oraz językoznawca **prof. dr hab. Stanisław Gajda** (2006).

W kategorii biznes tegoroczną

Złotą Spinkę otrzymał **Marian Siwoń**, prezes firmy R&M Industrial Services Polska sp. z o.o. w Krapkowicach; w kategorii kultura i nauka – **Krystyna Lenart-Juszczewska**, dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego; w kategorii postawa społeczna

– **Stanisław Konarski** z Kuniowa; w kategorii promocja Opolszczyzny – **Wojciech Lasek**, twórca Międzynarodowego Festiwalu Perkusyjnego w Opolu; w kategorii samorządność – **Andrzej Pulit**, wójt Skarbimierza.

(bas)



Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja wyróżniony Specjalną Złotą Spinką NTO (z prawej – red. naczelny „NTO” Jerzy Paciorkowski). Fot. Sławomir Mielnik/NTO

Spotkanie władz UO z Zarządem Województwa Opolskiego

Plany rozwoju – i współpracy

Na spotkaniu z Zarządem Województwa Opolskiego – 10 stycznia br. – władze Uniwersytetu Opolskiego zaprezentowały wizję rozwoju uczelni: m.in. plany przebudowy, modernizacji i remontu budynku przy ulicy Oleskiej, budowy obiektów dla Wydziału Przyrodniczo-Technicznego przy ul. Kominka, przebudowy i adaptacji części „Mrowiska” dla potrzeb Wydziału Prawa i Administracji.

W trakcie spotkania przedstawiono także zadania uzupełniające: budowy optycznej sieci teleinformacyjnej, budowy i modernizacji istniejących obiektów sportowo-rekreacyjnych na terenie kampusu uniwersyteckiego oraz budowy biblioteki uniwersyteckiej o charakterze środowiskowo-regionalnym, a także plany dotyczące wykorzystania obiektów w Dąbrowie Niemodlińskiej i w Krasiejowie.

Jedną z najpilniejszych potrzeb jest remont akademika „Mrowisko”, do którego przeniesiony zostanie Wydział Prawa i Administracji (w roku 2006 o 100 miejsc na wydziale ubiegało się 1900 chętnych). Równie ważną jest przebudowa budynku dydaktycznego przy ulicy Oleskiej – m.in. planuje się modernizację auli i obecnego Wydziału Chemii, któremu grozi zamknięcie. Uczelnia chciałaby też w miarę szybko postawić budynek dla biotechnologii przy ul. Kominka (jest już gotowy projekt i pozwolenie budowlane). Kierunek – jak podkreślił rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja – jest bardzo popularny i chętnych do jego studiowania nie brakowałoby.

Na około 20 mln złotych władze uczelni szacują koszt moderniza-

cji istniejących i budowy nowych obiektów sportowych. Planowana jest także budowa biblioteki uniwersyteckiej o charakterze regionalnym oraz akademickiego centrum kultury „Skarpa”, w którym, jak wyjaśniała prorektor prof. Krystyna Czaja, będą działać kluby dyskusyjne, organizowane będą spotkania, wystawy, odczyty i koncerty kameralne. Budowa centrum kultury planowana jest na lata 2007–2008 i pochłonie ok. 8 mln złotych. Modernizacja bazy dydaktycznej to wydatki zaplanowane na lata 2007–2010, które wyniosą około 40 mln złotych.

Inwestycje satelitarne (kosztować będą w sumie ok. 30 mln zł), to m.in. zorganizowanie ogrodu botanicznego w Dąbrowie (cel: ochrona dziedzictwa kulturowego i naturalnego) oraz utworzenie tam centrum rekreacyjnego dla Opola. W Krasiejowie zaś na bazie wy-

kopalisk ma powstać stacja badań paleontologicznych.

– *Jesteśmy zbudowani tą wizją i zadaniami* – skomentował prezentację UO marszałek **Józef Sebesta**. – *Projekty te wpisują się w strategię rozwoju Opolszczyzny, pokazują funkcje metropolitarne Opola, przyczyniają się do rozwoju regionu. Będziemy je wspierać z pełnym przekonaniem. Proponuję, by je zgłosić w ramach tzw. projektów kluczowych, których nabór rozpocznie się w pierwszej połowie 2007 roku.*

Ryszard Wilczyński z kolei pole do współpracy z uczelnią widziałby w badaniach naukowych prowadzonych na rzecz rolnictwa i obszarów wiejskich. – *Program „Leader” działa w trójkącie: organizacje pozarządowe, sektor publiczno-prywatny i biznes. My mamy szansę zbudować czterostronne partnerstwo poszerzone o naukę.* (bas)



W trakcie spotkania w Sali Senatu UO

Nauki społeczne w nowych murach

Collegium Civitas – gotowe! Postawienie nowego budynku (w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się klub akademicki „Skrzat”) kosztowało 10 mln zł. Obyło się bez zaciągania kredytów – 6 mln pochodziło ze środków własnych uczelni, 4 mln dało ministerstwo edukacji.

Nowy budynek wyposażony został w bibliotekę wydziałową z dwunastoma stanowiskami komputerowymi, specjalną salę dla studentów dziennikarstwa, salę audytoryjną na 100 miejsc, 20 sal wykładowych i seminaryjnych. Każda z czterech kondygnacji budynku liczy 1200 metrów kwadratowych. Będzie się w nim uczyć około 2 tys. studentów socjologii, politologii, filozofii i stosunków międzynarodowych, do 1 marca zajmujących budynek przy ulicy Plebiscytowej.

Uroczyste otwarcie nowego gmachu nastąpi na początku kwietnia; wtedy na budynku zawiśnie tablica poświęcona dziennikarzowi i politykowi Bolesławowi

Wierzbiańskiemu, twórcy „Nowego Dziennika” wydawanego w Nowym Jorku.

BEZ



Collegium Civitas UO

Prof. Tadeusz Sławek gościem UO

O mądrej i niemądrej starości

14 grudnia ub. roku na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. Tadeusz Sławek, anglista z Uniwersytetu Śląskiego, niegdyś rektor tej uczelni. W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” mówił na temat: „64. Literatura i bieg życia”.

Był to już dziewięćdziesiąty pierwszy wykład „Złotej Serii Wykładów Otwartych”. Pierwszy, przed laty, wygłosił minister Leszek Balcerowicz, drugi – również prof. Tadeusz Sławek (mówił o przyjaźni). Tym razem temat brzmiał: „64. Literatura i bieg życia”.

Tajemnicza liczba 64 okazała się tytułem piosenki The Beatles – „64”, która popłynęła z głośników na początku wykładu.

Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Nicieja, kreśląc sylwetkę prof. Sławka, powiedział m.in.:

dobry administrator, intelektualista, mistrz. – *Kiedy profesor Sławek zaczął pojawiać się na naszym uniwersytecie, nasza anglistyka raczkowała. Dziś mamy mocny kierunek, na którym wykładają uczniowie Tadeusza Sławka – Jacek Gutorow, Paweł Marcinkiewicz. Profesor Sławek został zaproszony do Opola przez Instytut Filologii Angielskiej, a powodem zaproszenia były jego 60. urodziny. Jednak, Tadeuszu, nic się nie zmieniło. Jesteś nadal młody, pełen energii!* – mówił profesor Nicieja.

– *Włosy mam już mocno przerzedzone* – odparł profesor Sławek.

Wykład dotyczył starości. Prelegent postawił w nim kontrowersyjną tezę, że starość niczego nas w rzeczywistości nie uczy i nie zasługuje na szczególną cześć

tylko dlatego, że jest starością. Starość nie jest z definicji mądra.

– *Starość jest mądra, kiedy wchodzi w młodość. Jednak bynajmniej nie należy młodości kojarzyć z liftingiem poszczególnych części ciała, z podnoszeniem tego, co opadło i opuszczeniem tego, co podniosło się.*

W wykładzie prof. Sławka znalazło się wiele odniesień do twórczości opolskich poetów – **Tomasza Różyckiego, Pawła Marcinkiewicza, Jacka Podsiadły, Jacka Gutorowa.**

Wykład profesora Sławka sprowokował wiele pytań wśród naukowców i studentów. Jednych i drugich nurtowały m.in. niedogodności starości. Pytano wprost: – *Niech pan się przyzna, co panu najbardziej doskwiera w starzeniu się?; Co jest lepsze: starość czy młodość?; Czy pan się czuje stary?*

Rektor Nicieja z sentymentem wspominał czasy, kiedy na scenie muzycznej królował Czesław Niemen i

zastanawiał się, czy obecna muzyka ma taką samą siłę oddziaływania, jaką miała muzyka lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

– *Niestety nie wiem, być może Doda Elektroda i Mandaryna kogoś uszczęśliwia. Serio mówiąc, na pewno we współczesnej muzyce rozrywkowej są ciekawe zespoły, z ciekawymi przesłaniami, które kształtują młodych ludzi.*

Opolskie środowisko anglistyczne – m.in. **dr hab. Iłona Dobosiewicz**, dr hab. Jacek Gutorow, **dr hab. Ryszard Wolny** – przygotowało dla prof. Sławka księgę jubileuszową, która została mu wręczona podczas spotkania.

Beata Zaremba

Obszerne fragmenty wykładu prof. Tadeusza Sławka na str. 25

Uniwersytet w trybach prasy

„Suecia Polonia” o wykładzie Leo Kantora



W numerze 4 (18) / 2006 „Suecia Polonia”, pisma wydawanego przez Stowarzyszenie Forum Suecia-Polonia w Szwecji, ukazała się informacja dotycząca spotkania Leo Kantora ze społecznością Uniwersytetu Opolskiego, które odbyło się 16 listopada 2006 r., w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO (Leo Kantor wygłosił wykład pt. „Relacje polsko-żydowskie z europejskiej perspektywy historycznej”).

W tekście opublikowanym na łamach „Suecia Polonia” czytamy m.in.:

Wprowadzenie wygłosił i dyskusję po wykładzie prowadził rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Sławomir Nicieja – historyk.

Wykład, pomimo swego uczonego tematu, przerodził się w bardziej emocjonalną, osobistą wypowiedź trwającą półtorej godziny, zamiast planowanych 45 minut. Leo Kantor jest bowiem z Opolem i Dolnym Śląskiem silnie związany. Mieszkał w niedalekim Strzegomiu, w Opolu studiował, a następnie pracował jako asystent w Wyższej Szkole Pedagogicznej. [...]

W holu biblioteki, gdzie odbywał się wykład, zorganizowano wystawę, na której m.in. zaprezentowano pismo „Suecia Polonia”. Pismo nasze nawiązało współpracę z Instytutem Politologii UO.

(bas)

Jak człowiek z aniołem

Łukasz Zalewski i Justyna Duda, związani z Akademickim Teatrem Tańca Uniwersytetu Opolskiego, zakwalifikowali się do finału Ogólnopolskiego Konkursu Małych Form Tańca Współczesnego w Kra-

kowiu. Ostatecznie nie zajęli żadnego miejsca, jednak już sam udział w finale był dla nich sukcesem, tym bardziej, że nad spektaklem pracowali tylko dwa tygodnie. Wszystkie przedstawienia były wariacjami na

temat anioła. Łukasz i Justyna (w spektaklu poruszająca się na wózku) w ciągu kilkunastu minut snuli opowieść o relacji między Aniołem i człowiekiem.

BEZ

Awanse naszych absolwentów

Beata Kempa (1966) – absolwentka prawa na Uniwersytecie Wrocławskim, a także, w 2005 r., studiów podyplomowych w zakresie pedagogiki prawa – readaptacji, me-

diacji i negocjacji na Uniwersytecie Opolskim (pracę dyplomową napisała pod kierunkiem dr. hab. prof. UO Stanisława L. Stadniczeńki), członek PIS, posłanka na Sejm RP

V kadencji, jest wiceministrem w Ministerstwie Sprawiedliwości.

(n)

Po śmierci prof. Zdzisława Piaseckiego

Kondolencje z Lublina

Towarzystwo im. Henryka Sienkiewicza – łącząc się w głębokim smutku ze Społecznością Uniwersytetu Opolskiego – z najgłębszym żalem żegna śp. Prof. zw. dr. hab. Zdzisława Piaseckiego, wiceprezesa Stowarzyszenia, zasłużonego badacza twórczości polskiego noblisty, wybitnego historyka literatury i kultury narodowej, autora świetnych, odkrywczych, cenionych, znanych monografii o karpackim zbójnictwie, Stanisławie Witkiewiczu, autora licznych książek, dociekliwych rozpraw, subtelnych studiów, wartościowych wydawnictw, uczonego o imponującej pracowitości i utalentowanego organizatora nauki o wyjątkowych zasługach dla opolskiej Uczelni, wieloletniego dziekana humanistyki, kie-

rownika katedr polonistycznych, mistrza i wychowawcy pokolenia młodych uczonych.

Jego wszechstronne dokonania stały się już trwałą wartością współczesnej polskiej humanistyki.

Kroczył przez życie, promieniując wyjątkową dobrocią, szlachetnością, prawością, delikatnością, trwałością wiernych przyjaźni. Takim był do końca. Takim jest w naszej wdzięcznej pamięci.

Dziękujemy Mu za ofiarowaną nam dobroć, mądrość i przyjaźń.

**Zarząd Główny
Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza**

Prezydium Towarzystwa im. H. Sienkiewicza:

Prof. zw. dr hab. Lech Ludorowski (Lublin), **prof. zw. dr hab. Jan Paclawski** (Kielce), **prof. zw. dr hab. Marcei Kosman** (Poznań), **prof. zw. dr hab. Bogumiła Kosmanowa** (Poznań), **prof. dr hab. Zdzisława Mokranowska** (Sosnowiec), **prof. dr hab. Feliks Czyżewski** (Lublin), **dr Halina Ludorowska** (Lublin), **prof. zw. dr hab. Ewa Kosowska** (Sosnowiec), **prof. dr hab. Halina Kosętką** (Kraków), **ks. prof. dr Henryk Nowik** (Zielona Góra).

Ryszard Kapuściński (1932–2007)

23 stycznia 2007 r. zmarł Ryszard Kapuściński. Reporter, podróżnik, politolog, poeta, uznany za najslynniejszego polskiego pisarza drugiej połowy XX wieku, który zyskał sobie wielką, międzynarodową sławę. Jego nazwisko co roku pojawiała się wśród kandydatów do Nagrody Nobla. Autor m.in. „Wojny futbolowej”, „Cesarza”, „Szachinszacha”, „Hebanu”, „Podróży z Herodotem”, cyklu „Lapidaria”, a także zbiorów wierszy.

Dziesięć lat temu, 22 kwietnia 1997 roku, Ryszard Kapuściński był gościem Uniwersytetu Opolskiego – w sali Biblioteki Głównej wygłosił wykład na temat problemów współczesnego świata, skupiając się m.in. na stanowisku USA wobec Rosji, rosnącym niesprawiedliwym podziale świata i kryzysie państwa narodowego.

W trakcie pobytu na Uniwersytecie Opolskim Ryszard Kapuściński udzielił redakcji „Indeksu” wywiadu, którego obszerny fragment przypominamy.

„Indeks” nr 03 (05), kwiecień-maj 1997

Powinniśmy wiedzieć o sobie więcej

Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawia Małgorzata Lis

– W dzisiejszym wystąpieniu powiedział pan, że odbiór świata zależy od punktu widzenia, że niezwykle trudno stworzyć syntezę świata, bo gdziekolwiek się jest, to w tym miejscu wszystko wydaje się bardzo ważne, a te same zdarzenia tracą na ważności, gdy przenosimy się w inne miejsce. Czy można, odnosząc do tego polski punkt widzenia, nie stracić obiektywizmu?

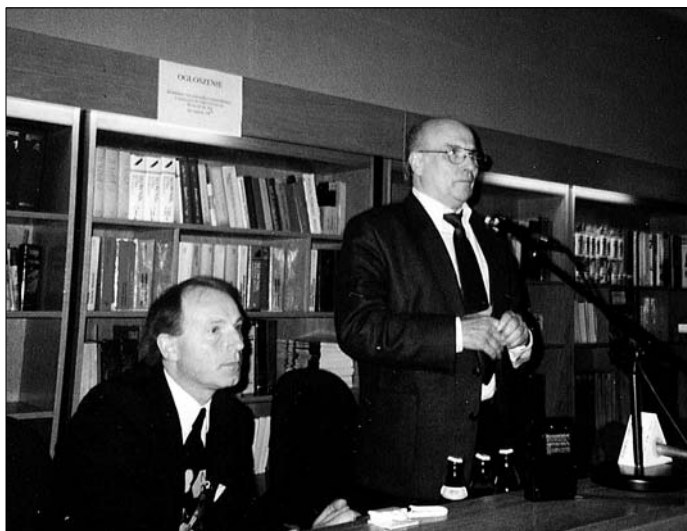
– I tak, i nie. Ważne jest, by mieć jakiś punkt widzenia, z którego patrzy się na świat, ale i ważne jest, by się w tym nie zamykać, nie ograniczać. Trzeba mieć dwoistą praktykę. Z jednej strony – musimy być bardzo przywiązani do miejsca, w którym jesteśmy, bo problem tożsamości jest bardzo ważny w dzisiejszym świecie. Przez rozwinięte media, przez kosmopolityzm rozmywa się pojęcie tożsamości. Kultura staje się taka, że właściwie nie wiadomo, czyja jest. Ludzie bronią się przed tym w ten sposób, że starają się jasno sprecyzować swoją tożsamość: kim ja jestem, z kim ja jestem, do kogo należę? To jest bardzo ważne. Oczywiście, nie wszyscy ludzie zadają sobie te pytania i snują jakieś rozważania, ale ja myślę o ludziach myślących. Z drugiej strony – ważne jest również,

by pamiętać, że nie wszystko się kończy na tożsamości. Mając ustaloną tożsamość, musimy pamiętać, że żyjemy na planecie, na której jest sześć miliardów ludzi, mających swoje inne tożsamości. To musimy uszanować, by oni cenili nasze tożsamości; to wzajemne przenikanie, współistnienie.

Przez to, że się jeździ po świecie, myśli się o tych, którzy też na tym świecie żyją. Trzeba zastanowić się, co dla nich jest ważne, czym oni żyją. Wszyscy powinniśmy wiedzieć o sobie więcej, powinniśmy się poznawać.



Ryszard Kapuściński w redakcji „Indeksu” (22 kwietnia 1997)



W trakcie spotkania w Bibliotece Głównej UO

– [...] W „Lapidarium III” wprowadza pan nowe znaczenie dla „surfingu”. To słowo-klucz, metafora: jak surferzy po fali ślizgamy się w naszym myśleniu i w naszych opiniach, w wypowiedziach i oświadczeniach. [...] Czy nie obawia się pan, że nieświadomie może pan zacząć surfować?

– Oczywiście, jest takie niebezpieczeństwo. Świat namawia, kusi łatwizną. Dzisiaj każdy może napisać książkę, wydać ją. To straciło tradycyjną wartość. W tekstach także można pójść na łatwiznę, ponieważ jest dzisiaj tyle mediów, które wszystko wydrukują, nadadzą, wytransmitują. Łatwość przekazu jest olbrzymia, nikt tego nie kontroluje, nie weryfikuje. Ma się taką świadomość, że jeśli coś poszło, to wszystko w porządku, następnym razem też się uda, nie trzeba się wysilać. Taka pokusa istnieje, ale trzeba być tego świadomym i nie poddawać się.

– Jednak powiedział pan, że chce pisać tak, by się to polskiemu czytelnikowi podobało. Czy pisał pan książki na zamówienie?

– Nie pisałem nigdy, bo nie potrafiłbym. Jest to słabość, wcale nie komplement. Jeśli weźmiemy na przykład muzykę, to właściwie cała wielka muzyka powstała na zamówienie książąt, filharmonii: wszyscy kompozytorzy tworzyli na zamówienie. Albo lektury – Machiavelli pisał na zamówienie, Petrarca, Molière. Pisali albo na zlecenie możnych ludzi, albo swoich wydawców. Balzac napisał wszystko na zamówienie swojego wydawcy. To, że ja nie umiem w ten sposób, wcale dobrze o mnie nie świadczy. Powinno się umieć też tworzyć na zamówienie. Ja po prostu nie potrafię. To raczej moja słabość.

– Także w „Lapidarium III” porównał pan pisanie do pracy archeologa.

– Myślę, że praca archeologa jest zajęciem pięknym, fascynującym. Studiowałem historię, ale dzisiaj, gdybym mógł wybierać od nowa, zdecydowałbym się na archeologię. Mam kolegów archeologów – gdy patrzę,

jakich odkryć dokonują, dla mnie to rewelacja. Wchodzi w górę piachu, nie wiadomo, co się tam znajdzie, a oni raptem odkrywają całe cywilizacje. To fascynująca przygoda.

– Wybrałby pan inne studia, ale czy inną drogę życia?

– Nie. Tylko to, co robiłem i robię. To byłoby bardzo trudne, ale wspaniałe. Reportaż był tym, co sprawiało mi wielką satysfakcję, mimo że zawód jest niezwykle trudny. Mało ludzi go wykonuje. W każdym kraju jest wielu, którzy piszą powieści, lepsze czy gorsze. Reporterzy to zawsze mała grupka ludzi, bo to wymaga nie tylko umiejętności pisania, ale specjalnego trybu życia: wyjazdów, ryzyka, pracy nad sobą. To bardzo ciężki zawód i wielu ludzi szybko się wycofuje. Są reporterzy, którzy mają po dwadzieścia parę, trzydzieści lat, ale koło czterdziestki wycofują się. Jest już za ciężko. [...].

To co robię, to pasja, to zawód, styl życia, to potrafię robić. Gdy tylko coś się dzieje, we mnie odzywa się sygnał, by tam pojechać, zobaczyć. Poznanie mechanizmów rządzących w innych krajach nie jest łatwe, trzeba nad tym pracować. W każdym pokoleniu jest taka grupa ludzi, którzy się tym interesują, fascynują się światem i chcą go przybliżyć innym. To bardzo cenna grupa dla każdego społeczeństwa.

– Czy nie czuje się pan zmęczony?

– Odreagowuję przez pisanie, przez spotkania z ludźmi. Jestem ciągle zajęty, nie mam chwili spokoju, bo tyle rzeczy się dzieje na świecie. Świat jest niespokojny, atakujący zjawiskami, procesami; człowiek musi być stale czujny i w stanie gotowości. W nastroju do przyjmowania rzeczywistości, ale nie biernego. Nigdy nie byłem turystą, który podróżuje, bo chce, dla frajdy. Moje podróże to ciężka, wyczerpująca praca, koncentracja, przygotowanie. Po podróży praca trwa dalej, bo wszystko trzeba przetrwać. Przyjeżdżam do kraju i opowiadam, co się dzieje, jestem łącznikiem, tłumaczem. Z jednej podróży w drugą, stale się jest w drodze.

– Panu udało się zdobyć olbrzymią popularność. Dzisiejsze wystąpienie w bibliotece naszego uniwersytetu przyjęło burzą oklasków.

– Zawsze jestem czymś takim zażenowany, zakłopotany, zdumiony. Nie wiem, jak się w takich sytuacjach zachować. Trudno jest mi się oswoić z pochwałami. Wiele lat spędziłem w Afryce, w Azji, samotnie, anonimowo – i tak mi się żyło. A tutaj, gdy przyjeżdżam, dostaję dowody ogromnej sympatii, to jest dla mnie wielkie przeżycie. Ale to też szalone zobowiązanie. Człowiek siada do pisania i myśli: ludzie mnie tak miło przyjmowali, trzeba więc pisać tak, by nie stracić tego wielkiego uznania, sympatii, nastroju.

W Opolu przyjęto mnie bardzo specjalnie; jestem pod dużym wrażeniem. Myślę, że każde takie przyjęcie jest inne i wyjątkowe, nie można zatem tego tak taśmowo uogólniać, że wszędzie mnie przyjmują dobrze. Mnie tutaj przyjęto dobrze i jest to wielka nagroda.

– Dziękuję za rozmowę.

Pięknie mówił, jeszcze piękniej słuchał

Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja:

– Pamiętam, że na spotkanie z nim przybyły tłumy. Wykład trwał bardzo długo. Słuchacze nie chcieli go wypuścić. Pytaniem z sali nie było końca. Kiedy chciałem zamykać dyskusję, Kapuściński zaoponował. *Chcę odpowiadać na te pytania* – powiedział. Zrozumiałem, że dla niego każde pytanie jest ważne. Gdy po wykładzie podpisywał swoje książki, znajdował dla wszystkich czas na chwilę rozmowy i na osobistą dedykację. Uświadomiłem sobie, że dla niego ważny jest każdy bez wyjątku człowiek.

Następnego dnia odwiedziliśmy Brzeg i moje Pępice. Po tym spotkaniu został mi na pamiątkę uczyniony jego ręką wpis: „Drogi Wspaniały Gospodarzu, wielkie, wielkie dzięki za wszystko. Za Opole, za Pępice, za Brzeg. Wzruszony, zauroczony Ryszard Kapuściński”.

Zawsze żałowałem, że nie zdążyliśmy mu ofiarować naszego doktoratu honorowego. Ubiegły nas uniwersytety – Śląski i Wrocławski. Pamiętam, jak odbierając tę godność w Katowicach mówił pięknie o swoich związkach ze Śląskiem. Był mistrzem słowa. Mówił pięknie i ciepło. Przez te dwa dni spędzone z nim czułem, jak



W Pępicach, z Haliną Nicieją i Jerzym Mokrzyckim

dobrym jest człowiekiem. Nie nosił w sobie żadnej niechęci, nienawiści do innych. Kiedy w pięknej sali brzeskiego zamku jedliśmy obiad, mówił niewiele. Umiał słuchać. Był niezwykle chłonny, otwarty i przyciągał do siebie ludzi. Chciało się z nim rozmawiać. Przyjmując wyróżnienia i zaszczyty, był autentycznie skromny i zażenowany. Starannie ukrywał klasę i głębię człowieka wykształconego i poliglota. (b)

Prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dyrektor Instytutu Politologii UO, ówczesna redaktor naczelna „Indeksu”:

– Gdy w 1997 roku wygłosił na naszym uniwersytecie *złoty wykład*, kilkaset osób, które jakimś cudem pomieściło się w sali biblioteki dziękowało mu wielką owacją. Z niezwykłą prostotą i przejrzystością mówił o skomplikowanych problemach: relacjach między Rosją i Stanami Zjednoczonymi, kryzysie państwa narodowego i rosnącym niesprawiedliwym podziale świata. Zwłaszcza ten ostatni wątek stale przewijał się w jego tekstach.

Uwaga Ryszarda Kapuścińskiego skupiała się na ludziach odsuniętych, zapomnianych, skrzywdzonych, spragnionych godnego życia i miłości, uwikłanych w zależności tworzone przez systemy polityczne i poddającym się regułom rewolucji. Taki rodzaj zainteresowania drugim człowiekiem spotykamy w pierwszym tomie jego reportaży „Busz po polsku”. Z podobnego punktu widzenia poznajemy też opisywany przez niego świat. Azja, Afryka, latynoska Ameryka i niezmiernie obszary byłego imperium opisywane przez autora służą przede wszystkim poznaniu i zrozumieniu Innego.

W wywiadzie udzielonym „Indeksowi” po wykładzie mówił: – *Moje podróże to ciężka, wyczerpująca praca, koncentracja, przygotowanie. Po podróży praca trwa*

dalej, bo wszystko trzeba przetrwać. Przyjeżdżam do kraju i opowiadam, co się dzieje, jestem łącznikiem, tłumaczem.

Kapuściński przestrzegał w tej rozmowie przed łatwizną, którą kusi współczesny świat i media: – *Dzisiaj każdy może napisać książkę, wydać ją. To straciło tradycyjną wartość. Jest tyle mediów, które wszystko wydrukują, nadadzą, wytransmitują. Ma się taką świadomość, że jeśli coś poszło, to wszystko w porządku, następnym razem też się uda, nie trzeba się wysilać.*

Otoczony po wykładzie wianuszkami studentów odpowiadając na pytania, jak stać się dobrym dziennikarzem radził, by się nie spieszyć z pisaniem tekstów, dać sobie czas na namysł, zrozumieć sprawę, o której się pisze, znać wagę słowa.

Niewielu jest kwestionujących pozycję i znaczenie dorobku Ryszarda Kapuścińskiego dla współczesnego dziennikarstwa. Nie brak takich, którzy chętnie go cytują i na niego się powołują. Niestety, postępująca tabloidyżacja mediów sprawia, że o sukcesie na rynku prasowym decydują przyjęte przez redakcje standardy bardzo odległe od zasad, którymi kierował się mistrz reportażu. Obawiam się, że wielu dziennikarzy chcących zastosować się dziś do jego porad miałoby kłopoty ze znalezieniem etatu lub musiałoby zrezygnować z kariery zawodowej.

Odtwarzanie czy tworzenie

Kiedyś wierzyłem w to głęboko, że pod zmienną warstwą zjawisk tworzących ten świat, tkwi ład jakiś, który trzeba wydobyć i nazwać. Wierzyłem, że jest to praca uczonych, którzy potrafią przeniknąć przez to, co zewnętrzne. Tę wiarę nabyłem od Parmenidesa, bo on mówił, że świat naprawdę jest inny niż nam się wydaje. Oczywiście nie wierzyłem Parmenidesowi, gdy tę odmienność nazywał, ale w to, że jest inny niż wzrok czy słuch nam sugeruje, wierzyłem.

Podobnie jak wierzyłem, iż istnieje coś takiego jak człowieczeństwo. I w związku z tym byłem przekonany, że należy tak żyć, aby to człowieczeństwo zrealizować, że trzeba się spełnić. To jasne, że byłem przekonany o istnieniu jakiegoś modelu człowieczeństwa, o przewadze jednego sposobu życia nad innymi. Przewadze, na przykład, życia rozumnego nad nierozumnym.

Teraz, gdym się posunął w latach, muszę z tą wczorajszą swoją wiarą się pożegnać. Nie ma jednego

porządku, jednego sensu, jednego sposobu.

Gdy przychodzę na wykład, w sali pachnie jak w kawiarni. I wygląda jak w podłym barze. Studenci kurtki mają powieszane na krzesłach. Gdy pada deszcz, zapach jest nieznośny. Przed studentami plastikowe, estetyczne kubki z kawą. Słuchacze prowadzą żywe rozmowy i czas jakiś musi upłynąć, by się wyciszyli. Moja obecność niewiele znaczy dla nich. Sobą są zajęci.

Nie można prowadzić wykładu w każdych warunkach. Jakiś komfort musi istnieć, by umysł zdołał się skoncentrować. Kiedyś nie do pomyślenia było to, co dzisiaj jest codziennością. Powolna, ale stała barbaryzacja się dokonuje. To człowieczeństwo, te zasady jakby nie istniały.

Ponieważ studenci interesują się sobą, więc niewiele obchodzi ich to, co się mówi. Rozmawianie w czasie wykładu jest dla nich normą. Siedzenie w pozycjach co najmniej nieestetycznych także. Na gadają-

cych krzyczę, że nie cenią mojej pracy. Ale już te pokręcone ciała odpuszczam. Zazwyczaj nie ma na wykładzie pytań, co mnie smuci. Próbowałem rozwiązać ten problem, podając studentom swój adres internetowy. Miałem nadzieję, że w domu, bez tremy będą skłonniejsi zapytać o to, co ich zainteresowało czy zaniepokoiło, że wywołam jakąś dyskusję. Nic podobnego. Znajomość mojego adresu jest sposobem na zdobycie ode mnie informacji. Czytam dziwne teksty, często z błędami ortograficznymi, teksty zaczynające się np. od „Witam”, oglądam obrazki, niekiedy ładne, które mi przysyłają. Natomiast o filozofii cisza.

Ani ładu pod zjawiskami, ani wspólnoty gatunkowej nie ma. Jest całkiem inny świat, którego nie lubię, bo w nim nie odnajduję zwyczajnej kultury.

Bartłomiej Kozera

Spotkanie po latach

„Człowiek, rozumienie, nieskończoność” – pod tym hasłem 27 stycznia br. odbyło się spotkanie z drem Marianem Wańczowskim, niegdyś wykładowcą na Uniwersytecie Opolskim.

Osoba polonisty Mariana Wańczowskiego przyciągnęła do Sali Plafonowej Collegium Maius studentów polonistyki, których przed laty dr Wańczowski zarażał dekonstrukcjonizmem i innymi nowoczesnymi *izmami*, niezbędnymi w analizowaniu tekstów. Byli wśród nich dziennikarze opolskich gazet, nauczyciele opolskich szkół, naukowcy, wydawcy, księgarze, a nawet psychoterapeuci. Przybyli też dawni współpracownicy, obec-

nie pracownicy Uniwersytetu Opolskiego.

Organizatorem spotkania był m.in. **dr Mirosław Lenart** z Instytutu Filologii Polskiej, który okazał się nie tylko udanym konferansjerem, ale i błyskotliwym autorem wykładu (mówił na temat: „Od *Funerali antichi* do *Księgi Żaloby i Śmierci Tommaso Porcacchi*’ego”).

Intelektualnych wrażeń dostarczył także: **dr Adrian Gleń**, z Instytutu Filologii Polskiej UO, również

niegdysiejszy student Mariana Wańczowskiego, który przeczytał swoje zapiski z wyprawy po Rosji.

Prof. Piotr Kowalski z Katedry Folklorystyki UO wygłosił kilka uwag o reformowaniu szkoły. Oś jego wystąpienia stanowiły reformatorskie pomysły ministra Romana Giertycha, które Piotr Kowalski nazwał działaniami powierzchownymi.

Przywracanie radości czytania Sienkiewicza, mundurki w szkołach,



Dr Marian Wańczowski z dawnymi studentami Krzysztofem Klemińskim i Beatą Kowalczyk

blokady zakazanych stron w Internecie, trzymanie się testowego systemu sprawdzania wiadomości ucznia, serwowanie kultury typu „instant”, analiza dzieł księży katolickich (historia sztuki w jeden weekend, zapoznawanie się z lekturą poprzez fragment) – nie zmieniają polskiej szkoły argumentował prof. Kowalski.

Mgr Marek Szładowski (Instytut Filologii Polskiej) mówił natomiast o domowej przestrzeni starych ludzi.

Mniej lub bardziej poważnym rozważaniom towarzyszyły slajdy, na których prezentowali się dawni studenci z wariackim błyskiem w oku, w familiarnych pozach oraz mistrz „Maniuś” w słynnych szelkach, z nastroszonymi brwiami tłumaczący zapewne zawłości Heideggera lub Gadamera w jednej z wykładowych sal, wtedy jeszcze mocno odrapanej.

Spotkanie zorganizowane zostało w związku z 70. rocznicą urodzin Mariana Wańczowskiego.

Beata Zaremba

Jacek Gutorow

DWIE NOTATKI

1.

Najtrudniej napisać wiersz na początek.

Taki, co to nada ton, pozwoli łatwiej odnaleźć się innym wierszom, abys mógł spojrzeć przez nie jak przez sztachety, ujrzeć krętą drogę, jakieś jezioro, obłok, wieżę. Czasem myślę, że wiersz na początek powinien mieć coś z otwarcia, gestu wyzwalającego inne gesty. Czasem myślę inaczej: że wiersz powinien raczej zamknąć coś w sobie i sobą. Bo komu chce się wyważać raz otwarte drzwi?

2.

Koniec czerwca. Wychodzimy z epoki dantejskiej.

Wchodzimy w wergiliąską. Ważki przelatują nad powierzchnią wody, bocian cziapie w pobliskich szuwarach.

Chcę zrobić koło wzdłuż brzegu, ale nagle czuję, że w taką pogodę niebieski staw jest nieprzechodni. Mogę go co najwyżej „obejść” – on sam „okrążony” nie będzie. Już raczej wyrывa się ku niebu, chce zapalić ognisko płonące długo w noc.

Ten wspaniały ogień równie nieprzechodni.

Żywioty zatrzymują na chwilę postać świata.

Stanisław S. Nicieja

Marek Grechuta

– architekt naszej wyobraźni

*Z głębin nocy niepojętej
Sen modrooki na mnie kiwa*

(Witkacy)

Podczas koncertu 21 czerwca 2006 roku w amfiteatrze opolskim żona i muza twórczości Marka Grechuty, Danuta, na cztery miesiące przed jego śmiercią powiedziała: *Już sam dźwięk nazwy miasta – Opole – wywoływał u Marka najcieplejsze uczucia. Bywał w Opolu wielokrotnie. Na każdy festiwal przygotowywał nową premierę. I na każdym zdobywał nagrodę. Lubił tu przyjeżdżać. Głosił, że ze wszystkich miast, które ukochał, Opole jest na pierwszym miejscu po Krakowie. Tu odnosił największe sukcesy i dzięki festiwalom opolskim osiągnął ogromną popularność i powszechne uznanie.*

Nie była to grzecznościowa retoryka wygłoszona w momencie, gdy w amfiteatrze opolskim stygły emocje po wspaniałym spektaklu „Świat w obłokach”, poświęconym twórczości Marka Grechuty, który przygotował jego uczeń Grzegorz Turnau.



Marek Grechuta z żoną Danutą

Sam Marek Grechuta, już w tym czasie śmiertelnie chory, oglądał ten koncert na żywo dzięki telewizji w swoim krakowskim domu. Do żony Danuty, którą wydelegował, aby odebrała główną nagrodę festiwalu za całokształt twórczości, tuż po zakończeniu spektaklu wysłał SMS o treści: *Powiedz, że wykonawcy są na medal.*

I rzeczywiście, usłyszeliśmy wówczas najśłynniejsze utwory Grechuty w wykonaniu czołówki polskich piosenkarzy najmłodszego pokolenia w bajkowej wręcz scenografii Giorgosa Stylianou. W magii wibrującego światła i setek kolorowych, różnokształtnych baloników, w iluzji rozplywających się po scenie wielobarwnych przeźroczy, wędrujących obrazów, rzeźb oraz wirujących w ekstazie tancerzy, muzyka i poezja Grechuty objawiła się w nowym, kolejnym, znów niewyobrażalnym wymiarze. Spektakl ten, który w ciepły czerwcowy wieczór oglądała prawie cała Polska uświadomił wszystkim, jak wielowymiarowa i ponadpokoleniowa, a w istocie swej nieśmiertelna jest twórczość Marka Grechuty.

Jestem wstrzemięźliwy w pochwałach, ale w tym przypadku nie potrafię się powściągnąć. Artur Rojek, młodszy prawie o trzy pokolenia lider zespołu Myslovitz na wiadomość o śmierci Grechuty powiedział: *Gdyby urodził się w Londynie czy Nowym Jorku, to jestem stuprocentowo pewien, że stawiano by go obok Boba Dylana czy Lou Reeda.*

Marek Grechuta to jeden z niewielu artystów, którego muzyce czas nie szkodzi. Potrafił w swej twórczości dotknąć istoty człowieczeństwa. Jego kompozycje pozostają niezmiennie dla kolejnych pokoleń, bo niezmiennie są emocje, które targają ludźmi. Smutek wciąż pozostaje smutkiem, a radość radością. Jeśli ktoś potrafi je z siebie wydobyć, a potem tak jak Marek Grechuta pięknie opisać, to osiąga wymiar ponadczasowy¹.

Magda Umer w filmie biograficznym Petra Aleksowskiego o Grechucie z 1995 roku zauważyła trafnie, że był to artysta jednocześnie elitarny i dla wszystkich. Niezwykła prostota oraz prawda jego twórczości objawiła się w tym, że potrafił dotrzeć do serca i wrażliwości „zmęczonej robotnicy i zmęczonego profesora Uniwersytetu Warszawskiego”.



Na festiwalu w Opolu, rok 1970. Fot. Roman Kwaśniewski

Kochał dom i za najwyższą nagrodę swego życia uważał swą żonę Danutę. Fascynował kobiety niezależnie od wieku. Jan Kanty Pawluśkiewicz wspominał, że: *na koncerty Anawy przychodziły piękne kobiety. Do pierwszych rzędów nie wcisnął się żaden mężczyzna. Szybko przestaliśmy się ludzić, wszystkie przychodziły oczywiście dla Marka*². Aktorka Iwona Bielska, wówczas studentka polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim, wspomina: *Jak słyszałyśmy „Będziesz moją panią”, to która nie chciałaby nią być. Wszystkie o tym marzyłyśmy*³. Ale, jak pisze Katarzyna Kachel: *Grechuta wybrał sobie „świętą żonę”, Danusię. Przychodziła na jego koncerty. Była jego najcudowniejszym przyjacielem*⁴. Potrafił o niej pisać i śpiewać pięknie, nie tylko, że „będziesz moją panią”, ale również

*Odkąd tylko jesteś ze mną,
noszę w sobie radosne odkrycie.
Przyszła do mnie zupełnie inna,
nowa pora mojego życia.
Najspokojniej, najpiękniej na świecie
płynę rzeką mych marzeń przy tobie,
przez jesienie i lata, i wiosny
i przez zimy zawiane drogi.*

Tak idealne małżeństwa wielkich twórców zdarzają się rzadko. Podobne szczęście miał Ryszard Kapuściński.

Biały dom, życie poza zgiełkiem, Bach i Vivaldi, stare polskie filmy, sztalgugi, muzyka, łąki i lasy, cisza, papier nutowy – to wszystko dawało Grechucie siłę i ochotę do pracy. Lubił koncerty. *A na koncertach siedziały babcie*

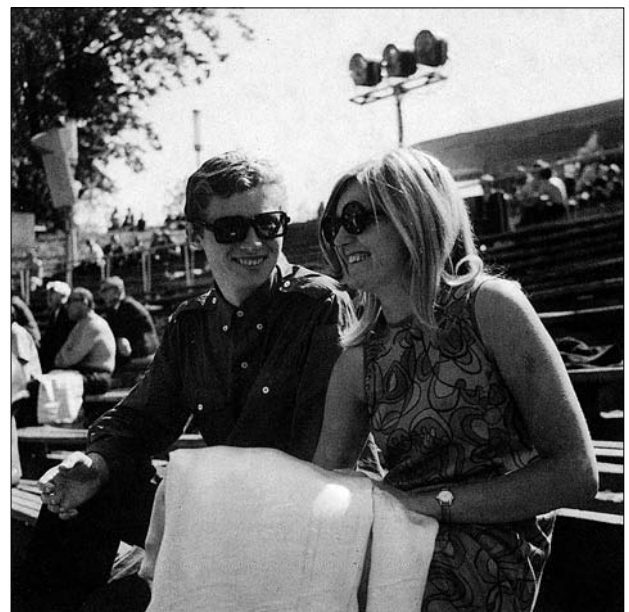
*z wnukami – wszyscy tak samo wpatrzeni i śpiewający razem z nim prawie wszystkie piosenki*⁵.

Piotr Skrzynecki, szef „Piwnicy pod Baranami”, starszy od Grechuty o dwa pokolenia, powiedział kiedyś o nim, że to „najgenialniejszy piosenkarz w tym kraju”⁶. Grzegorz Turnau, uważający się za jego ucznia i kontynuatora tej drogi w poezji śpiewanej, którą wytyczył Grechuta, wielokrotnie wyrażał przekonanie o wyjątkowości głosu autora „Niezwykłych miejsc”. *Głos posiadał magiczny i absolutny. Miał niebywale możliwości, które rozwinął szczególnie od „Szalonej lokomotywy”, od połowy lat 70., coś absolutnie oryginalnego i niezwykłego w polskiej piosence. Nikt tak nie śpiewał. Co on wyprawiał z głosem! Obniżał go nagle, potem szalał*⁷.

Maryla Rodowicz, próbując lapidarnie określić fenomen Marka Grechuty, stwierdziła: *był to poeta – po prostu taki anioł, którego dotknęła poezja i spadł na ziemię*.

„Świecie nasz”, „Będziesz moją panią”, „Nie dokazuj miła, nie dokazuj”, „Tango Anawa”, „Serce”, „Niepewność”, „Magia obłoków”, „Ocalić od zapomnienia”, „Droga za widnokres”, „Korowód”, „Hop, szklanke piwa”, „Lanckorona” – te piosenki Marka Grechuty znają chyba wszyscy. Od czterdziestu lat śpiewane przez krakowskiego barda wiersze wybitnych polskich poetów nie znikają z fal polskich rozgłośni, a cytaty z nich weszły do życia codziennego, stały się słowami skrzydlatymi. Grechucie udało się rzecz niesłychana – wprowadził na estradę poezję, którą wcześniej interesowało się wąskie grono czytelników. To dzięki niemu wierszy Mickiewicza, Przybosa, Nowaka, Czechowicza, Micińskiego, Fabera, Krynickiego, Lipskiej, Jastruna, Tuwima, Bruno-Milczewskiego, a nawet prozy Witkacego można było słuchać na prywatkach, weselach oraz wykwintnych balach i dancinach.

Grechuta udowodnił, że muzyka, która towarzyszy



W opolskim amfiteatrze, z żoną Danutą (1968 r.)

poezji nie musi być banalna. Jego zespół Anawa zakłaniał aranżacjami Jana Kantego Pawлуskiewicza, w których po raz pierwszy w Polsce w takiej formie pojawiały się smyczki. To niebywały fenomen, iż Grechuta spotkał na swej drodze właśnie Pawлуskiewicza. Obaj potrafili pracować w zadziwiającej zgodności na styku poezji i muzyki, dźwięku i słowa. *Dzięki Bogu, żeśmy się spotkali* – mówił o tym wydarzeniu później Pawлуskiewicz. *Bez tego spotkania i ja byłbym inny, i Marek byłby inny. Ja, ze swej natury rozwichrzony, on – delikatny. Dzięki temu powstał taki rodzaj emisji żartobliwo-lagodnej i równocześnie mocnej*⁸.

Gdy się spotkali, byli studentami architektury na Politechnice Krakowskiej. Ich ówczesny dziekan, prof. Wiktor Zin wspomina, że na tych studiach byli: Demarczyk, Pawлуskiewicz, Grechuta i Mleczek. I zapytuje: Co ich tam przywiodło? Znakomity rysownik Andrzej Mleczek pamięta, iż wówczas tylko mijał się z Markiem Grechutą na korytarzu Politechniki Krakowskiej i do wspomnień prof. Wiktora Zina, promotora pracy magisterskiej Grechuty, dodaje: *Ja byłem wtedy anonimowym studentem, on znanym już w całej Polsce artystą. Pamiętam, jak na jego obronę pracy przyszyły tłumy. Każdy chciał zobaczyć Marka, wielką gwiazdę*⁹.

Zawsze zastanawiało mnie, jak to się dzieje, że jeden artysta wykonuje wiersz, który zostaje nobilitowany poprzez skomponowaną doń muzykę, a w innym wypadku to się w ogóle nie udaje. Takim ideałem i wzorem był właśnie Marek Grechuta, gdyż czegokolwiek dotknął się w polskiej poezji, zamieniał to w złoto.

Miał niebywałą intuicję. Magda Umer w filmie autobiograficznym o Grechucie trafnie zauważyła, iż wszystko potrafił oprawić w taką muzykę, że wiersze stawały się najpiękniejszymi dziełami sztuki, biżuterią najwyższej jakości. Rzadko zdarzało się, aby napisał coś, co powodowałoby, iż tekst, który wziął na swój warsztat, był gorszy po napisaniu muzyki niż przed

przemianieniem go w piosenkę. Krystyna Janda, która finezyjnie wykonała w duecie z Grechutą „W malinowym chruśniaku” Leśmiana i fragmenty z „Wesela” Wyspiańskiego mówiła o swoim zadziwieniu, jak Grechuta potrafił frazą muzyczną wyinterpretować wiersz, dać mu zupełnie inny lot, a czasem i inne znaczenie.

Oczywiście w Polsce przed Grechutą były pewne wzorce i kanony, i piękna tradycja pisania muzyki do wierszy. Wystarczy przywołać Zygmunta Koniecznego z Ewą Demarczyk czy Andrzeja Kurylewicza z Wandą Warszawską oraz doświadczenia Czesława Niemena, Łucji Prus i Magdy Umer. Jednak Grechuta podniósł tę poprzeczkę na zadziwiająco poziom i nigdy go nie obniżył. 15 płyt, które zostawił po sobie, a które znamy dzięki wielkiej pracy edytorskiej Daniela Wyszogrodzkiego jako swoiste opus magnum Grechuty, są na to dowodem. Był bowiem Grechuta – i nie jest to za duże słowo – genialnym interpretatorem poezji.

Jego osobowość twórcza dała festiwalowi opolskiemu zadziwiająco nowe oblicze. I było tak od jego pierwszego pobytu w naszym mieście, kiedy przyjechał tutaj w 1968 roku, zaśpiewał wiersz Mickiewicza „Niepewność” i zdobył nagrodę dziennikarzy za utwór „Serce”.

Jan Kanty Pawлуskiewicz wspominał: *Po raz pierwszy przyjechaliśmy do Opolu z zespołem Anawa w 1968 roku i wystąpiliśmy w auli WSP na przeglądzie kabaretowym z „Sercem” Marka Grechuty. Od tej pory przyjeżdżaliśmy już na wszystkie festiwale. Podczas jednego z pierwszych pobytów w Opolu omal nie podpaliśmy akademika „Mrowisko” w miasteczku WSP. Było tyle dymu, że aż wezwano straż pożarną. Opole w owych czasach było piękne! Flagi, miliony ptaszków papierowych i glinianych, symbolizujących stolicę polskiej piosenki. Właściwie miasto wyglądało jak jedna wielka scenografia filmowa. Na ulicy Jeremi Przybora, Jonasz Kofta, a w kawiarni hotelowej Stanisław Grochowiak nad piwkami leczący kaca. W restauracji „Pod Pajakiem” lepiej się jadło niż w Ritzu! Krzysztof Teodor Toeplitz, Marek Piwowski, Janusz Głowacki. Snoby z całej Polski tu zjeżdżali. Bo być końcem czerwca w Opolu, to był największy szpan. Początkowo dla nas, studentów architektury, były to za wysokie progi. Ale liznęliśmy tego świata na bankiecie organizowanym przez Karola Musioła. Trzysta osób, stoły uginały się od potraw i alkoholi*¹⁰.

Do prawdziwej legendy przeszedł występ Marka Grechuty 26 czerwca 1970 roku w auli WSP, gdy piosenką „Korowód” wyśpiewał Grand Prix festiwalu.¹¹ Miałem szczęście być na tym koncercie, na tym niebywałym wydarzeniu w dziejach polskiej



Marek Grechuta, Maryla Rodowicz i Grzegorz Turnau. Festiwal Piosenki Studenckiej, Kraków, 2002 r.



Projekty pomnika Marka Grechuty autorstwa Wita Pichurskiego z Instytutu Sztuki UO

estrady. Nie zapomnę spontanicznej reakcji publiczności, która po zakończeniu występu podchwyciła temat piosenki „Korowód” i śpiewała go, domagając się bez końca bisów. Jakby cała widownia popadła w jakiś niewyobrażalny trans.

Kto choćby raz słyszał to nagranie, a na szczęście zachowała się jego dokumentacja, to wie, że był to bez wątpienia jeden z najbardziej elektryzujących momentów w historii polskiej muzyki rozrywkowej. To w „Korowodzie” z poetyckiego barda przerodził się Grechuta w rockowego wizjonera. Z tego koncertu pochodzą też takie hymny, jak „Świecie nasz” czy „Ważne są dni, których jeszcze nie znamy”.

A później, w 1977 roku, też w Opolu otrzymuje Grand Prix za odkrycie zadziwiającego klucza do interpretacji tekstu Witkacego. Wyjęta z widowiska „Szalona lokomotywa” piosenka „Hop, szklanke piwa” przynosi mu najważniejszą nagrodę festiwalu i ukazuje Grechutę w nowym wymiarze. Sensacją tego festiwalu jest również jego kompozycja „Guma do żucia”, którą wykonała Krystyna Janda.

Każdy pobyt Grechuty w Opolu był artystycznym wydarzeniem. Na cztery miesiące przed śmiercią doświadczył szczególnego hołdu. Na festiwalu „Opole 2006” najważniejszym wydarzeniem był koncert „Świat w obłokach”, poświęcony w całości jego twórczości. Na szczęście widział ten koncert, bo równie pięknych koncertów monograficznych nie obejrzeni podobni doń twórcy: Agnieszka Osiecka (koncert „Zielono mi” 1997 – rok po jej śmierci) i Jonasz Kofta („Pamiętajcie o ogrodach”).

Gdy 9 października 2006 roku telewizja polska podała wiadomość o śmierci Marka Grechuty, moja młodsza, 18-letnia córka Ariadna bez słowa poszła do swego pokoju i włączyła kompakt z piosenkami Grechuty, słuchając ich przez kilka godzin. Tak też można przeżyć ból po śmierci barda niejednego pokolenia.

Świetna książka Wojciecha Majewskiego „Marek Grechuta. Portret artysty”, napisana przez jazzmana o pokolenie młodszego od Grechuty, daje obraz, kim był i jest dla kultury polskiej autor „Świata naszego”.

Stanisław S. Niciejka

Fotografie pochodzą z książki Wojciecha Majewskiego pt. „Marek Grechuta. Portret artysty” (z komentarzami Marka Grechuty) wydanej w krakowskim Wydawnictwie Znak w 2006 roku.

Przypisy:

¹ Por. wypowiedź Artura Rojka, „Dziennik”, 10 X 2006, s. 29.

² K. Kachel, *Chłopak, który został królem*, „Gazeta Krakowska”, 13 X 2006, s. 15.

³ *Kobiety, które kochały Grechutę*, „Gazeta Krakowska”, 10 X 2006, s. 12.

⁴ K. Kachel, op. cit.

⁵ M. Umer, *Dla Marka świeciły najjaśniejsze gwiazdy*, „Dziennik”, 10 X 2006, s. 29.

⁶ Robert Sankowski, *Ostatni taki bard*, „Gazeta Wyborcza”, 10 X 2006, s. 18.

⁷ G. Turnau, *Grechuta miał głos magiczny i absolutny*, „Dziennik”, 10 X 2006, s. 29.

⁸ *Budował piękny świat*, wywiad Katarzyny Kachel z Janem Kantym Pawлуskiewiczem, „Gazeta Krakowska”, 10 X 2006, s. 12.

⁹ K. Kachel, op. cit.

¹⁰ Cyt. za: D. Wodecka-Lasota, *Miejsca magiczne*, „Gazeta Wyborcza” – Opole, 16 I 2004, s. 4. Zob. też: St. S. Niciejka, *Alma Mater Opoliensis*, Opole 2004, s. 132.

¹¹ Wojciech Majewski, *Marek Grechuta. Portret artysty*, Kraków 2006, s. 60. Zob. też: Robert Sankowski, *Ostatni taki bard*, GW; Cezary Polak, *Grechuta – droga za widnokres*, „Dziennik”, 10 X 2006; Leszek Długosz, *Serce na drogę*, „Wprost”, 22 X 2006, s. 118; G. Turnau, *Biały frak, czyli jak odkrywałem Marka Grechutę*, „Tygodnik Powszechny”, 22 X 2006, s. 9; Andrzej Burzyński, *Wędrownik*, „Tygodnik Powszechny”, 10 XII 2006, s. 15.

Nikt nikogo nie obchodzi

Z dr hab. Joanną Tokarską-Bakir, antropologiem i etnologiem, profesorem i kierownikiem Katedry Antropologii Kulturowej w Collegium Civitas, adiunktem w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych przy Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Pobożność ludowa to jeden z wielu tematów badawczych, którymi Pani się zajmuje. Jak, z pozycji etnologa, patrzyła Pani na wydarzenia towarzyszące niedoszłemu ingresowi arcybiskupa Wielgusa?**

– Tak się szczęśliwie dla mnie złożyło, że te wydarzenia okołingresowe miały miejsce zanim skończyłam swoją najnowszą książkę, bo mogłam do wstępu dopisać choćby treść transparentu ustawionego na Świętojańskiej w Warszawie – „Jeżeli mnie prześladowali, to i was będą prześladować, aż się wreszcie nawróci ten dzisiejszy Sanhedryn”. Treść tego transparentu obrazuje mentalną sytuację polskiego katolicyzmu ludowego, która jest ugruntowana na kalwaryjskich realiach pasyjnych, choćby Kalwarii Paławskiej i Zebrzydowskiej. Sanhedryn, tajna rada żydowska, doprowadziła do zatrzymania Jezusa, oplacając zdrajcę Judasza – to są te srebrniki, które się w trakcie ingresu też pojawiają: „to wszystko przez media, tych masonskich faryzeuszki, oni sprzedali naszego biskupa za srebrniki”. Sanhedryn jest więc symbolem spisku, knucia, podstępów. To jest dyskurs kalwaryjski, realia pasyjne. Ludzie w tym konkretnym zdarzeniu odnaleźli sytuację, w której ich Bóg został zdradzony przez obcych. To jest potężna figura. Musimy znać do niej klucz.

Pani pytanie dotyka samej istoty rzeczy – czym jest pobożność ludowa i w jakiej relacji pozostaje wobec katolicyzmu oficjalnego, mainstreamu katolickiego. Jest to też pytanie o cywilizacyjne miejsce tego odłamu religijności. Moja prowizoryczna odpowiedź jest taka: religijność ludowa zawsze nas drażni w momencie, gdy obcujemy z nią *in statu nascendi*... (No właśnie, to „my”, którego tu używam, jest takie elitarne, zdystansowane, ale ja zaraz skomentuję tę neutralną pozycję, bo chcę ją właśnie zdekonstruować). Zawsze lepiej jest mówić o zjawiskach z sentymentalnym dystansem, zachwycać się ludowością, gdy jest już właściwie martwa. Trudniej, gdy rodzi się na naszych oczach, wchodzi do naszych domów, choćby przez radio...

– **Kiedy nie drażni...**

– Właśnie, kiedy nie drażni. Natomiast kiedy coś się rodzi na naszych oczach, to ten efekt obcości, efekt podrażnienia przesądów – jak określa to Hans Georg Gadamer – musi wystąpić. Rzecz obca, obce, rodzi niepokój, stawia pytanie o nas samych. Rzekomo neutralna pozycja,

z której ją opisujemy, jest pozycją podejrzaną, bo to jest pozycja np. ludzi, którzy są albo neutralni światopoglądowo albo praktykują w sposób, jaki przystoi elitom katolickim. A te wydarzenia i ten ryt – używając tego słowa w szerokim znaczeniu – ryt religijny, który cechuje pobożność ludową, uważamy za coś dziwnego, gorszego, dziecięcego, śmiesznego, dzikiego... Gdy z kolei spojrzymy na to od strony tamtej pobożności, zobaczymy, że samo jej problematyzowanie jest już podejrzaną, rodzi podejrzenia, że ktoś, kto ten dyskurs podejmuje, próbuje oczernić własny naród, wyśmiewa się z ludzi, którzy pamiętają, czym jest prawdziwa religia. Od tych ludzi istotnie powinniśmy się uczyć – bo to od nich wiedza płynie, oni są naszymi informatami – ale nie pozbawiając się jednocześnie narzędzi krytycznych. Moją intencją jest przywrócić rzeczom właściwe proporcje. Nie znaczy, że powinniśmy stać się tacy jak oni, ale trzeba te rzeczy dzikie, ludowe, trudne do zaakceptowania widzieć w perspektywie właściwej – trzeba je rozpoznawać jako źródło religijności. Rozmowa dotycząca katolicyzmu ludowego powinna zacząć się od pytania: czy my znamy język, którym ci ludzie mówią.

– **Jeśli przyjmujemy, że pobożność ludowa to także pobożność ludzi skupionych wokół Radia Maryja, musimy pamiętać i o elemencie manipulacji, uporczywie obecnym na antenie tej rozgłośni...**

– To jest ważne, i trzeba o tym pamiętać. Ale nie możemy redukować całego zjawiska tylko do tego negatywnego aspektu. Manipulacja tymi wartościami to nic nowego, zawsze tak było: u Dostojewskiego, w scenie z Wielkim Inkwizytorem, ten mechanizm został bardzo dobrze opisany. Mówię o tym także w kontekście mojej nowej książki „Legenda o krwi”, która jest poświęcona w całości mordom rytualnym i o przejściu między antysemityzmem i antyjudajzmem. Chciałabym jednak upomnieć się także o tamto pierwotne źródło religijne, które wciąż bije. Ono jest przez różnych „przedsiębiorców” cynicznie wykorzystywane, ponieważ taka jest jego natura – ono nie potrafi się bronić, bo „samo o sobie nie wie”. W poprzedniej mojej książce poświęconej tym sprawom, w „Obrazie osobliwym”, a nawet w jeszcze wcześniejszej książce o tybetańskiej religijności pisałam, że prawdziwa religijność zawsze

jest właśnie taka, bezrefleksyjna, bliska świętej niewiedzy. I właśnie ta warstwa zjawisk (nie chciałabym ich nazywać, przyporządkowywać dychotomicznie, więc unikam przymiotnika: jaka to warstwa, czy poznawcza czy afektywna, ona jest wszystkim razem) – ta warstwa jest źródłowa. Ta religijność, która nie czyni nad sobą refleksji, tylko po prostu jest sposobem bycia, jest raczej ontologią niż jakąś epistemologią – ona jest źródłem wszystkiego. Jest niezdystansowana, nieironiczna. My – jako elity poznawcze – jesteśmy w innym miejscu, ale powinniśmy dostrzegać pierwotność tamtej religijności i to, że my ciągle z niej żyjemy, że my z niej jesteśmy poniekąd.

– Czy to oznacza, że w ludziach skupionych wokół Radia Maryja jest więcej tej pierwotnej religijności niż w innych środowiskach katolickich?

– Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo dyscyplina wymagałaby w tym momencie zaprojektowania i rozpoczęcia badań, ustalenia kryteriów pomiaru... Jestem jednak przekonana, że próba odpowiedzi na to pytanie niesie ze sobą ryzyko pewnego rodzaju zafałszowania stwarzanego właśnie przez typ cywilizacji, w jakiej żyjemy: przyspieszenie cywilizacyjne, znaczenie mediów interesujących się pewnymi tematami, uprzywilejowanie zmiany i postępu... Wydaje mi się, że prawda o tym, jaka jest wartość, znaczenie tej religijności ludowej – to nie jest rzecz do wartościowania w dyskursie politycznym. Radio ojca Rydzyka, przy wszystkich manipulacjach, które są z nim związane, pozwoliło ludziom, którzy identyfikują się z tą religijnością, gdzieś się odnaleźć. Dlaczego tak się stało? Bo oni nie znaleźli gdzie indziej swojej reprezentacji. Dopiero ojciec Rydzyk im ją zapewnił. A zagadnienie reprezentacji i związanych z nią wypaczeń jest dziś, w dzisiejszej demokracji, jednym z najważniejszych problemów, z jakimi mamy do czynienia.

Kryzys reprezentacji, związany właśnie z fazą cywilizacyjną, w którym modne jest jedno, a potrzebne drugie, to są rzeczy, nad którymi zbyt rzadko się zastanawiamy. Ludzie skupieni wokół Radia Maryja znaleźli tam siebie; w innych miejscach uznali, że ich obraz jest zafałszowany. I w tej sytuacji, niezależnie od tej refleksji krytycznej, o której cały czas mówimy, badacz powinien się do tego zjawiska odnieść rzeczowo, zapytać: dlaczego



Dr hab. Joanna Tokarska-Bakir

właśnie tu się rozpoznajecie jako wy, ci, którymi jesteście naprawdę? Wydarzenia okołoingresowe, a zwłaszcza treść transparentu, o którym wspomniałam na początku naszej rozmowy, to czytelny klucz do zrozumienia świata tych ludzi, klucz, który musi być zauważony.

A co my tymczasem robimy? (ciągle używam, trochę prowokacyjnie, tego „my”). My po prostu się obrażamy na język tej reprezentacji. Z jakichś powodów ci ludzie używają właśnie takiego klucza. Dlaczego? Można użyć klucza psychologicznego i zastanowić się, jakie potrzeby obsługuje ten rodzaj religijności. To jest też pytanie o duszpasterstwo, o formację, o rolę Kościoła, o to, kogo tak naprawdę ci ludzie obchodzą...

Nie ma rady: we własnym najlepiej pojętym intere-

Dr hab. Joanna Tokarska-Bakir – antropolog i etnolog; profesor i kierownik Katedry Antropologii Kulturowej w Collegium Civitas; adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych przy Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Stypendystka m.in. Fundacji Aleksandra von Humboldta (1999–2002, 2004), Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu (2002), Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie (2004, 2005). Laureatka m.in. Nagrody Rektora UW za książkę *Rzeczy mgliste. Eseje i studia* (Sejny 2004) oraz Nagrody „ResPubliki Nowej” za najlepszy esej roku 2001. Od 2004 roku kieruje Serią Antropologiczną Państwowego Instytutu Wydawniczego. Członkini polskiego PEN Clubu. Autorka książek pt. *Wyzwolenie przez widzenie i słuchanie. Soteriologiczne aspekty religijności tybetańskiej w świetle hermeneutyki Hansa Georga Gadamera* (1993), *Obraz osobliwy. Hermeneutyczna lektura źródeł etnograficznych* (Kraków 2000).

sie musimy interesować się tymi, którzy krzyczą dziś o Sanhedrynie.

– **Z perspektywy badacza pewnie łatwiej to Pani przychodzi...**

– Na początku czułam wyłącznie irytację, potem zo- stałam po prostu zmuszona do nawiązania z nimi bliż- szego kontaktu – przez badania terenowe, przez fakt, że z tymi ludźmi przebywałam. Zresztą, ciągle mam z nimi do czynienia, w obrębie rodziny czy sąsiedztwa.

– **Ale byłoby jeszcze piękniej, gdyby oni też chcieli słuchać...**

– Marzenie! Ale to nigdy tak nie jest! Dobrze jest się temu przyjrzeć na przykładzie fundamentalistów mu- zułmańskich. Czy pani może spytać zamachowców Al Kaidy: „dlaczego wy nie chcecie z nami rozmawiać?” To nie do nich należy kierować taki postulat, do siebie go trzeba skierować. Chcemy nazywać się elitami, ale nie chcemy zaakceptować zwiększonych wymagań pod swoim adresem. Podejmując próbę zrozumienia, często musielibyśmy obejrzeć w sobie coś, co jest zaprzeczoną częścią nas samych, częścią, której nie chcemy rozpo- znać jako własnej.

– **Coś, co mnie denerwuje, uruchamia jakiś zepch- nięty do podświadomości problem?**

– Nie twierdzą, że tak musi być w każdej sprawie, bo wszystko zależy od tego, o czym mówimy. To nie jest zasada uniwersalna, to raczej wskazówka. Ja w ogó- le wierzę w metafizyczną zasadę tożsamości mikro- i makrokosmosu i zakładam, że ci badani przeze mnie ludzie w jakiś sposób reprezentują się także i we mnie. Dlaczego czynię takie założenie? To jest w gruncie rze- czy założenie zrozumiałości świata, jeśli bym go nie uczyniła, nie miałabym w ogóle szans na powodzenie

mojego przedsięwzięcia poznawczego. Więc domnie- muję, że oni są gdzieś we mnie reprezentowani, jestem w stanie ich zrozumieć poprzez wielość, która się we mnie znajduje. To założenie pozwala uniknąć błędów, które sami im przypisujemy – demonizacji przeciwnika. Ten „Sanhedryn”, te „srebrniki” – to są sygnały rzeczy- wiście straszne w momencie, gdy stają się programami politycznymi, ale to są rzeczy, które sami robimy, demon- izując ich, odmawiając im czasem statusu ludzkiego, co czynimy uważając ich za półgłówków.

– **Nazywając moherowymi beretami...**

– Ten cały dyskurs o moherowych beretach jest nie- zmiernie pouczający. Nie jest rozsądne wykluczanie ludzi, którzy są w Polsce większością. Bardzo braku- je nam w Polsce myślenia o nowoczesnej wspólnotie inkluzywnej, nikogo niewykluczającej. W ogóle ztraci- liśmy zdolność myślenia w kategoriach wspólnotowych. Ostatnio usłyszałam taką definicję kapitalizmu: „kapi- talizm to jest taki ustrój, w którym nikt nikogo nie ob- chodzi”. Z perspektywy antropologa kultury (a jeszcze bardziej z punktu widzenia antropologa fizycznego zaj- mującego się sposobem egzystencji człowieka w bardzo odległych czasach) taka epoka, w której nikt nikogo nie obchodzi, nie ma szans przetrwania. Człowiek zawsze żył w zbiorowościach, i tylko w zbiorowościach dawał sobie radę, bo był podział pracy i dzięki temu grupa mo- gła egzystować. Tymczasem my potrafimy dziś myśleć w kategoriach indywidualizmu i ekskluzji.

– **Mamy moherowe berety i wytworne kapelusze.**

– Właśnie. I w tym sensie problem wspólnoty to nie jest zadanie, które należałoby postawić słuchaczom ojca Rydzyka, tylko raczej sobie.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Rys. F. Friant. Rycina ze zbiorów Stanisława S. Nicieji

14 grudnia ubiegłego roku na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. Tadeusz Sławek. W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” wygłosił wykład pt. „64. Literatura i bieg życia. Rozważania o pewnej pieśni wraz z kilkoma przykładami z poetów opolskich”. Publikujemy fragmenty wykładu.

64. Literatura i bieg życia

(rozważania o pewnej pieśni wraz z kilkoma przykładami z poetów opolskich)

Czas jest rzeczą / Małą i zimną / Żarłoczną.

*Ledwie wstajesz z łóżka / Już wieczór. / Przewracasz się na drugi bok /
I właśnie dzwoni budzik. / Dupa Jasiu karuzela, / Do widzenia pani Gienia.*

Paweł Marcinkiewicz „Z albumu snów”

1.

Słynna pieśń, nagrana w grudniu 1966 roku, ujrzała światło dzienne w czerwcu 1967 roku na równie słynnym albumie *Sergeant Pepper's Lonely Hearts Club Band*. Zacznijmy od przywołania jej tekstu:

When I get older losing my hair,
many years from now.
Will you still be sending me a Valentine
birthday greetings, bottle of wine.
If I'd been out till quarter to three
would you lock the door.
Will you still need me, will you still feed me,
when I'm sixty four.
You'll be older too,
and if you say the word,
I could stay with you.
I could be handy, mending a fuse
when your lights have gone.
You can knit a sweater by the fireside
Sunday morning go for a ride.
Doing the garden, digging the weeds,
who could ask for more,
Will you still need me, will you still feed me,
when I'm sixty four.
Every summer we can rent a cottage,
in the Isle of Wight, if it's not too dear,
we shall scrimp and save
grandchildren on your knee
Vera, Chuck, and Dave.
Send me postcard, drop me a line,
stating point of view,
indicate precisely what you mean to say
your sincerely wasting away.
Give me your answer, fill in a form
Mine for ever more.

Will you still need me, will you still feed me,
when I'm sixty four.

2.

Pieśń The Beatles jest manifestacją relacji między mężczyzną i kobietą, ale jednocześnie mówi o wyobraźni moralnej, która jest niezbędna po to, aby relacja ta mogła się spełnić. To, co ma stanowić o związku, nie dokonuje się teraz, lecz zostaje przeniesione w przyszłość. „Teraz” relacji wartościuje się nie tyle z myślą o przyszłości, to byłoby zbyt proste; „teraz” relacji jest wartością o tyle, o ile przeniknięte jest przez przyszłość. Nie jest to jedynie projekcja typu „jacy będziemy za czterdzieści lat?”. Pytanie o związek przybiera postać zapytywania o to, jak dalece przyszłość jest w jakimś istotnym sensie już „tutaj”, jest już „teraz”. Można powiedzieć, że **nie ma związku bez przyszłości, bowiem związek, gdy ma być prawdziwy, niesie w sobie swoją przyszłość**. Może zatem prawdziwsze będzie zdanie paradoksalne, iż związek nie ma swojego „teraz”. (...)

3.

Czytamy tekst pieśni Lennona i McCartneya jako próbę przywrócenia tego, co pozostaje poza streszczeniem. To co istotne, jest tym, co nieistotne; to co stanowi o wadze bytowania, nie jest tym, co podlegałoby streszczeniu. Pozostajemy w sferze codziennych, banalnych czynności, takich jak plewienie ogródka, uprawianie grządek, robienie na drutach, niedzielne przejażdżki samochodem, wakacje spędzane nad morzem, czynienie niezbędnych oszczędności. Autorzy pieśni zdają się mówić: życie istotnie jest skierowane do kogoś, ale nie jest przykładem, bowiem poetyka przykładu zakłada generalne uporządkowanie, podczas gdy życie jest takiego ułożenia pozbawione. Przykład wynika z tego, że ilustruje słuszność ogólnego schematu, generalnego



Prof. Tadeusz Ślawek

planu, tymczasem materia ludzkiego losu jest takiego planu pozbawiona. Przykład mieści się idealnie w poetyce streszczenia, ludzkie życie nie. Poświęćmy chwilę uwagi jeszcze owemu ukierunkowaniu. Dowiadujemy się z pieśni, że ma ono złożony charakter: z jednej strony jest zwrócone w stronę kobiety będącej adresatką przesłania, ale kobieta ta istnieje jakby na dwóch planach jednocześnie. Tekst jest zapytaniem do niej skierowanym, zapytaniem dotyczącym najbardziej podstawowych kwestii codzienności (*will you still need me, will you still feed me*), ale odpowiedź musi dotyczyć czasu przyszłego (*when I'm sixty four*). „Teraz” odpowiadam w imię „tego-co-przyjdzie”, przy czym pojmuję to, co ma nadejść w kategoriach dobrze mi znanych wydarzeń. O tym pisze (to pierwsze przywołanie opolskiego poety) Jacek Podsiadło w pochodzącym z 1994 roku wierszu „Cisza morska”: „Za górami brudnych naczyń, za morzami drobnych sprzeczek, za lasami cyfr/ żyjemy jak w bajce. Myślę o tysiącu przygód, z których żadna się nie zdarzy./ Nie chce mi się już wychodzić z ogródeczka zwykłych spraw”¹. Pieśń Lennona i McCartneya jest taką „bajką” wyśpiewaną zza „góry brudnych naczyń”. (...)

¹ J. Podsiadło, *I ja pobiegłem w tę mgłę*. Znak: Kraków 2000, s.55.

4.

Jest coś niezwykle w młodym człowieku mówiącym o starości, zaklinającym siebie i swoich bliskich w imię tego, co będzie za czterdzieści lat, przywołującym dobro do terażniejszości przy użyciu megafonu przyszłości, nadającym „teraz” wartość poprzez obraz tego, co ową atrakcyjną terażniejszość zniszczy, przynosząc zmarszczki, znużenie, być może nawet rozpacz; ale jednocześnie to owa przyszłość ma wykazać daremność takiego powierzchownego rozumienia wartości i dobra terażniejszości. Zadaniem owej projekcji przyszłości na ekran „dzisiaj” jest wykazać, że przedmioty będące umeblowaniem terażniejszości kryją w sobie coś więcej niż atrakcyjne fasady, dzięki którym spełniają funkcję wskaźników statusu społecznego i szczęśliwego życia. Tym „czymś więcej” jest NIC, a moment odsłonięcia owego NIC jest starością nadającą wartość młodości. Przeczytajmy znów Podsiadło: „Wrócić na Mały Rynek w Krakowie, w bezbrzeżną pustkę, do NIC, które było we mnie od początku”². (...)

5.

Można bowiem powiedzieć, że starość nie jest punktem, do którego zmierzam, nie jestem ukierunkowany do starości. Starość to pewien stosunek do świata, ludzi i przedmiotów polegający na swoistym doświadczaniu czasu. Doświadczenie to pokazuje, że terażniejszość nie jest w stanie pomieścić w sobie przyszłości; nie oznacza to, że przyszłości nie ma już „teraz”, lecz jedynie to, że świat jest jakby za mały, aby przyszłość owa znalazła w nim schronienie. Posługując się biblijną frazą, powiedzielibyśmy, iż przyszłość nie może znaleźć dachu nad głową w terażniejszości. „Teraz” wie, że potrzebuje przyszłości; relacje między ludźmi mogą się kształtować tylko w oparciu o przyszłość. W banalnym pytaniu ojca skierowanym do kandydata na zięcia: „jaką przyszłość zapewni pan mojej córce?” jest coś więcej niż rodzicielska troska czy potwierdzenie mieszczańskich cnót rodzinnych. Owo pytanie dotyczy podstawowego ukierunkowania człowieka; związek jest autentyczny, gdy jesteśmy ukierunkowani na drugą osobę, gdy on/ona stanowią kierunek mojego myślenia i postępowania, a to już musi zakładać pojawienie się przyszłości w horyzoncie „dzisiaj”. „Jaką przyszłość zapewni pan mojej córce?” odsłania ukierunkowanie będące podstawą i istotą relacji, a rzetelna odpowiedź na nie zawiera się nie w statusie majątkowym, lecz w działaniu potwierdzającym, iż jestem ukierunkowany na nią, na niego. (...)

6.

Trudno ustanowić metrykalną granicę, od której rozpoczyna się starość. Ale gdyby przyjąć, że starość przesywa mnie w chwili zrozumienia, czym jest czasowość mojego bytowania, musiałbym przyznać, że starość jest pewnym zasadniczym doznaniem mądrości. Starym staję się naprawdę wtedy, gdy odkrywam, że

² J. Podsiadło, „Powrót do Anny Marii”; w: *ibid.*, s. 89.

nie jestem w stanie niczego się od siebie nauczyć, kiedy przeNICowuję przeszłość i odnajduję przyszłość jako to, co zbawia moje dzisiaj. **Starość sama w sobie nie ma nic wspólnego z mądrością; dopiero wtedy staje się mądra, gdy wychodzi poza siebie, sięga w przyszłość, czyli w młodość.** Wiedział o tym dobrze Thoreau, gdy pisał na początku *Walden*: „Na dobrą sprawę starzy nie mają do przekazania młodemu żadnej naprawdę istotnej rady, albowiem ich własnemu doświadczeniu brakuje pełni... Może jednak pozostaje im trochę wiary zadającej kłam temu doświadczeniu, a ich młodość tylko się po prostu zestarzała. Żyję trzydzieści parę lat na tym świecie i nie słyszałem sylaby, która by dała początek wartościowej radzie ludzi starszych”³. Moment dobrej starości polega na odkryciu swojej własnej młodości: ukierunkowany w przyszłość, odmładzam starość, nie przez usunięcie zmarszczek, nie przez lifting i zabiegi kosmetyczne, lecz przez doznanie niesamowystarczalności. Niesamowystarczalności mnie i niesamowystarczalności „teraz”. (...)

7.

(...)W tekście słynnej pieśni zespołu z Liverpoolu czytamy o tym, że udaje się nam tylko to, co zwykle i codzienne i tylko na to warto czekać, tylko to jest sprawdzianem czasu. Auden ujmie to następująco w przemowie Prospera do Ariela:

*...Jeśli starość, co chyba jest
Tak jak młodość grzeszna, mądrzejszą się zdaje,
To tylko dlatego, iż młodość jest zdolna do wiary,
Że jej uda się wszystko, a starość natomiast
Wie aż nazbyt dobrze, iż nic, nic się jej nie udało⁴.*

8.

Jacek Podsiadło myśli o tym w następujący sposób: „Znam takich. Z papierosem w zębach i w dresie/ młody sukinkot trafia raz za razem, pewnie pewien, że się/ nie zestarzeje, przenigdy. Obwieszcza to niebu krzykiem”⁵. Młodość jest czasem, w którym rzeczy się „udają”, w którym trafiamy „raz za razem”; potrzeba „starości” jako pewnej postawy, która nazwijmy tutaj „antyarogancką”, aby pokazać, że nawet, gdy wszystko się nam „udaje”, gdy zdajemy się odnosić spektakularne sukcesy zapewniające nam powodzenie, a wraz z nim otwierające tzw. wielki świat, mądrość nakazuje pozostać wiernym wy-
mogom i wyzwaniom szarej codzienności. „Zestarczenie się”, o którym mówi Podsiadło rozumiem jako eksplozję NICości w samym środku imperium rzeczy, które uznają nas za swojego hegemonia i suwerena. (...)

Widać z tego, że rozważania o czasie, o kształtowaniu

swojego losu jako „teraz” odwróconego od przeszłości, natomiast skierowanego ku przyszłości prowadzą do zaakceptowania świata, którego nowość i zmiana polega na powtarzaniu tego samego. Jeżeli, jak utrzymuje Nicola Chiaromonte „powieściopisarza dziewiętnastowiecznego łączy z rewolucjonistą wspólne pragnienie: chcą ‘zmienić świat’”⁶, to nasza lektura Lennona i McCartneya zdaje się wskazywać na koniec takich ambicji. Świat można zmienić tylko przez rozumne i świadome powtarzanie dobrze znanych czynności, a jednocześnie musimy spostrzec, że w tej wizji świata czas nie ma ciągłości, lecz przedstawia się nam w naszej projekcji jako skokowy. To, co „teraz” warunkowane jest tym, co będzie wtedy, gdy będę miał sześćdziesiąt cztery lata. Nic pośrodku, jakby początek życia łączył się bezpośrednio z jego zmiernikiem. (...)

9.

Pieśń Lennona i McCartneya wyraża ducha mądrej starości, która wie, że nic się jej nie udało, i z tej perspektywy dokonuje korekty terażniejszości snującej wielkie plany i marzenia. Wiemy teraz, że udaje się nam tylko powtarzanie codziennych czynności i tylko tak możemy spełnić swoje życie. A wagę ulotności naszego bytowania podkreśla fakt, że owa zgoda na przyszłość wyrażona zostaje co prawda „na piśmie”, lecz na pocztówce, owej najbardziej doraźnej i okolicznościowej formie korespondencji, której patronem jest zawsze specyficzna sytuacja, i której nawet nie strzeże pieczęć poufności. Samo pismo nie jest tu istotne; nie tylko ginie, zastąpione przez wydarzenia rzeczywistości, ale od samego początku jest ulotne, marginesowe, jakby napisane na marginesach okoliczności. Nieprzypadkowo mowa jest o „pocztówce”, a nie o „liście”. Jacques Derrida wielokrotnie zwracał uwagę na ten fakt w swej książce poświęconej pocztówkowej korespondencji Freuda z Sokratesem. Powaga, z jaką chcemy traktować bieg naszego życia, nie oznacza więc patetyczności czy oficjalności, wprost przeciwnie – to co istotne w naszym myśleniu, nie znajduje się w listach, nie jest systematycznie wyłożone w książkach. Wyraża się skrótowym zapisem na pocztówce, pozbawionej na dodatek wszelkich oficjalności czy nawet zwyczajowej, zdawkowej uprzejmości (*your sincerely wasting away*). (...)

10.

Co zatem jest starością, o której powiedzieliśmy przed chwilą, że gwarantuje doświadczenia młodości? Tak rozumiana starość nie może sprowadzić się do jakiejś cezury czasowej, ale oznacza pewną postawę, którą próbujemy opisać jako doznanie dystansu i rezygnacji. Z rozważań Kierkegaarda, który wielokrotnie powraca do tematu młodego i starego wieku w swej filozofii rycerza wiary wynika, że młodość – w powszechnym rozumieniu

³ H.D.Thoreau, *Walden*, przeł.H.Cieplińska. Rebis: Poznań 1999, s. 31.

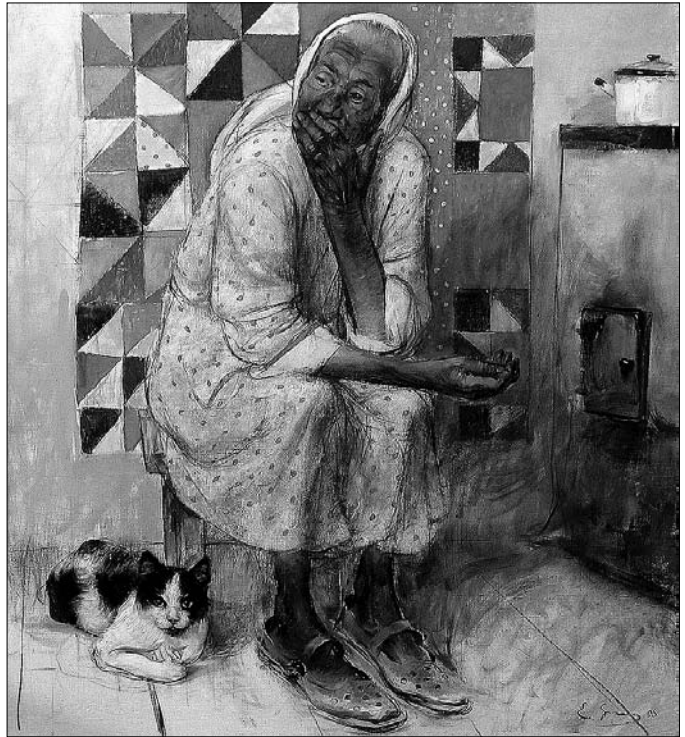
⁴ W.H.Auden, „Prospero do Ariela”, przeł.L.Elektorowicz; w: *ibid.*, s.133.

⁵ J.Podsiadło, „Kult ciała”; w: J.Podsiadło, *I ja pobiegłem w tę mgłę*, s. 72.

⁶ N. Chiaromonte, *Granice duszy*, przeł.S. Kasprzysiak. Czytelnik: Warszawa 1996, s. 100.

tego słowa – jest fundamentalnym niedocenieniem codzienności. Pisze Kierkegaard: „Szaleńcy i ludzie młodzi gadają, że człowiek wszystko może – jest to wielki błąd. Mówiąc w sensie duchowym, wszystkiego można dokonać; ale w świecie doczesnym wiele jest rzeczy, które nie są możliwe”⁷. Błąd młodości polega na tym, że powierzając się bez reszty codzienności, nadaje jej zbyt wielką rangę, a zatem całkowicie ją deprecjonuje, sprowadzając bez reszty do skończoności. Młodość, wbrew wszelkim pozorom oddania się światu, nie docenia codzienności, bowiem radykalnie pragnie narzucić wypadkom, przedmiotom i ludziom przyszłość odpowiadającą jej planom, zamierzeniom i pragnieniom. „Starość” to moment gościnności w „młodości”; zdolność do wyrzeczenia i gotowość do przyjmowania tego-co-przychodzi. *Many years from now.*

Tadeusz Ślawek
Uniwersytet Śląski



Edward Szczapow, *Babcia Eugenia*, olej

⁷ S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przeł. J. Iwaszkiewicz. PWN: Warszawa 1969, s. 43.

Jan Goczoł

Kolędowanie u Barbary i Artura Wysockich, 2007

W samym środku powiatu Dąbrowki Łubniańskiej.
Na to miejsce nie zaprowadzi żaden adres,
nawet dokładny; nazwa wsi i ulicy,
numer domu, numer telefonu, nie powiedzą nic
o styczniowym zmierzchu, który się otworzył
stromymi, seledynowymi schodami,
czternaście stopni ponad przyziemność.

Potem jeszcze trzy wysokie stopnie świerkowe,
które mogłyby być, albo i są, szczeblami
z drabiny Jakubowej, opartej o podłogę
zaświatów dawnego poddasza, które było
sąsiedkiem dla siana po sam szczyt zapachów.

*O, siano, siano, co to tobie było,
że będąc sianem, w kwiateś się zmieniło?*, śpiewają
obie kobiety, Barbara i jej siostra, Gabriela;
śpiew się wtula miękko w te smugi zapachów;
serce przystanęło, zasłuchane bez oddechu,
do zawrotu głowy. Stary Ślżak, niewidzialny,
choć go widzę – pochyla się do mnie: *Czujesz,
jak to siano wonio?*, pyta z obudzonym zachwytem.
Aże się w gowie zawróć! *Jak łód jejich śpiewanio!*,
mówi, odchylając głowę, jakby dźwięki śpiewu spijał.

28.01–7.02.2007

Wszystkie drogi prowadzą do Opola

Z dr. Waławem Pankiem, muzykologiem i pisarzem, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Niedawno obronił Pan na naszej uczelni pierwszy w Polsce doktorat poświęcony śpiewakowi. Praca nosi tytuł „Jan Kiepusa (1902–1966) – biografia artysty”. Dlaczego właśnie Kiepusa i dlaczego Uniwersytet Opolski?

– Do obrony tej pracy biograficznej zgłosiłem się na Uniwersytet Opolski dlatego, że znajduje się tu jedyne w Polsce Zakład Biografistyki, prowadzony przez obecnego rektora, pana profesora Stanisława Nicieję. To po pierwsze, a po drugie – jest to uniwersytet w moim rodzinnym mieście, z którego po maturze wyjechałem, ale do którego stale wracam.

Dlaczego Kiepusa? Bo był to wielki Polak i wielki artysta, któremu należała się naukowo opracowana, źródłowa biografia.

– Spośród kilkudziesięciu Pańskich książek, szkic biograficzny o Kiepusie znalazł się już w latach 80. w trylogii „Kariery i legendy” poświęconej naszym najwybitniejszym śpiewakom, potem napisał Pan osobną, fabularyzowaną biografię „Jan Kiepusa – życie jak z bajki” wydaną w 2002 roku, ogłoszoną przez Sejm RP „Rokiem Kiepusy” – na stulecie urodzin artysty...

– W okresie międzywojennym nasza prasa kpiła sobie z Kiepusy, bo nie rozumiała fenomenu rodzącego się na jej oczach mitu idola masowej publiczności, bo uważała, że np. artysta operowy kreujący swoim głosem sztukę dla wyrafinowanej elity, nie może poniżać się śpiewaniem piosenek, które stają się przebojami milionów ludzi. Pierwszy film z udziałem Kiepusy w roli głównej – „Nepol, śpiewające miasto” – po-

wstał w roku 1930, roku narodzin europejskiego kina dźwiękowego.

W okresie PRL-u szkalowano w niewybredny sposób mieszkającego na Zachodzie Jana Kiepusę, bo przypominał Polakom lata wolnej Polski międzywojennej, był wręcz symbolem tej Polski, a obecnie „wysługiwał się zgniłemu imperializmowi”. Po roku 1989, w wolnej Polsce zwanej III RP lub PRL-bis, niestety, też zdarzały się ataki na dobrą pamięć po Kiepusie do złudzenia przypominające te z okresu wczesnego PRL-u. Stulecie urodzin Kiepusy uczciła Opera Wiedeńska i cały Wiedeń, a Warszawa nabrała wody w usta i Teatr Wielki wystawił... „Wesołą wdówkę” Lehara z okazji tej rocznicy.

Uznałem, że należy naukowo przedstawić pozycję Jana Kiepusy w panoramie kultury polskiej i dokumenta-



Opole, przed ratuszem, 21 lipca 1971 r.: po ślubie cywilnym z Ireną Korzeniowską, od miesiąca absolwentką matematyki opolskiej WSP. Następnego dnia pojechaliśmy do Nowej Wsi Królewskiej, gdzie kościelnie połączył nas tamtejszy proboszcz ks. Jan Kałuża, który wiele lat wcześniej prowadził mnie do pierwszej komunii św. w opolskiej katedrze

cyjnie wyjaśnić wszelkie punkty zaczepienia do ataków na pamięć o tym artyście, porządnie i bezdyskusyjnie: niech dokumenty mówią same za siebie.

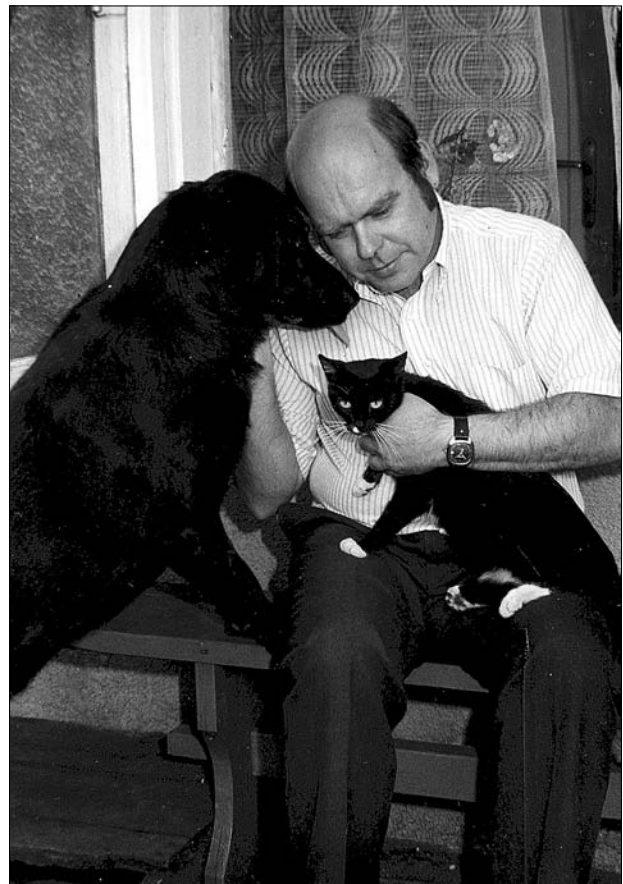
– **Kiepura zawsze mówił, że jest „chłopakiem z Sosnowca”. Czy rzeczywiście to miasto miało na niego tak duży wpływ?**

– Jan Kiepura był rówieśnikiem Sosnowca. Urodził się w roku, w którym Sosnowiec otrzymał prawa miejskie. Ale to tylko symboliczna parabola. Ważniejsze było to, że wychowywał się w patriotycznej atmosferze tego miasta, która skierowała go – jako harcerza – najpierw do POW, potem do armii Hallera, a wreszcie – jako siedemnastolatka – do uczestnictwa w I powstaniu śląskim, którego był żołnierzem w obronie polskośći Śląska i podczas walk wykazał się bohaterstwem.

Przez całe życie pamiętał o tym, że jest „człowiekiem z nizin, który wszedł na szczyty”, że jest „chłopcem z Sosnowca”, jednym z nas, który stał się „obywatelom świata”. Ale takim obywatelem, który nie zapomniał o swoim polskim i społecznym „paszporcie”. I co najważniejsze, był z tego „paszportu” autentycznie dumny (do czasów PRL, kiedy to swój realny paszport zamienił na amerykański, ale kontaktów z Polską i Polakami nie zaniechał). Prosił też, by w Polsce go pochowano, bo tu jest jego miejsce na zawsze. Na jego grobie na warszawskich Powązkach zapisano maksymę, której był wierny całe życie: „Gdy odejdziesz z tego świata, liczy się będzie tylko to, co na tej ziemi uczyniłeś dla dobra innych – Jan Kiepura.”

– **A czy Pan uważa się za „chłopaka z Opola”? Nosi Pan to miasto w sobie?**

– Wychowała mnie specyficzna atmosfera powojennej Opola. Jestem dzieckiem zesłańców syberyjskich, którzy po wojnie znaleźli się w Opolu, tu się pobrali i tu się urodziłem. W mieście spalonym przez Rosjan, w mieście „zielonego Śląska”, w którym prawie wszyscy mówili, zaciągając z lekka kresowym akcentem. Ale powiat opolski, tuż za rogatkami miasta, prawie w całości mówił gwarą śląską, ale nie tą zurbanizowaną, z dużą naleciałością germanizmów Górnego Śląska, lecz



W połowie lat 80. jedynymi stałymi rezydentami w mojej pracowni byli: pies Ares i kotka Kocica. Ona stała się też jedną z bohaterek drugoplanowych w książce „Czarownice nad Opolem” (Warszawa 1986), gdzie opowiadam m.in. historię opolskiego festiwalu piosenki i polskiego rocka. A także na przykładzie bliskich kontaktów z moją Kocicą polemizuję na temat pojęcia „kocia muzyka”. Kocica przyniosła mi szczęście, bo „Czarownice nad Opolem” okazały się sukcesem wydawniczym i rozeszły w 50-tysięcznym nakładzie

tą wiejsko-śląską, z polskimi archaizmami, która, podobnie jak język serbołużycki, pozostała przez setki lat polską wysepką w germańskiej powodzi.

Od urodzenia aż do matury mieszkałem w kamienicy Pod Lwem Rynek 1 i na moich oczach odbudowywano spalone kamieniczki opolskiego Rynku. Jako dziecko bawiłem się jeszcze w „spalonych” tych kamieniczek i szukałem skarbów w ruinach szpitala na dzisiejszym

Wacław Panek – ur. 22 lipca 1948 r. w Opolu, muzykolog, dziennikarz i pisarz muzyczny, dramaturg, wydawca, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Debiutował w 1966 w katowickich „Poglądach”, autor kilku tysięcy artykułów prasowych, audycji radiowych i telewizyjnych. Opublikował ponad 40 książek, których łączny nakład sięga 1 mln 700 tys. egz., m.in. *Jazz, beat, rozrywka* (1973), *Opolska kultura muzyczna 1945–1975* (razem z Z. Kościowem, 1977), *Upowszechnianie kultury muzycznej* (1980), *Kariery i legendy t. I–III* (1984–94), *Czarownice nad Opolem* (1986), *Gaude, mater Polonia* (1990), *Polski śpiewnik narodowy* (1996), *Świat muzyki* (1999), *Encyklopedia muzyki rozrywkowej* (2000), *Jan Kiepura – życie jak z bajki* (2002), *Wiedza o kulturze* (2002); pisze też utwory sceniczne. Jest laureatem nagród prasowych i literackich, m.in. Nagrody Europejskiej Uniwersytetu w Padwie (1989), jurorem krajowych i międzynarodowych festiwali muzycznych (m.in. dwukrotnie KFPP w Opolu).

wzgórzu uniwersyteckim przy kościele NMP i kamienicy muzeum. Rozpierała mnie autentycznie dumą, kiedy patrzyłem na odbudowany Rynek, który był dla mnie najpiękniejszym miejscem na ziemi.

Do muzycznego kieratu zapręgnięto mnie w wieku pięciu lat też przy opolskim Rynku, bo wówczas szkoła muzyczna mieściła się pod trójką. Potem byłem Rodzicom wdzięczny za to, ale wtedy... No cóż, ćwiczyć przy pianinie, kiedy na podwórku koledzy w piłkę grali – to było bolesne doświadczenie. Aż do matury ciągnąłem ten kierat dwóch szkół: ogólniaka i muzycznej, i w tym samym miesiącu zdawałem obie matury. Wtedy dużym ułatwieniem było dla mnie to, że recital dyplomowy z fortepianu i całą średnią szkołę muzyczną przeszedłem pod kierunkiem najwspanialszego bodaj w całej historii opolskiej muzyki pedagoga, pani profesor Józefy Donichtowej, której byłem ostatnim absolwentem i która wówczas obchodziła 60-lecie swojej pracy. Z kolei maturę ogólnokształcącą zdawałem w „trójce” kierowanej wówczas mądrze, acz surowo przez pana dyrektora Witolda Schmidta. To aż wstyd dziś się przyznać, ale codziennie chodziłem na Duboisa z autentyczną przyjemnością, mimo że rzeźnia naprzeciwko



W latach 1989–90 nagrywałem na Opolszczyźnie dla TVP 2 cykl autorskich programów „Muzyka i polityka” o pieśniach polskich, które budowały naszą historię. Na zdjęciu: w amfiteatrze na Górze św. Anny nasza ekipa filmowała odcinek o pieśniach powstań śląskich

szkoły (teraz jest tam bazar) dostarczała nam zapachów niekoniecznie przyjemnych, zwłaszcza w ciepłe dni.

– **Już podczas studiów w Warszawie też był Pan częstym gościem w Opolu, uczestnicząc w życiu muzycznym jako początkujący krytyk.**

– Na przełomie lat 60. i 70. byłem przy narodzinach Dni Elsnerowskich w Grodkowie, organizowałem imprezy, pisałem o Elsnerze. Dzięki Janowi Goczłowski, który zaprosił mnie do współpracy, uczestniczyłem też przy narodzinach miesięcznika „Opole”, w którym przez kilka lat prowadziłem dział muzyczny. Pisałem też reportaże z Opolszczyzny do prasy warszawskiej. Potem razem ze Zbigniewem Kościowem, moim nauczycielem ze szkoły muzycznej, który wprowadzał mnie w arkana krytyki muzycznej, napisaliśmy książkę „Opolska kultura muzyczna 1945–1975”.

Z czasem owe cotygodniowe kontakty z Opolem zmieniły się w comiesięczne lub nieco rzadsze, ale noszę to miasto w sobie do dziś.

– **Dziękuję za rozmowę.**



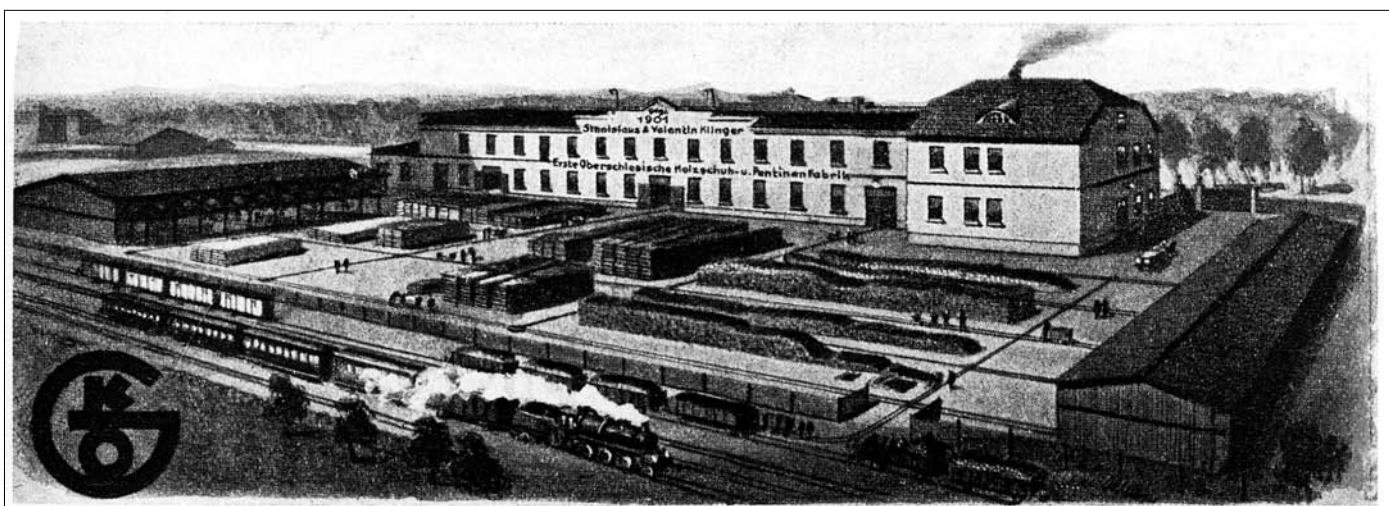
Po obronie pracy zaniósłem kwiatki Agnieszce Osieckiej i zgodnie z tradycją musiałem przysiąść na ławeczce poetki do pamiątkowego zdjęcia: z żoną Ireną i młodszą córką Joasią

Dawne Opole i okolice

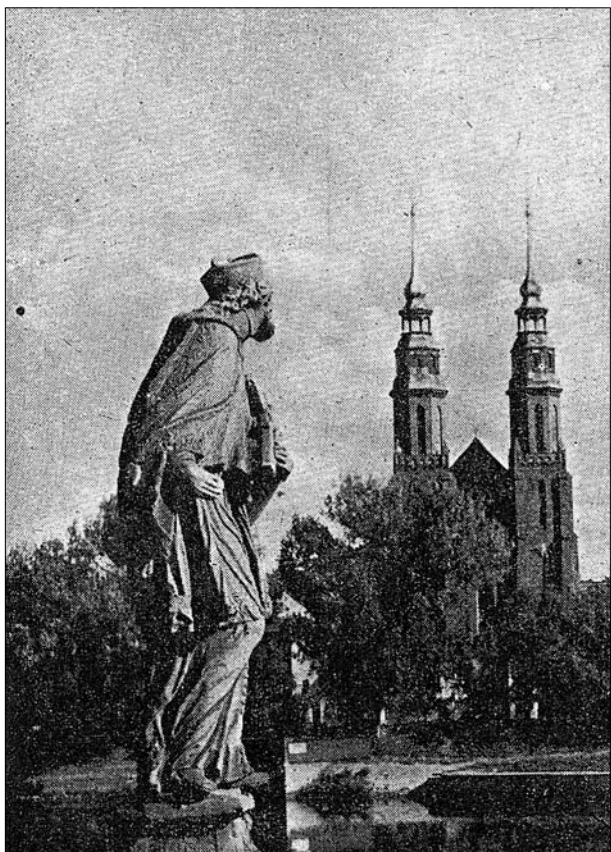
Fotografie ze zbiorów prof. Stanisława S. Nicieji



Opolska Górczka – szkoła przyklasztorna i kościół „Na Górcze”



Fabryka obuwia w Opolu (1901 r.)



U góry: nad Odrą stała figura św. Jana Nepomucena, po prawej: drewniany kościółek pw. św. Anny w Czarnowasach, poniżej: plac przed dworcem głównym i budynkiem poczty w Opolu (początek dwudziestego wieku)



Iwona Hofman

Polityczny wymiar wojny o media (z mediami) u progu IV RP (część II)

Problemom stosunków władza-media poświęcono styczniowy numer konserwatywnego kwartalnika „Nowe Państwo”. Na jego łamach J. Kaczyński obszernie wyjaśniał swoje poglądy na temat roli dziennikarzy, którzy powinni podjąć szeroką akcję edukacyjno-wychowawczą, wynikającą z programu partii; wiąże on romantyczną aksjologię patriotyzmu z wizją nowoczesnego państwa opartego na tradycjach i wartościach narodowych. Media publiczne nie mogą powielać sensacyjno-rozrywkowego schematu informowania ani ograniczać się wyłącznie do krytyki władzy, gdyż ponoszą odpowiedzialność za kreowaną rzeczywistość. Należy podkreślić w tej wypowiedzi racjonalizację stanowiska polityka, przyznając słuszność drugiej tezie, współbrzmiejącej z opiniami samych dziennikarzy oraz badaczy mediów. Jednakże rozłożenie akcentów zacierają to wrażenie. Jarosław Kaczyński nazywa „brakiem obiektywizmu” każdy rodzaj polemiki publicystycznej, skierowanej do PiS. Ten zarzut, powtarzany z dużą częstotliwością, dominuje w dyskusji o mediach, uzasadnia motywy powołania NOMM i poddanie mediów kontroli. Zdaniem Aleksandra Smolara wypacza wiedzę o funkcjonowaniu mediów w demokracji, gdzie są one gwarancją swobodnego komunikowania się władzy ze społeczeństwem i odwrotnie.

Jarosław Kaczyński, na konferencji prasowej w Katowicach, 20 lutego 2006 roku, powiedział m.in.: „Ludzie mają prawo wiedzieć, jakie są powiązania, jakie były życiorysy

dziennikarzy, skąd się wywodzą. To jest taka sama wiedza jak wiedza o politykach. Dziennikarze są bardzo ważną częścią życia publicznego i powinni być opinii publicznej znani”. Dodał także, że istnieje pilna potrzeba prześwietlenia zaplecza finansowego mediów. Słowa te wywołały pewną konsternację jako utrzymane w konwencji insynuacji, podejrzeń, odwetu. Redaktor naczelny „Polityki” zauważył w nich „dość oczywiste przesłanie: chodzi o zbieranie haków na *wrogię* media”. Innych szefów mediów (Tomasz Wróblewski – „Newsweek”, Robert Kozyra – Radio Zet, Stanisław Janecki – „Wprost”) zdumiało podważanie wiarygodności sprawozdań finansowych i audytów.

Tydzień później, w Krakowie J. Kaczyński postawił następną tezę: „W Polsce tak naprawdę wolnych mediów nie ma. Jest pewien układ i dziennikarze, których pozycja jest bardzo trudna”. Zapowiedział ponadto zmiany w prawie uniemożliwiające zwolnienie z pracy dziennikarza, który nie zgadza się z redaktorem naczelnym.

Następnie we Wrocławiu, 3 marca 2006 roku, znowu na konferencji, doprecyzowywał, że jest częstym odbiorcą dziennikarskich wynurzeń na temat kompromisów wymuszanych przez wydawców. Wymieniał niektórych, np. prezesów Agory, Radia RMF FM, redaktorów „Rzeczpospolitej” i „Wprost” jako przykłady decydentów w sprawach o granice wolności wypowiedzi. Stwierdzał, że w Polsce mamy do czynienia z wolnością właścicieli i

wydawców, „niekoniecznie kierujących się interesem społecznym”, dlatego warto poprzeć dziennikarzy chcących zastosować rozwiązania podobne do tych, jakie wprowadzili zbuntowani pracownicy „Der Spiegel” w Niemczech w latach 70. XX wieku. W tym tonie wypowiedział się Przemysław Gosiewski: „niezależność dziennikarzy powinna być poprawiona”. Inaczej – ówczesny premier Kazimierz Marcinkiewicz, wyraźnie tonujący czarno-białe oceny partyjnych kolegów: poziom mediów jest zróżnicowany, odzwierciedla podziały społeczeństwa.

Dalszy rozwój wypadków przebiegał jednak według szczególnej strategii wojennej: 9 marca P. Gosiewski zaprezentował projekt uchwały powołującej komisję śledczą „do zbadania naruszeń wolności słowa mediów i dziennikarzy oraz prawa społeczeństwa do rzetelnej informacji w latach 1990-2006”. Jacek Kurski wymienił następujące obszary szczególnego zainteresowania komisji: werbowanie dziennikarzy przez służby specjalne, inspirowanie mediów przez służby w sprawie inwigilacji prawicy w 1993 roku, odwołanie rządów J. Olszewskiego, W. Pawlaka, J. Oleksego, wyeliminowanie z kampanii prezydenckiej W. Cimoszewicza, zwalnianie dziennikarzy za poglądy polityczne, finansowanie mediów przez tzw. wielki biznes, wydatki spółek skarbu państwa na reklamę, PR, consulting. Na określenie zadań komisji, w języku publicystów pojawił się termin „czworokąta” (media – służby specjalne – „lewy biznes” –

politycy). W bezpośrednich komentarzach podnoszono, że zapowiedź powołania komisji PiS stanowiła pospieszoną odpowiedź zapobiegającą inicjatywie PO, która ogłosiła potrzebę wyjaśnienia okoliczności inwigilacji dziennikarzy „Rzeczpospolitej” w 2001 roku na zlecenie ówczesnego ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego i jego zastępcy Zbigniewa Wassermanna. Jak dotąd (maj 2006 roku) trudno powiedzieć, jakie znaczenie – poza doraźnym reagowaniem i zwarciem szyków – miał projekt „medialnej” komisji śledczej.

Abstrahując od metod podjazdowej walki PiS z dziennikarzami, które obserwować można zwłaszcza w dziennikach: „Gazeta Wyborcza” i

„Rzeczpospolita”, kontekst powołania tej komisji pogłębiał podejrzenia o istnieniu drugiego wymiaru sporu o wolność słowa. Zatem: nie tyle troska o poziom dziennikarstwa i zachowanie etyczno-zawodowych standardów wydawców oraz właścicieli mediów, nie tyle odwet za uporczywe ataki z lat ubiegłych, decydowały o intensywności zwarcia. Stroną konfliktu stawali się przeciwnicy polityczni, zgodnie z logiką PiS wtłoczeni w ramy walki dobra ze złem.

Eskalacja negatywnych wypowiedzi polityków Prawa i Sprawiedliwości na temat mediów spowodowała wydanie specjalnego oświadczenia Izby Wydawców Prasy, 13 marca 2006 roku. Dokument poparli także:

Stowarzyszenie Gazet Lokalnych, Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”, Związek Pracodawców Prywatnych Mediów. Sygnatariusze stwierdzają w nim, że forsowanie zdania o braku wolnych mediów w Polsce świadczy przede wszystkim o niezrozumieniu pojęcia tej wolności, gwarantowanej szeroką ofertą, otwartością oraz konkurencyjnością rynku medialnego. Protestują ponadto przeciwko hasłu „repolonizacji mediów”, które neguje zasady działania tego rynku. Przypominają, że obowiązujący od 1 marca tegoż roku „Kodeks dobrych praktyk wydawców prasy” rozwiązuje problemy wynikające z codzienności uprawiania zawodu w Polsce. Oświadczenie Izby nie wywołało większego echa. Podobnie, apel środowisk twórczych w sprawie zasad powoływania rad nadzorczych w mediach publicznych, skierowany do KRRiT, nawołujący do rezygnacji z kandydatów partyjnych na rzecz delegowanych przez stowarzyszenia twórcze.

Przebieg pierwszego etapu wojny PiS z mediami, by trzymać się terminu upowszechnianego przez publicystykę, rzutował m.in. na ocenę stu dni rządu Kazimierza Marcinkiewicza. Podkreślić należy widoczną determinację premiera podejmującego działania tonujące, koncyliacyjne lub świadomie – jak się wydaje – zajmującego miejsce obserwatora, powstrzymującego się od demonstracyjnych gestów, manifestacyjnych przemówień, itd. Odbiorca mediów, uczestnik komunikowania władzy ze społeczeństwem otrzymywał jednak głównie sygnały schematyzowania języka przekazu pod kątem udowodnienia wcześniej tezy przywódcy PiS o układzie, „czworokacie”, „łże – środowiskach” zagrożających wizjom politycznym partii. Istotne cechy tego języka nazwali Mariusz Janicki i Wiesław Władysław, analizując taktykę PiS zgodnie z zasadami sporu retorycznego. Wymieniając osiem chwytów erystycznych (winny zawsze ktoś inny; ometkować; nie odpowiadać; zaplanowana naiwność; wersja



Rys. Leszek Ołdak

hard, wersja soft; wszystko płynie; dwuznaczność; podstawienie, czyli: Polska to PiS), niektórzy odnieśli do relacji władza – media, np. unikanie niewygodnych pytań, lekceważenie dziennikarzy, eliminowanie mediów jako środka przekazu (politycy mówią do wyborców ponad głowami mediów, w bezpośrednim zwrocie) etykietowanie. Dziennikarze podają tu przykład niedoścignętego wicepremiera Ludwika Dorna. W ten sposób realizowana jest pisowska strategia „demediatyzacji”, której specyficzną odmianą pozostaje kwestionowanie autorytetów w celu „unieważnienia” krytyki od niej płynącej. Media są stronicze i reprezentują „określone interesy”, więc nie należy podejmować z nimi polemiki. Reguła ta znajduje zastosowanie także w walce ze środowiskiem twórców, prawników. Janicki i Władyka przytaczają w tym kontekście zdanie Jarosława Kaczyńskiego: „Obywatele mają prawo do dobrej informacji i nie należy tego prawa mylić z prawami dziennikarzy”.

Ekspresyjny język, jednoznacznie nacechowany emocjonalnie, staje się narzędziem propagandy, a jak twierdzą dziennikarze może być chętnie słuchany przez ponad 20. milionową rzeszę wyborców, niechętną mediom liberalnym (te posiadają szacunkowo ok. 5–6 milionów odbiorców). W komentarzu na łamach „Polityki” czytamy: „Mediom może się tylko wydawać, że będą odgrywać przy PiS rolę jakiejś czwartej władzy, one w końcu nie mają za sobą mandatu wyborczego i nie one ponoszą konstytucyjną odpowiedzialność za Polskę. W ogóle samo pojęcie *czwartej władzy* (a nawet trzeciej – sądowniczej) to jakaś ustrojowa uzurpacja. Władza jest jedna: PiS”.

Jednak dla toczącej się debaty o funkcjonowaniu mediów w polskim systemie demokratycznym najważniejsze jest zdanie końcowe: „Warto obserwować, jak po raz pierwszy od kilkunastu lat dzięki PiS odradza się np. kategoria *dziennikarstwa reżimowego*, czyli bezkrytycznego wobec samej władzy, za to gorliwie i brutalnie atakującego jej przeciwników”.

Z dalszego wywodu wynika, że zjawisko to występuje w następstwie stałego przekonywania adresatów komunikatów politycznych, że „to, co jest dobre dla tej partii i jej rządu, jest dobre dla Polski”. Inaczej: „kto krytykuje metody PiS, ten krytykuje także cele tego ugrupowania (...), sprzyja korupcji, przestępczości, agenturze PRL, wielkiemu spiskowi”. Przy czym, rozpoznanie intencji krytyków, pozostaje w gestii polityków PiS (ich ulubione hasło brzmi: uczciwym nic nie grozi).

Pewne zagmatwanie wprowadza ponadto interpretacja słowa–klucza w strategii partii, tj. „sytuacja” płynna, unieważniająca nawet surowe sądy moralne wydane wcześniej, przekreślające umowy i ustalenia. Okoliczności zawierania paktu stabilizacyjnego, następnie koalicji, powstania rządu większościowego, stanowisko wicepremiera dla Andrzeja Leppera potwierdzają to spostrzeżenie w pełni. Warto przypomnieć, że relatywistyczne wykorzystywanie „sytuacji” stanowi efekt strategii otwartości PiS do dialogu, zmiany, przyjęcia propozycji, kompromisu. Dzisiaj diagnozować można ostrożnie, że strategia ta znajduje się wyłącznie w sferze retoryki.

Wypowiedź publicystów „Polityki” była jednym z nielicznych mocnych akcentów sławnej szermierki przedstawicieli mediów i PiS. Wywołała ona szybką replikę Igora Janke, byłego szefa działu politycznego „Rzeczpospolitej”, zbulwersowanego określeniem dziennikarstwa „reżimowego” lub łagodniej: „dworskiego”. W swojej filipice Janke stara się wykazać, że media „młotkują obecne władze bez opamiętania”, dominuje w nich „grupa walcząca z braćmi Kaczyńskimi”, brakuje merytorycznej wymiany opinii. Janke pisze: „Bycie *anty-PiS* stało się standardem wśród polskich dziennikarzy. Manifestowanie takiej postawy jest dziś w dobrym tonie”. Ilustrację tego zjawiska stanowi konfrontacyjny sposób przeprowadzenia wywiadów prasowych, telewizyjnych czy radiowych nawet przez wybitnych dziennikarzy. Czytamy dalej: „Mam

poczucie, że uczestniczę w wojnie. Z jednej strony są nie lubiący mediów bracia Kaczyńscy, z drugiej nie cierpiący Kaczyńskich dziennikarze. Z obu brak minimum chęci do spokojnej i rzeczowej rozmowy. Obie strony zmieniają znaczenie słów. *Media w Polsce nie są wolne* – mówią jedni. *Kaczyńscy zagrażają demokracji* – odpowiadają drudzy. Jakby nie pamiętali, jak wyglądają zniewolone media czy też na czym polegają niedemokratyczne rządy”. Komentator uważa, że przewartościowanie sporu z emocjonalnego na racjonalny umożliwiłoby debatę krytyczną wobec rządu, ale nie prowokującą do formułowania haseł „zrobienia porządku z mediami”. Znajduje także usprawiedliwienie dla procesu nazwanego przez M. Janickiego i W. Władykę „demediatyzacją” – wobec jednostronności przekazu władza poszukuje innych narzędzi komunikowania.

W odpowiedzi autorzy pierwszego artykułu podnieśli, że celem ich publikacji było wskazanie pewnej dysfunkcji języka komunikacji politycznej PiS, polegającej na ograniczeniu roli tego języka do instrumentu walki. Przypominają także, że sprawowanie władzy w państwie demokratycznym wiąże się z osądem społecznym i prawem wolnej, krytycznej wypowiedzi. Dziennikarze są głosem lub kreatorem opinii publicznej i w tych kategoriach należy rozpatrywać relacje mediów i PiS. Postulują wreszcie, aby oddzielić język debaty od permanentnej kampanii wyborczej, której zwycięzcy nie kończą, wdając się w spory programowe z Platformą Obywatelską.

Wyjaśnienia M. Janickiego i W. Władyki odzwierciedlały przekonanie dużej części środowiska. W debacie zorganizowanej przez Fundację im. S. Batorego, pod hasłem „Władza mediów, władza nad mediami”, 13 kwietnia 2006 roku Jacek Żakowski wyraził pogląd o trwałości konfliktu. Jego istotę ujmował w rozważaniach filozoficzno-ideowych: wiek XX wzbogacił monteskiuszowski trójpodział władzy o uczestnictwo mediów, biznesu

i społeczeństwa obywatelskiego, nastąpiło nieuchronne starcie „sił starego porządku” z nowymi ośrodkami władzy. W te ramy wpisuje się sytuacja w Polsce: Prawo i Sprawiedliwość zmierza drogą rewolucyjną od demokracji liberalnej do archaicznego jej modelu nieliberalnego w celu koncentracji władzy. Kamil Durczok wskazywał na realny wymiar władzy nad mediami, tj. KRRiT oraz sądy. Robert Krasowski (redaktor naczelny „Dziennika”) optował za konstytucyjno-ustrojowym rozwiązaniem problemu, gdyż obie strony z gruntu odmiennie oceniają rolę mediów: dziennikarze uważają się za arbitry życia politycznego, politycy widzą w mediach przeciwnika.

Lubelskie spotkania z cyklu „Przekraczać mury”, w marcu tegoż roku, z udziałem m.in. Donalda Tuska i Grzegorza Gaudena również upływało pod znakiem wolności mediów. Lider Platformy zdecydowanie podkreślał konieczność ochrony mediów przed ingerencją polityków („Media trzeba chronić przed politykami próbującymi im narzucać, co można pisać, a czego nie można. Granicę wyznacza czytelność i konkurencja. Każdy powinien mieć też wycucie przyzwoitości”). Wypada dodać w tym miejscu, że za takim rozumieniem roli mediów wypowiedzieli się pośrednio odbiorcy, obdarzając – w trakcie „wojny” – prasę, radio i telewizję znacznie większym zaufaniem niż Sejm, Senat i prezydenta.

Wiosna 2006 roku przyniosła pewne uspokojenie na linii kontaktów PiS z dziennikarzami, nawet wybór Bronisława Wildsteina na prezesa Telewizji Polskiej nie wzbudził tylu kontrowersji, jak można było spekulować na podstawie medialnego rezonansu wcześniejszego epizodu, tj. upublicznienia tzw. listy Wildsteina. Prawdopodobnie o spokojnym przyjęciu nominacji zdecydowała polityczna biografia

dziennikarza.

Warto odnotować, że w imieniu PiS zawieszenie broni skomentował Artur Wołek, współtwórca projektu konstytucji Prawa i Sprawiedliwości, który podjął ryzykowną próbę usprawiedliwienia dotychczasowych działań obawą o publiczną przestrzeń medialną. Podnosił przy tym, że PiS poszukuje metody regulacji funkcjonowania mediów, skoro kary finansowe, upomnienia, doniesienia do prokuratury, oświadczenia Rady Etyki Mediów są nieskuteczne. A. Wołek zawarł swoje stanowisko w zdaniach: „Czwarta władza w III RP może nie była absolutna, ale słabą władzę wykonawczą kontrolowała z łatwością, sama niemal nie podlegając kontroli. Gdy nowy rząd i KRRiT zaczynają wreszcie spełniać swoje obowiązki ochrony przestrzeni publicznej przed przemocą, zamiast pomocy ze strony dziennikarzy napotykają dość histeryczny atak obrońców korporacyjnego status-quo”.

Wkrótce okazało się, że opinia ta zaciążyła nad relacjami władzy i mediów w eskalującym napięciu, kontrowersyjnym wydarzeniu, jakim we wrześniu 2006 roku stały się tzw. taśmy prawdy Renaty Berger czyli wykorzystanie przez Andrzeja Morozowskiego i Tomasza Sekielskiego, redaktorów programu „Teraz my” (TVN) rozmów posłanki Samoobrony z prominentnymi działaczami PiS, Adamem Lipińskim oraz Wojciechem Mojzesowiczem, nagranych ukrytą kamerą w jej pokoju hotelowym. Rozmowy te są dla opozycji przykładem korupcji politycznej, dla premiera Jarosława Kaczyńskiego prowokacją przygotowaną z udziałem służb specjalnych. Warto przypomnieć, że oświadczenie wydane przez SDP wzywające do „niełączenia pracy dziennikarskiej z walką polityczną”, w tym kontekście, tempie ogłoszenia i sposobie negocjowania

treści (mailowo, bez wiedzy prezesa Krystyny Mokrosińskiej) wywołało kolejną, gwałtowną dyskusję na temat niezależności mediów. Obecnie, trudno ocenić, czy ujawnienie przez „Gazetę Polską” informacji o współpracy sekretarza programowego TVN, a więc telewizji emitującej cykl, Milana Subotića ze służbami specjalnymi PRL, a potem WSI jest odwetem za nagranie, elementem gry politycznej, próbą odwrócenia spadkowych tendencji poparcia dla PiS, czy kolejnym przykładem skutków nieprzeprowadzenia lustracji u zarania III RP.

W tej sytuacji, takie problemy, jak: projekty powszechnej lustracji dziennikarzy, obsada terenowych rozgłośni radiowych i regionalnych ośrodków telewizyjnych, zmiana na stanowisku redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” (Grzegorza Gaudena zastąpił nieukrywający sympatii do rządów PiS Paweł Lisicki), założenia programowe pasma telewizyjnego Jedynki „Nie ma przebaczeń”, wpisują się w ciąg batalii o wolne media. Aktualne i wymagające szybkiej odpowiedzi stały się pytania o rozumienie istoty tego pojęcia, wykładnię miejsca oraz roli mediów w polityce dominującej i kształtującej współczesną scenę publiczną, agorę, co przekonująco opisał Zygmunt Bauman.

Jednocześnie zastrzec należy, że obserwowane procesy i zjawiska mają charakter dynamiczny, uwarunkowany społecznie i kulturowo, wymykający się jednoznacznej ocenie. Przedstawiona zatem analiza, obejmująca okres umacniania pozycji PiS w pierwszym półroczu sprawowania rządów, zmierza do ustalenia podłoża konfliktu na styku władza-media.

Dr hab. Iwona Hofman

Zakład Dziennikarstwa Wydziału
Politologii UMCS w Lublinie

Referat był wygłoszony podczas konferencji „Wojna w mediach”, która odbyła się w dniach 11–12 października ub. roku w Uniwersytecie Opolskim. Tekst w całości (z przypisami) oraz pozostałe referaty wygłoszone podczas konferencji będą opublikowane w książce, przygotowywanej w Instytucie Politologii UO.

Moje tele – wizje

Z Janem Nowarą, dyrektorem oddziału TVP Opole, rozmawia Beata Zaremba

– Na telewizyjnym starcie nie ma Pan zbyt dobrej prasy. Przede wszystkim jest Pan posądzany o zadłużenie dwóch teatrów – w Rzeszowie i Kaliszu. Mówi się też, że fotel dyrektorski zapewniły Panu dobre stosunki z ministrem Sławomirem Kłosowskim. Takie sugestie pojawiły się na forach dyskusyjnych oraz na łamach prasy.

– Te zarzuty są po prostu nieprawdziwe. A co do ministra Sławomira Kłosowskiego, zapraszałem go, wówczas jeszcze posła, do swojego programu telewizyjnego „Wizje opolskie”, ale zawsze w towarzystwie przedstawicieli innych opcji politycznych – Danuty Jazłowieckiej, Tadeusza Jarmuziewicza, Leszka Korzeniowskiego, Ryszarda Zembaczyńskiego z PO, obok przedstawicieli lewicy, mniejszości niemieckiej, partii chrześcijańskich. To był program, w którym ja, owszem, dyskutowałem z politykami, ale z żadnym z nich nie pozostawałem w stosunkach innych niż dziennikarskie ani też nikt z nich nie jeździł ze mną do Warszawy, żeby mnie lansować wśród władz Telewizji Polskiej, jak plotkowano na forach. Przed dwoma laty stanąłem do konkursu na stanowisko dyrektora opolskiej telewizji, przedstawiłem wówczas program i firma, która wówczas na zlecenie telewizji zajmowała się wyłonieniem kandydatów, zakwalifikowała mnie do ścisłego finału. Jednak kryteria konkursowe zostały niespodziewanie zmienione i wtedy wypadłem z gry.

– **Jak Pan reaguje na te zaczepki?**

– Z wiatrakami trudno walczyć. W Kaliszu, gdzie przez trzy lata dyktowałem, ostatni rok budżetowy 2000 zakończył się wynikiem finansowym minus 10 tys. złotych! To był ostatni rok, za który odpowiadałem. Odwołano mnie w maju, a wtedy, po zakończeniu Kaliskich Spotkań Teatralnych, teatr miał zobowiązania finansowe w wysokości kilkuset tysięcy złotych wobec uczestników festiwalu. Władza, która mnie odwoływała, zadbała o to, abym nie miał z czego ich spłacić. Po prostu nie przekazała zaplanowanej w tym celu dotacji. Zresztą, miałbym jeszcze pół roku, żeby sobie z tym poradzić. Późniejsze kontrole nie potwierdziły mojej

odpowiedzialności za dług. Mało tego, to ja wystąpiłem do sądu przeciwko teatrowi i wygrałem sprawę o odszkodowanie. Po moim odwołaniu aktorzy napisali list protestacyjny, także ówczesny minister kultury Kazimierz Ujazdowski sprzeciwiał się mojej dymisji. Takie są fakty.

– **W Rzeszowie znowu pojawiły się zarzuty, że zadłużył Pan teatr.**

– I znowu się nie potwierdziły, rzecznik dyscypliny finansów publicznych dwukrotnie uznał, że nie naruszyłem finansowych reguł. Po dymisji teatr został oflagowany, zespół protestował przeciwko mojemu odejściu. List otwarty w mojej obronie podpisali m.in. Wojciech Kilar, Andrzej Łapicki i Zygmunt Konieczny. W grze o stanowiska publiczne stosuje się ciosy poniżej pasa. Traktuję je jako koszt, który trzeba ponieść, choć oczywiście nie jest to łatwe. Ale mam czyste sumienie i przekonanie, że chcę zrobić coś wartościowego.

– **Zapowiada Pan stworzenie dobrej telewizji. Jakimi siłami Pan dysponuje?**

– W opolskiej telewizji pracuje około sześćdziesięciu osób, choć niemal wszyscy mają status współpracowników. Trzon zespołu stanowią dziennikarze, w większości bardzo młodzi, dopiero wchodzący w zawód. Chcę wzmocnić zespół, także zapraszać autorów spoza redakcji. Leszek Myczka został szefem news roomu. Pojawi się nowy program Marioli Ordak-Kaczorowskiej „Telewizja nieduża”. Będzie to dość nowatorski projekt tworzony przez dzieci dla dzieci, oczywiście z dyskretnym udziałem dorosłych, telewizja z perspektywy dziecięcego spojrzenia na świat. Na antenie pojawi się program poświęcony młodej kulturze, autorstwa bardzo młodego duetu: Anny Plaszczyk, Sebastiana Błaszczyka. Powróciło już portretujące twórczość i pięknie filmowane przez Marcina Pawełczaka „Studio pod bukiem” Joanny Jarosz. Widzowie oglądają już nowe programy: „Wszystko jasne” i „Kwartet polityczny” Bogusława Feliszka i Krzysztofa Rappa. Wiele sobie obiecuję po reporterskich wędrówkach Sylwii Nieckarz. Chciałbym obrócić nasze zainteresowanie w stronę historii i wielo-



Jan Nowara

kulturowości Opolszczyzny. Tu daniem firmowym jest dziś „Lapidarium opolskie” Leszka Myczki. To tylko część naszych propozycji. Oczywiście fundamentem jest dobra informacja, w styczniu odnotowaliśmy w tej dziedzinie prawdziwą ekspansję na anteny ogólnopolskie – ponad sto przekazów do trójkowego „Kuriera”, „Teleexpressu”, Magazynu „Reporter”, dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Było dwadzieścia wejść na żywo, tyle ile w ciągu całego ubiegłego roku.

– Do tej pory z powodu słabego nadajnika opolską telewizję mogła oglądać tylko część mieszkańców Opolszczyzny. To się zmieni?

– Tak, wiosną rozpoczniemy emisję z silniejszego przekaźnika na Górze św. Anny, który pozwoli nam objąć cały region. Nie sposób budować silnej telewizji bez pełnego zasięgu. To także droga do utrwalania tożsamości Opolszczyzny, dziś znajdującej się w orbicie telewizyjnych wpływów Katowic i Wrocławia. W planach mamy pozyskanie satelitarnego wozu transmisyjnego. Ale tu konieczny komentarz – organizacja i zasięg to ważna sprawa, ale najważniejsze są warsztat i osobowość dziennikarza. Mam zamiar inwestować w swój zespół, budować jego pełny profesjonalizm.

– Dotychczas dał się Pan poznać jako człowiek związany z teatrem, również jako autor tekstów w wydawnictwach teatralnych, krytyk. Czy ten rodzaj aktywności intelektualnej będzie przydatny w robieniu telewizji?

– Jestem przekonany, że moje bogate doświadczenia dziennikarskie i teatralne uda mi się wykorzystać z pożytkiem dla medium, w którym się znalazłem. O scenę i dziennikarstwo otarłem się już na studiach polonistycznych na opolskiej WSP. Teatrem zaraził mnie dr Alfred Wolny, który wprowadził mnie również w tajemnice literatury romantyzmu. Zgromadził wokół siebie grono studenckich teatromanów, którzy pasjonowali się premierami na opolskich scenach, ale także podróżowali po Polsce w poszukiwaniu artystycznych przeżyć, na przykład w kontakcie z kultową w tych czasach sceną studencką, prawie podziemną, choćby spod znaku „Teatru Ósmego Dnia”. W gronie artystycznych i duchowych poszukiwaczy spotkałem wtedy między innymi Zbigniewa Bitkę, dziś wykładowcę Uniwersytetu Opolskiego, Krystiana Kobyłkę, obecnego dyrektora Opolskiego Teatru Lalki i Aktora i Jacka Pawlaka, później nieokleśnianego aktora scen dramatycznych Poznania, Łodzi i Warszawy. Moje predykcje dziennikarskie zauważył i wsparł natomiast młody pracownik naukowy Stanisław Sławomir Nicieja, który miał wtedy, i chyba zostało mu to do dziś, czułe oko na twórczych studentów. Tak oto zostałem prezesem Klubu Dziennikarzy Studenckich i redaktorem naczelnym jednodniówki akademickiej „Spójnik”. Jako grupa teatralno-artystowska weszliśmy do redakcji z impetem, mieliśmy nawet w niej prawdziwie artystowski dodatek „Paralipsa”, który zamieszczał naszą dość często mocno nawiedzoną twórczość, ale też dał się poznać w bojach z głównym opolskim cen-

zorem, Eugeniuszem Kaniokiem, o publikacje tekstów patriotyczno-opozycyjnych. W składzie Bitka-Kobyłka-Nowara-Pawlak napisaliśmy nawet w pokoju DS „Spójnik”, a potem zamieścili w „Paralipsie”, bardzo krótki dramat pt. „Jak będę umierał. Otwórzcie drzwi od balkonu”. Choć muszę przyznać, że naszym ulubionym zestawem był kolaż: Cohen, Grechuta, tudzież Manaam, Lao-Tse, Norwid, wódka i piękne dziewczyny bardzo chcące zrozumieć to wszystko. No, w każdym razie ten zestaw był bliski mojej duszy i ciała.

– Jak Pan wspomina czasy studenckie?

– Czas moich studiów 1976–1981 to był szalenie ciekawy okres. W 1975 po raz pierwszy odbyły się konfrontacje teatralne „Klasyka polska”. Nawiązywaliśmy bliskie kontakty z Teatrem im. Jana Kochanowskiego, któremu prężnie dyktował Bogdan Hussakowski. Miał on zwyczaj z aktorami po premierach odwiedzać miasteczko akademickie i prowadzić gorące dyskusje ze studentami na temat swoich przedstawień. Do Opola zaczęły przyjeżdżać sławy – Wajda, Hübner, Grzegorzewski, Lupa, Prus z teatralnymi arcydziełami albo eksperymentami. Teatr bił się wtedy o Polskę, o prawdę, o niepodległość. Pamiętam, jak nie chcieliśmy zejść ze sceny, na której właśnie ogłoszono werdykt jury, w którym zabrakło miejsca dla antysowieckich „Dziadów” Mickiewicza z Teatru Wybrzeże w Gdańsku w reżyserii Macieja Prusa. To był taki czas, kiedy przez teatr mówiło się wiele o rzeczywistości. W teatrze wyrażała się tęsknota ludzi za wolnością. Właśnie wtedy teatr stał się moją wielką fascynacją. A w rok po studiach przekroczyłem jego próg jako człowiek od literatury, by po latach przekroczyć kolejną granicę – reżyserię, czyli kreowanie na scenie obrazu własnego wnętrza i własnej wyobraźni.

– Czy dobrym tematem dla kierowanej przez Pana telewizji będzie Uniwersytet Opolski?

– Uniwersytet Opolski to nasza największa firma. Opolszczyzna nie ma wielkiego przemysłu, ale ma swoje wnętrze – naukę, historię, kulturę, które warto pokazywać, wspierać. Zależy mi bardzo na pokazaniu tego potencjału i w informacji, i w publicystyce. Naturalnym łącznikiem między Uniwersytetem Opolskim a TVP3 Opole jest pani Janina Hajduk-Nijakowska, zarazem naukowiec i redaktor telewizyjny. Sądzę, że uda nam się ten fakt właściwie wykorzystać.

– Zajmie się Pan telewizją, a co z teatrem? Miał Pan stworzyć teatr studencki na Uniwersytecie Opolskim?

– Uszczypliwie wypomina mi się, że tego dotąd jeszcze nie zrobiłem, ale to naprawdę nie jest łatwe. Studenci chcą przeżyć intelektualną przygodę, jednak brakuje im konsekwencji, cierpliwości, dyscypliny, czasu, by poświęcić się kilkumiesięcznym przygotowaniom. A właśnie na tym polega teatr. Podczas castingu wybrałem osiem osób, pracowaliśmy jakiś czas, jednak kilka osób z tej ósemki się wykruszyło. Więc konkretny projekt upadł. Ale nie mam zamiaru się wycofywać, spróbujemy

czegoś w nowym gronie. Poszukiwanie też ma sens. Ale myślę również, jak zaangażować studentów UO w robienie telewizji. Jako wykładowca jestem związany z Instytutem Studiów Edukacyjnych i mam plan, by wpuścić ich do newsroomu w roli asystentów redaktorów i tzw. researcherów, czyli poszukiwaczy informacji. Być może znajdą się wśród nich przyszli dziennikarze

– **Jest Pan gotowy na dalsze ciosy, na krytykę, z którą niewątpliwie się Pan będzie nadal stykał?**

– Zawsze byłem człowiekiem o wyrazistych poglądach, często bez znieczulenia, kompromisu. Realizowałem z pasją swoje idee, programy. Tę konsekwencję, a także idealizm wyniosłem z rodzinnego domu. Moi rodzice byli nauczycielami przedwojennej proweniencji. Mama polonistka, wykształcona przez Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, harcerka w czasie II wojny współpracująca z Armią Krajową, była osobą niezwykle ideową. Ojciec z Wielkich Hajduków, czyli

Chorzowa Batorego, zaszczepił we mnie śląską wierność sobie i konsekwencję. Przyznaję, romantyzm zawsze mnie zapalał. I chyba wciąż to robi, choć z biegiem doświadczeń do głosu dochodzi pragmatyzm. Określę to tak – moje starcie z rzeczywistością z pewnością nie należy do łatwych ani bezpiecznych. Ale wciąż mnie ciekawi i nadaje sens moim poczynaniom.

– **Dziękuję za rozmowę.**

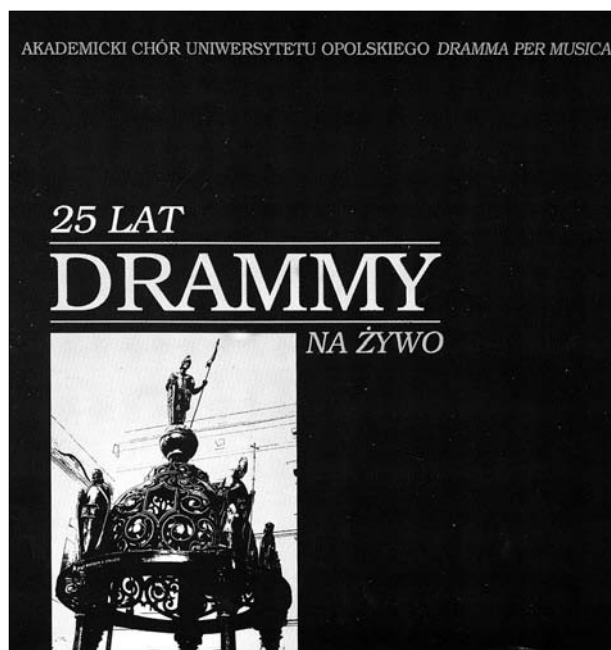
Ćwierćwiecze zapisane na płycie

Dramma per Musica na żywo

25 lat *Drammy na żywo* – tak brzmi tytuł trzypłytkowego albumu, będącego dokumentalnym zapisem ćwierćwiecza działalności artystycznej Akademickiego Chóru Uniwersytetu Opolskiego *Dramma per Musica*, założonego (w 1980 r.) i kierowanego przez dr Elżbietę Trylnik.

Na trzech płytach zaprezentowano utwory chóralskie wykonywane na żywo przez *Dramma per Musica* w ciągu 25 lat: kompozycje na chór a capella, utwory z zespołami instrumentalnymi i orkiestrą – dawne i współczesne (m.in. Bacha, Gershwina, Szymanowskiego, Chopina, Rossiniego, Góreckiego). W albumie są m.in. utwory wykonywane przez chórzystów *Drammy* podczas koncertu towarzyszącego uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Wojciechowi Kilarowi i Tadeuszowi Różewiczowi (z udziałem solistki Katarzyny Trylnik – sopran), a także „Pieśni pochwalne” Józefa Świdra i Lucjana Laprusa, który w dołączonej do albumu książeczce pisze: *Chór „Dramma per Musica” pod dyktando Elżbiety Trylnik – to fenomen wśród amatorskich (!) chórów akademickich. Jubileuszowy zbiór wykonanych na żywo na konkursach i koncertach jest imponujący i daje przegląd nieograniczonych możliwości wykonawczych tego wspaniałego zespołu, kierowanego od początku przez Elżbietę Trylnik, dyrygentkę charyzmatyczną, doskonale muzyczną, niezwykle ekspresyjną i obdarzoną niespotykanym talentem ekspresyjnym.*

Wacław Panek z kolei podkreślił: *Nie dziwię się tezce wzruszenia w oku Wojciecha Kilara, kiedy słuchał swojego „Angelusa” w wykonaniu opolskich chórzystów, wspartych, nomen omen, wręcz anielsko brzmiącym sopranem Katarzyny Trylnik (...). Chór Elżbiety Trylnik*



Okładka albumu 25 lat *Drammy na żywo*

wraz z sopranem Katarzyny Trylnik raz jeszcze dowodzi, że najpiękniejszym na świecie instrumentem jest głos ludzki.

W dołączonej do albumu książeczce jest również kronikarski zapis 25-letniej historii chóru – obchody tego jubileuszu zakończyły się w ubiegłym roku koncertem z udziałem zespołu z Philadelphia Biblical University.

(bas)

John W.M. Jagt
Elena Jagt-Yazykova

Morskie bestie

Pod koniec epoki kredowej, to znaczy około 66 milionów lat temu, płytkie, subtropikalne morze zatopilo wąską zatokę na samym południu współczesnych Niderlandów, tam gdzie teraz znajduje się jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast królestwa, Maastricht. Istniejące wówczas warunki klimatyczne były podobne do tych, jakie są charakterystyczne dla współczesnego Morza Karaibskiego, z temperaturą wody pomiędzy 18 i 23° Celsjusza, wysoką bioróżnorodnością, a więc obfitujące w pokarm dla różnych form życia morskiego. Na samej górze łańcucha pokarmowego znajdowały się, żądne krwi, wielkie morskie gady, mozazaury, czyli „jaszczury z Maas”, mierzące od 3,5 do 14–16 metrów długości.

Teraz Maas (lub Meuse) to rzeka, i chociaż mozazaury są geologicznie znacznie starsze od tej rzeki i nigdy nie pływały w jej wodach, wybrano dla nich właśnie taką nazwę, żeby podkreślić związek pomiędzy tymi prehistorycznymi bestiami a miastem Maastricht, obok którego zostały znalezione po raz pierwszy. Dokumenty, potwierdzające odkrycie dwóch wielkich nieartykułowanych czaszek mozazaurów, datowane są na okres pomiędzy 1765 i 1774 rokiem. Kilka kilometrów na południe od miasta, w labiryncie podziemnych galerii pod górą St. Pietersberg (całkowita długość labiryntu wynosi 220 kilometrów) niderlandzcy robotnicy codziennie wycinali bloki skalne na potrzeby budowlane. Któregoś dnia natrafili na dziwne znalezisko. W słabo wykształconym społeczeństwie (i tak przecież postępowych wtedy Niderlandów), gdzie najwyższy autorytet naukowy przypadał miejscowemu

księdzu, podobne odkrycie „prehistorycznych” szczątków musiało wywołać szok, wynikający choćby z prostego faktu nieobecności „czegoś takiego” w biblijnym opisie stworzenia, do którego odwoływała się wtedy cała wiedza i nauka o „łańcuchu bytu”. Odkopane szczątki przejął więc ksiądz Godin. Dzięki temu zdarzenie weszło na zawsze do historii Niderlandów.

Już wkrótce jednak po dokonaniu tego odkrycia, w 1789 roku, roku zburzenia Bastylli, rewolucyjny rząd Paryża wydał rozkaz konfiskaty przez wojsko największej z odkopanych czaszek, pozostającej dotąd w posiadaniu duchownego. Obalenie dogmatów religijnych, a w tym i odwiecznego „porządku świata” stanowiło bowiem dla francuskich rewolucjonistów jeden z ważniejszych gwarantów sensowności rewolucyjnych działań. Szczątki istoty nieuwzględnianej dotąd w żadnym opisie ustalającym monarchiczne porządki władzy, były dla rewolucjonistów tak samo ważnym atutem, jak pospolita czerwień – a nie błękit – krwi monarszej i wykroczenia dworu przeciw dobru ludu. Czaszka mozazaura posłużyła jako dowód w długotrwałym procesie wyzwiania się społeczeństwa spod wpływów ortodoksji i uwalniania się nauki.

Kiedy w 1795 roku czaszka ta dotarła w końcu do Paryża, znany i kontrowersyjny anatom Georges Cuvier założył tam muzeum i podjął badania nad taksonomią i historią organizmów żywych. Tak więc na długo przed tym, zanim Karol Darwin przedstawił swoją teorię ewolucji (*On the Origin of Species*, 1859), mozazaur z Maastricht wywołał wśród naukowców dyskusję na temat zmienności organizmów

w czasie, na temat pochodzenia i wymierania zwierząt, czyli na temat ewolucji¹. Na początku badań uważano, że czaszka z Maastricht może pochodzić od orki (czyli ssaka) albo krokodyla. Dopiero znacznie później badacze doszli do wniosku, że szczątki mogły należeć do wymarłego gatunku jaszczura, rewelacyjnie adaptującego się do morskiego trybu życia, z płetwami do sterowania i manewrowania oraz potężnym ogonem wpływającym na energonomiczność ruchu w wodzie. W roku 1822 angielski duchowny Conybeare nadał temu gadowi łacińskie imię *Mosasaurus* (co znaczy: „jaszczur z Maas”). Określenie gatunku *Mosasaurus hoffmanni* było możliwe dzięki badaniom czaszki (znajdującej się w ekspozycji Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu – Musée National d’Histoire Naturelle, Paris), a samą nazwę gatunku stworzył w roku 1829 badacz angielski doktor Gideon Mantell – przez odniesienie do imienia znane go naukowca z Maastricht, Jeana-Leonarda Hoffmanna (szwedzkiego pochodzenia).

Aktualnie wiadomo, że ten gatunek jest najbardziej pospolitym wśród mozazaurów. W ciągu ostatnich dwudziestu lat znaleziono przynajmniej tuzin artykułowanych

¹ Warto porównać to, co stało się ongiś w XVIII wiecznej Francji z wystąpieniem europosła - dendrologa Macieja Giertycha w Europejskim Parlamencie XXI wieku. Zarysowane w rewolucyjnej Francji, także dzięki nauce, podstawy społeczeństwa obywatelskiego, zawróciły znowu ku biblijnym korzeniom porządków hierarchicznych władzy-wiedzy, która określa „prawdy” rządzących. Jest to jednak dyskusja wykraczająca daleko poza ramy tego artykułu, dlatego pozostawiamy ją otwartą.



Tak prawdopodobnie wyglądały mozazaury

bądź semi-artykułowanych czaszek oraz szkieletów. W pradawnym maastrichtskim morzu żyło jednak znacznie więcej gatunków gadów. Do dziś stwierdzono istnienie przynajmniej ośmiu. Niestety, niektóre z nich zostały oznaczone tylko na podstawie izolowanych zębów, które zostały przyniesione tu już raczej po śmierci zwierząt (chyba, że należały do przypadkowo pojawiających się na tym obszarze osobników, polujących tu na swą zdobycz i tracących niektóre zęby podczas polowań). Jednak trzy – z tych ośmiu gatunków – bez wątpienia zamieszkiwały ten obszar: *Mosasaurus hoffmanni*, *Plioplatecarpus marshi* oraz *Carinodens belgicus*, przy czym prawie nie konkurowały między sobą o pokarm. Każdy z nich zajmował własną ekologiczną niszę, z *Mosasaurus hoffmanni* na samej górze łańcucha pokarmowego, jako główny drapieżnik. *Plioplatecarpus* miał specjalne przystosowanie na czaszce (koło ucha) pozwalające na głębokie nurkowania, a *Carinodens* miał zęby idealnie przystosowane do zgniatania i rozdrabniania części twardych (muszli, pancerzy) ciał

takich organizmów, jak małże oraz skorupiaki.

Istnienie jednego dużego gatunku (niektóre mają 14-16 metrów długości) stwierdzono na razie tylko na podstawie typowego okazu *Prognathodon saturator*, potocznie nazywanego „morski *Tyrannosaurus rex*”. Szczątki tego „potwora” zostały odkryte przez kolekcjonera-amatora Rudi’ego Dortangs w kamieniołomie ENCI cementowni Heidelberg Cement S.A. w bardzo gorących dniach sierpnia 1998 r. Gatunek ten posiadał masywną czaszkę, mocne żuchwy z potężnym uzębieniem podobnym do tego, jakie miały największe mięsożerne dinozaury lądowe. Ze względu na wartość odkrycia oraz wagę i potężne rozmiary okazu podjęto decyzję o wydobyciu bloku z czaszką w całości i przetransportowaniu go do Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht, gdzie preparacją szkieletu zajęli się specjaliści z muzeum, studenci geologii Wolnego Uniwersytetu w Amsterdamie oraz członkowie miejscowego stowarzyszenia miłośników geologii.

Praca nad preparowaniem szczątków

mozazaura trwała ponad dwa lata. W trakcie zimy kości były zabezpieczone przed mrozem; metrowa warstwa suchego piasku miała chronić je do czasu nadejścia kolejnej wiosny. Znaleziony szkielet w większości jest nieartykułowany, to znaczy, że kości nie są zachowane w swej przyżyciowej anatomicznej pozycji, z wyjątkiem czaszki i szyi oraz szkieletowej osi i łopatk. Wszystkie kości zostały zmierzone, a ich pozycja odnotowana na schematycznej mapie preparacji; duże części zawinięto w gipsowe „skafandry”, aby nie połamać niczego w trakcie transportu.

Odkrycie mozazaura wywołało olbrzymie zainteresowanie nie tylko w lokalnych mediach i przyciągnęło sporą uwagę publiczności. Program otrzymał nazwę „Laboratorium mozazaura”.

Wypreparowany już, wspaniały okaz znajduje się obecnie w stalowej konstrukcji ze stale kontrolowanym poziomem temperatury (żartobliwie nazwanej przez pracowników muzeum – *Mauzoleum*). Zbudowano ją na niewielkiej przestrzeni wewnętrznego ogródka muzeum, a jego nowoczesny wygląd ciekawie koresponduje z siedemnastowiecznymi budynkami z ciemnoczerwonej i żółtej cegły, charakterystycznymi dla centrum Maastricht. Ponieważ blok z czaszką ważył prawie sześć ton, nie było żadnej możliwości przeniesienia go przez główne wejście muzeum. Wniesiono go do środka przez dach budynku i nawet nie warto wspominać, jakie były koszty ubezpieczenia!

Odkrycie nowego mozazaura, któremu w 2002 roku nadano formalną nazwę, choć w Niderlandach jest bardziej znany pod przydomkiem „Bèr” (skrót od najbardziej rozpoznanych imion na obszarze Maastricht – Lambert lub Hubert),

John W. M. Jagt i Elena Jagt-Yazykova – małżeństwo paleontologów; John W. M. Jagt pracuje w Maastricht, Elena Jagt-Yazykova związana jest z Uniwersytetem Opolskim. Publikowany tekst został przedstawiony na konferencji paleontologicznej, jaka miała miejsce 27–28 października 2006 r. w Górażdżach.

wywołało olbrzymie zainteresowanie zarówno w kraju, jak i za granicą. Odkryto się wiele różnego rodzaju imprez uświetniających to wydarzenie, spośród których najważniejszą była wizyta króla i królowej Królestwa Niderlandów, księcia Willema Alexandra i księżnej Maximy. Na tę okoliczność popularny browar Gulpener przygotował specjalny gatunek piwa pod nazwą „Bèr Saturator” i nieźle na tym zarobił. Przez jakiś czas bardzo popularnymi wśród dzieci były też cukierki czekoladowe „Zęby mozazaura”... Kolekcjoner-amator Rudi Dortangs został odznaczony prestiżową nagrodą, medalem Królowej Beatrix za wielkie odkrycie w nauce.

Kamieniołom, gdzie został znaleziony mozazaur, tylko między 1999 i 2002 rokiem odwiedziło od 30 do 35 tysięcy turystów (od dzieci w wieku przedszkolnym po osoby leciwe, a zasobne; od inspektorów więzienia po neurochirurgów i pediatrów). Został przygotowany również przewodnik po wystawie, gdzie dokładnie przedstawiono całą historię odkrycia oraz charakterystykę trybu życia Ber’a (przy czym nie wiadomo, czy odnaleziony egzemplarz był „nią” czy „nim”, bo szkielet tego nie pokazuje!). Koszty całej kampanii na rzecz mozazaura, która trwała dwa i pół roku, pokrył zarząd miasta, fundacja Księcia Bernharda i sponsorowany przez ENCY Ce-

ment Company (teraz Heidelberg Cement Group) oraz firma Convoy. To wszystko jest świetnym przykładem na to, jak muzeum regionalne jest w stanie współpracować ze społeczeństwem, przemysłem, biznesem i władzami urzędowymi. „Bèr” posłużył tu za ważną siłę napędową rozwoju Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht, pracującego dla dobra nauki. Teraz możemy tylko mieć nadzieję na powtórzenie takiego wspaniałego sukcesu w Polsce, bo Krasiejów stanowi prawdziwą „perłę w koronie” i dobro, jakiego nie można zmarnować!

John W. M. Jagt
Elena Jagt-Yazykova

Mirosław Olszewski

Zapiski z ula

Dwadzieścia pięć lat temu napisałem ten tekst ze złości i tylko dla siebie. Schowałem go z innymi papierami w ulu na działce rodziców, a pszczoły zjadły pierwszą stronę. W 83 r. tygodnik Polityka ogłosił konkurs na wspomnienia byłych internowanych, więc wydobyłem go z ula i wysłałem. Razem z drem Wojciechem Chlebdą z ówczesnej WSP zajęliśmy w konkursie drugie miejsce. Mojego tekstu Polityka jednak nie wydrukowała, bo, ku mojemu zdumieniu – jak się dowiedziałem od sekretarza redakcji – cenzura zostawiła z niego strzępy.

Publikowany poniżej niewielki fragment dotyczy początków Niezależnego Zrzeszenia Studentów opolskiej WSP – w tym działalności grupy propagandowej.

Wieczorem idę do Bożeny. W progu osłupiałem. Pokój wypełnia szczerze gromada ludzi spowita w kłęby dymu. Żrą się na noże o kształt parlamentu studenckiego. Myślę

sobie – ale ich wzięło – i słucham. Stopniowo daję się w to wciągnąć. Przy okazji dowiaduję się, że rektor, a nie dziekan jest szefem uczelni. Po dwóch latach studiów. Ale do tej pory mnie to wcale nie interesowało.

Na zebranie grupy propagandowej przyszło około 10 osób, połowa tych, którzy się zapisali. Trochę lepiej było u innych. Najdłużej, i jak się wydaje, najowocniej, obradowali ludzie z kultury. Podzielili między siebie role – część miała zajmować się organizacją spektakli teatralnych, ściągając studenckie zespoły, część stworzyć sekcję filmową na bazie strupiałej Studenckiej Agencji Filmowej; mówiło się też o serii odczytów i prelekcji. Totalnej krytyce uległy dyskoteki i potańcówki jako nieczne metody ogłupiania i odciągania studentów od spraw naprawdę istotnych.

„Propaganda” miała rozstrzygnąć przede wszystkim dwie sprawy. Co i jak propagować (...). Ale nie mamy ani farby, ani papieru, właściwie nic. A przede wszystkim jesteśmy

kompletnymi amatorami. Zwrócić się do kogoś o pomoc? Można, ale przecież jesteśmy niezależni i tacy być chcemy. No więc wyjmujemy z szafki stojącej w naszym organizacyjnym pokoiku szybę, ciapkamy na nią trochę farby drukarskiej, którą ktoś zorganizował, kawałek firanki mocujemy na ramce z drewna i walkiem fotograficznym jazda! – po matrycy. Wydrukowało się! Chyba Einstein nie był tak zadowolony z powiązania masy i energii.

Nasze wizje o własnym piśmie z nakładem konkurencyjnym dla regionalnej gazety przerywa nagle wejście silnej grupy z drugiej uczelni. Taszczą własny sprzęt drukarski. Nieomal wyrzucają nas z pokoju, skąd za chwilę słychać miarowe sapanie i suwanie walka, a podłogę zasypują ulotki ze świeżym napisem: *Żądamy rejestracji NSZZ „Solidarność”*. Druk skończyliśmy nad ranem, po łokcie w farbie, bez papierosów i z kapciem w gębie. Za to ze stosem ulotek. Teraz trzeba zorganizować

kolportaż po mieście. Łazimy po pokojach – dużo chętnych. Ogólne podniecenie, nie wiadomo, co kogo może za to spotkać. Wsadzą, spałują, wyleją z uczelni? Nakład znika w parę minut w kieszeniach kurtek. Wprowadzamy ciągly dyżur. W razie czego – wiać, ulotki wyrzucić. I bez błazenady, bo sprawa jest poważna.

„Propaganda” nagle znalazła się w centrum zainteresowania. Dostaję od jakiejś dziewczyny herbatę i kanapkę. Ludzie z kultury malują na ścianach hasła i po chwili nic już spod nich nie widać. Finansiści policzyli forszę, jest tego parę tysięcy plus kilka bonów na około jednego dolara. Mamy więc pieniądze, pomieszczenia, organizację, nasi ludzie plakują miasto. Cholera! Kiedy to wszystko się stało?

Koło południa ściągają ostatni kolporterzy. Nawet nie wszystkie ulotki zdążyli rozkleić. Część po prostu wydarli im z rąk przechodnie. Chyba na pamiętkę. Pamiętkę? No jeszcze zobaczymy, kto po kim będzie pamiętki zbierał.

Na korytarzu jakiś tumult, ruch. Drzwi naszego pomieszczenia odskakują i wałą w ścianę. Spada kilka plakatów. Krzysiek wrzeszczy: – „Solidarność” zarejestrowana! Lejemy w szklanki jabola. Biegnę do domu, chcę być pierwszym, od którego się dowiedzą. Przecież to już także moje zwycięstwo. Wiedzą – więc trochę mówię o szczegółach rejestracji i wracam na uczelnię.

Robimy zebranie. Zdecydowanie jesteśmy na fali. Jest nas około 450. Eksplozja chęci działania i pomysłów. No, ale najpierw trzeba to wszystko poustawiać. Więc tak: jesteśmy organizacją apolityczną, niezależną i studencką. Poza tym trzeba wybrać władzę, zorganizować środki dla propagandy, utworzyć fundusze dla kolejnych grup działania, nawiązać współpracę z władzami uczelni i innymi organizacjami studenckimi. Zorganizować współpracę z „Solidarnością”, przeprowadzić akcję informacyjną wśród studentów, zapewnić spływ informacji z innych ośrodków oraz naszej Komisji Krajowej. Czyli

właściwie nic, tylko wziąć dzienkanki i tyrać od rana do wieczora. Na to jednak nie możemy sobie pozwolić.

Więc dzielimy zadania. Ja z Bożoną mamy zająć się tablicą informacyjną NZS na uczelni i robić z dwoma kolegami pismo organizacyjne. Zbieramy się w czwórkę i myślimy nad nazwą i profilem gazetki. Propozycje są różne – od „Wywrotowca” przez „Żaka” do „Trybuny Studenckiej”. Rozchodzimy się z niczym. Na drugi dzień szef grupy przynosi winiętę ze stylizowanym napisem „aneks”. Może być. Teraz odwieczne pytanie: co pisać? Zbliży się 11 listopada, więc numer powinien zawierać rys historyczny. Bożona studiuje historię i bierze to na siebie. Do tego ktoś przynosi dwa wiersze, klecimy parę notek i numer mamy jakby gotowy. Teraz trzeba tylko wygładzić teksty. Maciek kreśli tu i ówdzie, zastrzegając się za każdym razem, że to tylko poprawki stylistyczno-wygładzające, że to nie cenzura. Kiwamy ze zrozumieniem głowami. Oczywiście. Stylistycznie można i należy gładzić, cenzurować – uchowaj Bóg! W pełnym zrozumieniu kleimy numer na brystolu i już gotowy jest do odbicia na kserografie. Tylko że nie mamy ani kserografu, ani papieru. Czego to jednak w naszym kraju nie da się załatwić. Dość powiedzieć, że wieczorem 11 listopada numer jest gotowy. Format B3, cztery strony, nakład 1000 egz. No tak, ale jest wieczór i przecież nie możemy jutro rozprowadzać gazetki. Montujemy ekipę i przez dwie godziny nakład jest rozprowadzony z doręczeniem do pokoju w akademiku. Znowu mamy gotówkę z wolnych datków, tak że możemy zwrócić poniesione koszty. Sekcja finansowa już zorganizowana, rozliczyła wszyst-

ko. Dam głowę i najuroczystsze słowo honoru, że nie zginęło nawet 10 groszy. Nie brałem udziału w wyliczeniach, nie otwierałem żadnej z puszek, które przynieśli kolporterzy, ale wiem, że żaden z nich ani wtedy, ani nigdy w krótkiej historii NZS nie przywłaszczył sobie z tych pieniędzy ani grosza. Piszę o tym, bowiem później niejednokrotnie różnego rodzaju mendy zarzucały nam z braku innych argumentów, ten najbardziej ohydny – przywłaszczenie sobie naszych wspólnych, organizacyjnych pieniędzy. Część tych i im podobnych łgarstw wymyślana była i inspirowana przez ludzi małych, podłych i zawistnych, a można nawet przypuszczać, że także i celowo.

Pierwszy numer „aneksu” stanowił dla środowiska dość dużą bombę. Po tylu latach drętwyoty, zastoju i zaskorupieniu w życiu studenckim uczelni, nagle pojawiło się pismo studentów dla studentów. Jego profil był sprawą otwartą (powtarzaliśmy to do znudzenia w każdym numerze). Poza tym, co tu ukrywać, niosło ono ze sobą posmak sensacji, było nieocenzurowane (a więc „bibuła”). Pytano nas, kiedy będzie



W czasie strajku na opolskiej WSP



Manifestacja opolskich studentów domagających się uwolnienia więźniów politycznych. Kwiecień 1981 r. Fot. Roman Kwaśniewski

drugi numer. (...)

Drugi numer według naszej zgodnej oceny był kompletną klapą. Wszystko się pokreśliło. Wydanie miało się ukazać w Wigilię 1980 roku, czyli jak sobie wykombinowaliśmy, powinno zawierać rzeczy „lekkie, łatwe i przyjemne”; obowiązkowo życzenia noworoczne. Wyszła z tego papka, że szkoda gadać. Jakieś mętne deklaracje polityczne wymieszaliśmy z przepisami na wymyślne danie wigilijne, których okrutna perfidia polegać miała na tym, że już od dawna na rynku nie było wiele do jedzenia. Niestety ten chwyt rozumieliśmy tylko my w redakcji „aneksu” oraz ci, którym zdołaliśmy go wyjaśnić. Reszta naszych czytelników chodziła ze zdeorientowanymi minami. Nieliczni fanatycy odczytali to jako wysoce zakamuflowany atak na rząd, partię i Układ Warszawski. Poza wszystkim jeszcze błąd w druku spowodował, że do 2 tys. egzemplarzy musieliśmy ręcznie wpisywać życzenia noworoczne dla naszych „wiernych czytelników”. W sumie blamaż i zgroza, ale trudno.

NZS w tym czasie popadł w spore kłopoty finansowe. Nasz buchalter z upodobaniem obwieszczał co pewien czas, że w kasie jest kilkaset złotych. Każde kolejne wydanie „aneksu” finansowane było z naszych prywatnych pieniędzy. A nie były to sumy małe.

Wtedy to chyba ktoś rzucił pomysł, by drukować książki. Do tej pory ściągaliśmy je od przypadku do przypadku z innych ośrodków. Kiedyś Bożena dostała kartkę pocztową z jednym zdaniem: „Na moim niebie brak tylko ciebie”. Zamiast podpisać imię. Męskie.

– A dokąd to panienka się wybiera? – pytam, widząc, że się pakuje.

– Nie wygłupiaj się. Jest bibuła do odebrania.

– W porządku. Wierzę, ale jadę z tobą. Jak nie będzie bibuły, to gorzej ci...

Jednak była. Wracamy, a mój maluch skrzypi pod ciężarem. Bożena siedzi obok i przy latarce czyta na

głos. Raptem zza krzaków wyskakuje milicjant i macha lizakiem.

– No to, Bożenko, czuję, że się rozstaniemy na jakiś czas – mówię. Wychodzę z samochodu – patrzę – i jeszcze nigdy tak się nie ucieszyłem z widoku radaru.

– Ile to obywatel jechał?

Przeważnie w takich wypadkach odejmuje się z 20, 30 km na godzinę, teraz byłbym w stanie nawet ich sobie dodać.

– No to mandacik – mówi milicjant i świeci na mnie latarką przeglądając dokumenty. Światło pada na znaczek NZS, który mam przypięty do swetra. Milicjant chwilę się waha, po czym oddaje papiery.

– Tym razem daruję, niech studenci nie mówią, że milicja jest zła, ale prawa trzeba przestrzegać.

Obiecuję się zastosować i przestrzegam aż do domu...

A więc tworzymy własne wydawnictwo. Robimy bilans potrzeb. Wygląda to mniej więcej tak: maszyny drukarskie, pomieszczenie, parę ton papieru, farba, brystol, okładki, matryce, kaligrafy, maszyny do pisania. Lista jest długa. Póki co, mamy maszynę do pisania i trochę papieru. Ale w naszym kraju można stworzyć nawet hutę lub stocznię, jeśli się tylko uprzeć. Od tamtego czasu święcie w to wierzę. Maszyny drukarskie znaleźliśmy przysypane gruzem w uczelnianej poligrafii. Gdzieś



Manifestacja w Opolu (kwiecień 1981 r.). Fot. Roman Kwaśniewski

pod stertą cegieł leżał powielacz, a obok maszyna rotacyjna – obydwie zużyte w 99 procentach, czyli, zdaniem ekspertów, kompletny złom. Faktycznie po przewiezieniu do nas, umyciu, naoliwieniu i uzupełnieniu kilku drobiazgów, dobry angielski powielacz ruszył z kopyta, wyrzucając sterty zadrukowanego papieru. Podobnie maszyna rotacyjna, do której wsad bezdewizowy stanowił silnik od pralki „Frania” (kupiony za pół litra), pasek od spodni i kilka wałków znalezionych przez nas w składnicy złomu. Papier w dowolnej ilości (w zamian za bibułę) mogliśmy kupować w sklepach, podobnie jak matryce białkowe. Z farbą nie mieliśmy także większych kłopotów. (...)

Przez cały ten czas w pokoju NZS trwała kołomyja. Odbywały się spotkania, zebrania, luźne pogawęd-

ki i kłótnie na tematy zasadnicze. Nie przypuszczałem, że nasza prowincjonalna uczelnia ma w swoich murach tyle dziwnych osobowości. „Lobby katolickie” np. postawiło sobie za punkt honoru powieszenie nad drzwiami krzyża. Nie zapomnę nigdy krzyku oburzenia, jaki wydali z siebie czający się wśród nas tu i ówdzie zwolennicy dziadka Marksa. Jeden z nich natychmiast wyciągnął z zanadru portret Stalina i oświadczył z desperacją, że przybije obok. Powstał impas. Liberał wiodł spór ze zwolennikami Witosy, czy owa polemika marksistów z katolikami to efekt świra, jakiego posiada kierownictwo NZS, czy też chwalebny przykład szerokich horyzontów myślowych skrywających się pod czapką organizacji. A stojący nieopodal drzwi jeden z intelektualnych sprawców powstania NZS na

naszej uczelni zachęcał do dyskusji gromkim „lij go!”

Po rozwiązaniu się TKZ na czoło wyszła druga linia, nowi ludzie, Pamiętam, był to okres szczególnie bogaty w zebrania ciągnące się do późnej nocy. Prócz spraw natury służbowej, łączyły nas wszystkich więzy przyjaźni. Sylwestra postanowiliśmy spędzić wspólnie. Na uczelni wywiesiliśmy informację o możliwości zgłaszania się na kilkudniowy wypad w góry. Opłata nieduża, żarcie własne, noclegi organizuje NZS. Wpisało się wiele osób z grona NZS i spoza. Prawie wszyscy z tamtej ekipy po powrocie na uczelnię stali się działaczami pełną gębą. Do dziś planujemy powtórkę tamtej wyprawy. (...)

Mirosław Olszewski

Zbigniew Bereszyński

Ślepy zaułek lustracji?

26 stycznia 2007 r. Sejm RP znowelizował uchwaloną w październiku ubiegłego roku ustawę lustracyjną. Przyjęto prezydencki wariant lustracji, ostro krytykowany m.in. przez IPN. 9 lutego 2007 r. Senat RP poczynił pewne zmiany w projekcie znowelizowanej ustawy, zachowując jednak podstawowe założenia projektu prezydenckiego. Wszystko wskazuje zatem na to, że kolejne głosowanie w Sejmie zaowocuje uchwaleniem ustawy w kształcie nie odbiegającym zbyt od propozycji prezydenta Lecha Kaczyńskiego. „Poprawiona” w ten sposób ustawa zaspokaja w dużym stopniu oczekiwania środowisk opowiadających się za większą dozą jawności w życiu publicznym, ale obciążające ją wady mogą sprawić, że w niejednym przypadku jej stosowanie przyniesie więcej szkody niż pożytku.

Jedynym remedium na związane z tym niebezpieczeństwa może być rozszerzenie rzetelnych badań nad najnowszą historią polityczną kraju oraz inicjowanie powiązanych z tymi badaniami społecznych (środowiskowych) przedsięwzięć lustracyjnych. Dobry przykład w tym zakresie może stanowić postawa Episkopatu Polski.

Uchwalona w październiku ubiegłego roku ustawa lustracyjna nie była dziełem doskonałym. Przedmiotem krytyki stało się w szczególności operowanie przez tę ustawę niezwykle pojemnym pojęciem osobowych źródeł informacji (OZI), obejmującym osoby o różnym stopniu uwikłania w relacje z SB lub innymi tego rodzaju służbami. Ostro krytykowane bywało także odstąpienie przez ustawodawcę od praktykowanej dotychczas sądowej we-

ryfikacji oświadczeń lustracyjnych na rzecz wystawiania zaświadczeń przez IPN. Poprawieniu przyjętych rozwiązań ustawowych służyć miał przeforsowany w Sejmie i Senacie (z pewnymi modyfikacjami) prezydencki projekt nowelizacji, zakładający m. in. zniesienie szeroko krytykowanej kategorii OZI oraz przywrócenie sądowej weryfikacji oświadczeń lustracyjnych. Niestety, można mieć poważne wątpliwości co do tego, czy wprowadzone w tym trybie zmiany będą mieć naprawdę pozytywne następstwa. W niedawnej publikacji na łamach „Rzeczpospolitej” Roman Graczyk nazwał prezydencki wariant lustracji „piekłem dobrych chęci”¹ i niestety wydaje

¹ R. Graczyk, *Prezydencka lustracja piekłem dobrych chęci*, „Rzeczpospolita”, 23 stycznia 2007, s. A8.

się, że jest to ocena nader trafna. W imię poprawienia uchwalonej w październiku ustawy przeforsowano bowiem rozwiązanie, które w praktycznym zastosowaniu mogą okazać się zarówno bardzo niesprawiedliwe i krzywdzące dla ogromnej liczby osób, jak też niebezpieczne dla swobody badań naukowych w zakresie dotyczącym najnowszej historii politycznej kraju. Niebezpieczeństwa te są konsekwencją naiwnej wiary autorów nowelizacji w możliwość schematycznego uporządkowania złożonej rzeczywistości historycznej, w połączeniu z równie uproszczonym, czarno-białym ujęciem moralnego wymiaru tej rzeczywistości.

Rezygnując z kontrowersyjnej kategorii osobowych źródeł informacji (OZI), znowelizowana ustawa przewiduje stosowanie całego szeregu różnych kategorii osób uwikłanych w rozmaite formy zależności od komunistycznych służb specjalnych. Zgodnie z wprowadzonym ostatnio załącznikiem nr 2 do ustawy lustracyjnej, stosowane mają być następujące kategorie osób współpracujących z komunistycznymi służbami specjalnymi (z wyłączeniem służb wojskowych i wywiadu cywilnego): agent, informator, rezydent, tajny współpracownik, konsultant, kontakt operacyjny, kontakt poufny, kontakt służbowy, osoba informująca, oficjalne osobowe źródło informacji, osoba zaufana, dysponent lokalu kontaktowego, dysponent skrzynki kontaktowej, dysponent skrzynki adresowej, dysponent punktu kontaktowego. Znowelizowana ustawa przewiduje nałożenie na IPN obowiązku publikowania imiennych wykazów osób zaliczonych do wymienionych powyżej kategorii.

Są to regulacje wysoce kontrowersyjne, ponieważ ich realizacja może skutkować publicznym piętnowaniem ogółu osób zaliczonych w sposób mechaniczny do którejś z wymienionych powyżej kategorii, bez oglądania się na to, na ile dana osoba była faktycznie zaangażowana we współpracę z SB lub innymi

tego rodzaju służbami. Z drugiej strony przewidziane w znowelizowanej ustawie schematyczne zestawienia mogą nie uwzględniać niektórych form faktycznej współpracy z komunistycznymi służbami specjalnymi, a konkretnie rozmaitych przypadków tzw. dialogu operacyjnego. W tej sytuacji może zdarzać się tak, że piętnem niesławy zostaną publicznie naznaczone osoby, które faktycznie tylko pozorowały współpracę z SB, podczas gdy piętna takiego unikną osoby jak najbardziej z tą służbą współpracujące – i to w sposób bardzo aktywny – lecz nie kwalifikujące się formalnie do żadnej z kategorii wymienionych w znowelizowanej ustawie.

Obawy te wypływają z moich własnych, dość bogatych doświadczeń w zakresie obcowania z materiałami b. SB. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat, badając historię opolskich środowisk opozycyjnych, przestudiowałem kilkadziesiąt tzw. teczek z zasobów IPN, zawierających materiały dotyczące osób parających się działalnością opozycyjną lub związkową w latach 1980–1989, a niekiedy także w okresie wcześniejszym. Spora część tych materiałów świadczy o tym, jak bardzo negatywne bywały skutki działalności niektórych tajnych współpracowników SB. Wiadomo np., że doniesienia tw odegrały podstawową rolę we wszystkich niemal ważniejszych akcjach represyjnych opolskiej SB w latach 1982–1985. Za sprawą takich tw jak „Franek”, „Ala”, „Bożena” czy „Fryderyk” doszło do uwięzienia szeregu osób z miejscowych środowisk opozycyjnych. Doniesienia tw ps. „Irena” omal nie zakończyły się rozbiciem opolskiego środowiska niepodległościowego². W trakcie prowadzonych przeze mnie badań historycznych natknąłem się jednak również na przypadki takich osób, które w wyniku wywieranej na nie presji zostały formalnie tajnymi współpracownikami SB, ale faktycznie nigdy

nie oddały tej służbie żadnych konkretnych usług. Mało tego! Znane są mi również przypadki takich tajnych współpracowników SB, którzy w rzeczywistości starali się działać na szkodę tej instytucji, z korzyścią dla osób represjonowanych lub zagrożonych represjami.

Bardzo interesujący przykład tw, który nigdy nikomu nie zaszkodził, a przeciwnie – próbował bronić osób represjonowanych, stanowi tw ps. „Marek”, działacz „Solidarności” opolskiej „wagonówki” (ZNTK), zwerbowany formalnie przez SB przypuszczalnie w początkach stanu wojennego. Żaden z zachowanych dokumentów nie wskazuje na to, aby „Marek” kiedykolwiek przekazał SB jakiegokolwiek informacje pomocne w zwalczaniu opolskiego podziemia solidarnościowego, działającego w szczególności wśród pracowników ZNTK. Wiadomo natomiast, że próbował on bronić zatrzymanych przez SB w dniu 27 kwietnia 1982 r. dwóch działaczy zakładowej „Solidarności”, Eugeniusza Wolnickiego i Mariana Ziomka. Rozmawiając w dniu 28 kwietnia 1982 r. ze swoim SB-ckim „opiekunem”, kpt. Tadeuszem Kuźnikiem, tw ps. „Marek”, nie krył swojej dezaprobaty dla zatrzymania wymienionych działaczy i starał się odwrócić od nich podejrzania SB. Według sporządzonej w ślad za tym notatki służbowej mówił on m. in.:

„[...] osobiście jestem zaskoczony takim rozwojem sytuacji. Znam osobiście E. Wolnickiego [jak] i M. Ziomka, łączą nas wspólne przeżycia z okresu legalnej »Solidarności«. Przez cały okres stanu wojennego osobiście odciąłem się od jakiegokolwiek działalności związkowej, [a] okresowe kontakty z wymienionymi [osobami] odbierałem jako podobną postawę z ich strony. Zachowanie się ich w pracy, kontakty, moje rozmowy i wynikające [stąd] spostrzeżenia nie dawały podstaw do twierdzenia, że mogą prowadzić nielegalną działalność związkową. Osobiście uważam, iż w tym wypadku postąpiono zbyt pochopnie i nietrafnie.

² Materiały na ten temat: IPN Wr 065/1173, t. 1.

Faktem jest, iż w zakładzie pojawiły się ulotki w okresie trwania stanu wojennego. Uważam jednak, że sprawa ta działa się poza wiedzą i możliwością zatrzymanych. [...] W zakładzie załoga aresztowania przyjęła negatywnie, uważa się je za represje władz wobec byłego kierownictwa związku w ZNTK. [...] Szczególnie dotyczy to E. Wolnickiego, który zdaniem wielu pracowników, obserwujących go na co dzień, zajmował się wyłącznie pracą zawodową.

Obecna sytuacja zapewne odbije się na frekwencji załogi w pochodzie pierwszomajowym; słyszy się nawet, że aresztowania dokonano profilaktycznie przed 1 Maja. Prawdopodobnie również nie wezmą udziału w pochodzie. [...]

Należę także do partii, lecz jestem chyba jej biernym członkiem; podobnie oceniam pracę mojej organizacji. W tej materii także mam wiele wewnętrznych rozterek. Jeżeli sytuacja polityczna w kraju będzie nadal komplikować się, to nie wiem, czy nadal będę w szeregach PZPR³.

Służba Bezpieczeństwa nie miała praktycznego pożytku również z większości tajnych współpracowników pozyskanych w stanie wojennym w środowisku opolskich działaczy KPN. Przymuszeni do formalnego wyrażenia zgody na współpracę ludzie z tego środowiska w praktyce w rozmaity sposób uchylali się od współpracy. Zdarzało się również, że pod pozorem współpracy z SB starano się faktycznie działać na szkodę tej bezpieki. Sprawa ta znalazła następujące odzwierciedlenie w datowanej 23 maja 1983 r. analizie sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Krety”:

– *TW ps. »ŻABA« [...] prócz informacji [przekazanych] podczas pozyskania, dot. przede wszystkim jego osoby, nie przekazał żadnej innej [...] nie udzielił nam żadnej*

pomocy, gdyż poglądów politycznych nie zmienił i czuje się związany złożoną przysięgą; przewidziany do eliminacji;

– *TW ps. »ZBYSZEK« [...] po pozyskaniu nie przekazał żadnej wartościowej operacyjnie informacji, zasłaniając się brakiem dotarcia; próbował prowadzić podwójną grę [...];*

– *TW ps. »PEGAZ« [...] 2-krotnie prosił o zwolnienie go ze współpracy; w kwietniu br. odmówił współpracy zupełnie; przewidziany do eliminacji;*

– *TW ps. »KOT« [...] podejrzany o brak szczerości, nie przekazał żadnej wartościowej informacji [...] przewidziany do eliminacji⁴.*

Gdyby zaczęto w mechaniczny sposób wdrażać procedury przewidziane w znowelizowanej ustawie lustracyjnej, tw. ps. „Marek”, „Żaba”, „Zbyszek”, „Pegaz” i „Kot” zostaliby postawieni na równi z takimi mrocznymi postaciami jak tw. ps. „Franek”, „Ala”, „Bożena” czy „Fryderyk”, których doniesienia zaowocowały aresztowaniami i procesami sądowymi. Jedni i drudzy zostaliby dokładnie w taki sam sposób publicznie naznaczeni piętnem niesławy, mimo, że postawa jednych i drugich była diametralnie odmienna. W moim najgłębszym odczuciu wyrażono by w ten sposób ogromną i trudną do naprawienia krzywdę takim osobom jak „Marek”, „Żaba”, „Zbyszek”, „Pegaz” czy „Kot”, a także ich rodzinom, dzieciom, wnukom itp. Nie uważam, aby ludzi ci byli godni potępienia i zaliczałbym ich raczej do ofiar SB, a nie do jej faktycznych współpracowników. Poprzez publiczne napiętnowanie w charakterze współpracowników bezpieki ludzie ci po raz drugi w swoim życiu zostaliby ciężko poszkodowani – tym razem za sprawą źle pomyślanego prawa.

Z drugiej strony znane mi są dwa przypadki osób z grona czołowych

działaczy opolskiej „Solidarności”, które weszły w bardzo dwuznaczne relacje z SB, określane mianem dialogu operacyjnego. Osoby te nigdy nie zostały formalnie zwerbowane przez SB, ale w praktyce działały zgodnie z oczekiwaniami, a nawet wyraźnie formułowanymi dyspozycjami ze strony tej służby. Działalność tych osób stwarzała faktycznie większe zagrożenia społeczne niż działalność niejednego formalnie zwerbowanego tajnego współpracownika SB.

Przykładem tego może być działalność podjęta w stanie wojennym przez „Związkowca”, w latach 1980–1981 przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w jednym z większych zakładów przemysłowych na Opolszczyźnie. Przypadek ten został w następujący sposób omówiony w sporządzonej w 1983 r. SB-ckiej analizie materiałów kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Związkowiec”: *Od marca 1982 r. konsekwentnie realizowano dialog [operacyjny] z figurantem. [...] Dialog powyższy prowadzono systematycznie do m-ca kwietnia br. W trakcie rozmów figurant relacjonował swoje uwagi w interesujących nas problemach. [...] Na bieżąco przedstawiał postawy radykałów zakładowych. [...] Podjął się również tworzenia form inicjatywnych nowych związków zawodowych. Opracował więc wstępną wersję statutu, organizował dyskusję w temacie w radiowęźle zakładowym z uczestnictwem b. branżowców i przedstawiciela PZPR, uzyskane od niego materiały były wykorzystywane przez KW PZPR w Opolu⁵.*

Nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że w okresie od marca 1982 do kwietnia 1983 r. „Związkowiec” działał w ścisłym porozumieniu z SB i pod stałą kontrolą ze strony tej instytucji. Przypadek ten nie pasuje jednak formalnie do żadnej z licznych kategorii

³ Wyciąg z informacji t.w. ps. „Marek” z dnia 28 IV 1982 r., sporządzonej z ustnej relacji t.w., Opole, 11 maja 1982, IPN Wr 065/815 d. 1.

⁴ Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „KRETY”, nr rej. 27221, nr identyfikatora 000652/82, Opole, 23.05.1983, IPN Wr 065/1173, t. 1.

⁵ Analiza mat. kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Związkowiec” – nr rej. 26050, IPN Wr 065/795.

współpracy, jakie bierze pod uwagę znowelizowana ustawa lustracyjna. Gdyby, zgodnie z tą ustawą, zaczęto publikować imienne wykazy byłych współpracowników SB, „Związkowiec” prawdopodobnie nie zostałby ujęty w żadnym z takich wykazów. Najpewniej jednak znalazłby tam ujęci tacy ludzie jak tw ps. „Marek”, „Żaba”, „Zbyszek”, „Pegaz” czy „Kot”. Wszystko przemawia za tym, by postawę „Związkowca” oceniać jako dużo bardziej naganną od postawy „Marka”, „Żaby”, „Zbyszka”, „Pegaza” czy „Kota”. Symboliczna „kara” w formie umieszczenia w wykazie byłych współpracowników bezpieki spotkałaby jednak „Marka”, „Żabę”, „Zbyszka”, „Pegaza” i „Kota”, a nie „Związkowca”! Przykład ten to kolejna ilustracja aberracji etycznych, do jakich może prowadzić wdrożenie takich procedur lustracyjnych, jakie przewiduje znowelizowana ustawa.

Nie mniej poważnymi aberracjami etycznymi może zaowocować również przywrócenie praktyki sądowej weryfikacji oświadczeń lustracyjnych. Bardzo wątpliwe, aby jakkolwiek sąd zaliczył „Związkowca” do współpracowników SB. Opierając się na literze prawa (zgodnie z projektem nowelizacji ustawy lustracyjnej), najpewniej nie znalazłoby żadnych podstaw formalnych do takiego zakwalifikowania jego osoby. Gdyby w złożonym przez siebie oświadczeniu lustracyjnym „Związkowiec” zadeklarował, że nie był współpracownikiem komunistycznych służb specjalnych, najpewniej nie uznano by go przed sądem za kłamcę lustracyjnego. Pan ten mógłby spokojnie chodzić z podniesioną głową, podając się nawet za bohatera „Solidarności”. Tymczasem w analogicznym przypadku „Marek”, „Żaba”, „Zbyszek”, „Pegaz” lub „Kot” znalazłoby zapewne uznani za kłamców lustracyjnych i w ten sposób publicznie postawieni pod pręgierzem.

Można spodziewać się również innych niepokojących konsekwencji rozstrzygnięcia tego typu kwestii na drodze sądowych procedur lu-

stracyjnych. Gdyby ktoś taki jak „Związkowiec” wygrał sprawę przed sądem, mógłby on później na drodze prawnej przeciwdziałać publikowaniu informacji dotyczących jego dwuznacznych związków z SB. Osoby publikujące tego typu informacje, oparte na badaniu zasobów archiwalnych IPN, mogłyby być w podobnym przypadku narażone na odpowiedzialność prawną. Sytuacja taka mogłaby oznaczać bardzo poważne zagrożenie dla wolności badań naukowych w zakresie najnowszej historii politycznej kraju.

Przywrócona w znowelizowanej ustawie praktyka sądowej weryfikacji oświadczeń lustracyjnych budzi również poważne zastrzeżenia natury etycznej z tego powodu, że w niejednym przypadku decydujący wpływ na orzeczenie sądu mają zeznania świadków z grona byłych funkcjonariuszy SB. Zeznania dawnych funkcjonariuszy SB niejednokrotnie decydują o tym, czy sąd daje wiarę dokumentom i zeznaniom innych świadków. Byli esbecy urastają w ten sposób do rangi swego rodzaju poręczycieli życiorysowej „czystości” lustrowanych osób. Jest to sytuacja co najmniej dwuznaczna moralnie, tym bardziej, że można mieć poważne wątpliwości co do prawdomówności dawnych „czekistów”.

Dotychczasowa praktyka wskazuje na to, że orzeczenia sądów mogą w rażący sposób rozmiąć się z ustaleniami historyków. W udzielonym niedawno wywiadzie dla „Dziennika” prezes IPN, Janusz Kurtyka, mówił m. in.: *W Polsce wytworzył się swoisty dualizm. Z jednej strony historycy starają się odtworzyć prawdę historyczną, z drugiej zaś strony sądy kreują prawdę sądową, która z tą pierwszą [...] ma niewiele wspólnego*⁶. Przerobienie prezydenckiego projektu nowelizacji ustawy lustracyjnej może zaowocować utrwaleniem się tego niepokojącego dualizmu,

wytwarzającego atmosferę moralnej dwuznaczności wokół procedur lustracyjnych oraz kryjącego w sobie potencjalne zagrożenia dla swobody badań naukowych.

Godna odnotowania jest również opinia Krzysztofa Kauby, sędziego z zawodu, który w tekście opublikowanym ostatnio na łamach „Rzeczypospolitej”, przestrzega, że w świetle najnowszego orzecznictwa Sądu Najwyższego sądowa weryfikacja oświadczeń lustracyjnych może okazać się w praktyce utopią. *Można [...] przewidzieć – pisze sędzia Kauba – że będzie tak jak jest dziś – sprawy będą rozpoznawane latami po to, żeby zakończyć je stwierdzeniem, iż nie ma całkowitej pewności, że lustrowany współpracował z SB. Takie orzeczenia będą pozbawione praktycznego znaczenia, ponieważ nie chronią ani interesów państwa, ani dobrego imienia osoby lustrowanej*⁷.

Jak świadczą o tym przytoczone powyżej przykłady, rzeczywistość historyczna była zbyt złożona i niejednoznaczna moralnie na to, by dało się ją ująć w prostych formułkach prawnych. Wiara w to, że można zestawiać i publikować kompletne wykazy byłych współpracowników SB bez krzywdzenia poszczególnych osób, jest przejawem manichejskiego, czarno-białego widzenia moralnego wymiaru przeszłości. To samo można powiedzieć o wierze w możliwość dochodzenia do prawdy moralnej o ludziach na drodze sądowych procedur lustracyjnych. W obu tych przypadkach istnieją tylko dwie możliwości: publiczne napiętnowanie albo oczyszczenie z ewentualnych podejrzeń. Postawienie pod pręgierzem lub pozostawienie w spokoju. Nie ma miejsca na żadne przypadki pośrednie, na rozmaite odcienie szarości, jakich w rzeczywistości nigdy nie brakowało. Konsekwencją takiego naginania rzeczywistości do założonych z góry schematów mogą być rozmaite przypadki krzywdzenia

⁶ *Każdy agent wiedział, co robi, rozmowa z prezesem IPN, Januszem Kurtyką, „Dziennik”, 18 stycznia 2007.*

⁷ K. Kauba, *Lustracja donikąd*, „Rzeczpospolita”, 9 lutego 2007, s. A9.

ludzi, którzy do tych schematów nie pasują.

Forsowany przez PiS prezydencki projekt nowelizacji ustawy lustracyjnej był krytykowany nie tylko przez ugrupowania opozycyjne (z bardzo różnych zresztą powodów), ale także, do pewnego momentu, przez koalicjantów PiS. Został on ostro skrytykowany również przez IPN. Niestety względy natury politycznej zadecydowały ostatecznie o jego pozytywnym przegłosowaniu w Sejmie, wbrew stanowisku posłów PO i nie tylko. Wszystko wskazuje zatem na to, że uchwalona w październiku ubiegłego roku ustawa lustracyjna wejdzie w życie w formie obarczonej omówionymi powyżej wadami, co może w niedługim czasie zaowocować wieloma przykrymi sytuacjami, mniej lub bardziej bulwersującymi opinię publiczną. Należy liczyć się z niebezpieczeństwem szybkiego pojawienia się dużej liczby osób mających osobiste powody (mniej lub bardziej uzasadnione) do skarżenia się na wyniki prowadzonej zgodnie z tą ustawą lustracji. Wiele osób może rzeczywiście zostać ciężko skrzywdzonych poprzez mechaniczne umieszczenie ich nazwisk w wykazach byłych współpracowników SB itp. Z całą pewnością sądy będą miały dużo roboty z tego typu przypadkami, ale wątpliwe, by ich orzeczenia rozproszyły atmosferę moralnej dwuznaczności wobec stosowanych procedur lustracyjnych – raczej przyczynią się one do zagęszczenia tej atmosfery.

Na szczęście istnieją pewne wyjścia z tego ślepego zaułka źle pomyślanej lustracji. Dość skutecznym antidotum na omówione powyżej niebezpieczeństwa może być rozszerzanie badań naukowych nad najnowszą historią polityczną kraju. Podobną rolę może odegrać także powiązana z tymi badaniami auto-lustracja poszczególnych środowisk społecznych.

Ujawnianie prawdy o przeszłości jest polityczną i moralną koniecznością. Polityczne życiorysy osób pretendujących do sprawowania

ważnych funkcji publicznych: polityków, hierarchów kościelnych, nauczycieli akademickich itd. muszą być przejrzyste, bo demokratyczne społeczeństwo otwarte, jakim chcielibyśmy być nie tylko w deklaracjach, nie może pozwolić sobie na życie w zakłamaniu. Dążenia do poznania prawdy nie można jednak mylić ze schematycznym etykietowaniem ludzi i równie mechanicznym szufladkowaniem historycznej rzeczywistości. Tego typu praktyki nie służą bowiem zbliżaniu się do prawdy, ale raczej ją zamazują. Jeżeli lustracja ma służyć odkrywaniu prawdy i oczyszczaniu atmosfery życia publicznego, to nie może ona mieć charakteru mechanicznego, ale musi zakładać indywidualne traktowanie poszczególnych przypadków.

Nie powinno w niej chodzić o zaliczenie danej osoby do jakiejś kategorii, ale o dostarczenie maksimum rzetelnych informacji na jej temat, aby ludzie decydujący o zatrudnieniu takiej osoby na eksponowanym stanowisku publicznym albo chcący głosować na nią w wyborach byli w pełni świadomi tego, co czynią. Celem procedur lustracyjnych nie powinno być piętnowanie ludzi ani też wystawianie im certyfikatów nieskazitelności moralnej, ale ukazywanie całej złożoności ich indywidualnych losów, wraz ze wszystkimi uwarunkowaniami sytuacyjnymi. Powinniśmy przy tym jak najmniej osądzać ludzi, a jak najbardziej starać się rozumieć ich jednostkowe losy. Trzeba wystrzegać się krzywdzenia ludzi poprzez



Rys. Leszek Ołdak

nazbyt pochopne wyrokowanie, bez starannego rozpoznania każdego przypadku, na podstawie takiego czy innego odosobnionego zapisu w dokumentach.

Tak pojmowana lustracja nie jest zadaniem dla sędziów, ale dla historyków, którzy jako jedyni potrafią ogarnąć i zrozumieć całą złożoność historycznej rzeczywistości.

Spełnienie tych racjonalnych postulatów będzie bardzo trudne – a niekiedy wręcz niemożliwe – na gruncie znowelizowanej ostatnio ustawy lustracyjnej. Jest to jednak możliwe w podejmowanych oddolnie inicjatywach autolustracyjnych w odniesieniu do poszczególnych

środków społecznych. Inicjatywy takie, powiązane ściśle z szeroko zakrojonymi badaniami naukowymi, mogą stanowić ważne dopełnienie dla realizowanych z woli ustawodawcy sformalizowanych procedur lustracyjnych, a zarazem mogą spełniać rolę antidotum na daleko idące uproszczenia czy wręcz wypaczenia historycznej rzeczywistości, jakich można obawiać się w przypadku stosowania samych tylko procedur ustawowych. Odpowiedzią na zagrożenia związane z wadami znowelizowanej ustawy lustracyjnej powinno być oddolne powoływanie środowiskowych komisji lustracyjnych, tworzonych

spośród historyków albo przynajmniej z ich dominującym udziałem. Dobrym przykładem w tym zakresie może być postawa Episkopatu Polski, który, późno bo późno, ale dobrowolnie postanowił poddać się autolustracji.

Uwagi te odnoszą się zwłaszcza do środowisk akademickich, które także powinny w tym zakresie świecić przykładem dla innych środowisk. Dobrze rozumiana (nie krzywdząca ludzi) autolustracja tych środowisk jest dziś – w obliczu wejścia w życie znowelizowanej ustawy lustracyjnej – potrzebą chwili, także na gruncie opolskim.

Zbigniew Bereszyński

Sroka na zderzaku, czyli ptasie klimaty

Z dr. Grzegorzem Hebdą z Zakładu Zoologii Kręgowców Katedry Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Beata Zaremba

– **Jak ptaki zareagowały na wyjątkowo ciepłą zimę, którą mamy w tym roku?**

– Dla ptaków nawet wyjątkowo ciepła zima to mimo wszystko coś normalnego, zdarzenie pojawiające się w ich życiu, z którym ptasie populacje muszą się zmierzyć. Żadnych drastycznych zmian w ich zachowaniu nie obserwujemy. Zegar fizjologiczny ptaków pracuje przede wszystkim w cyklu rocznym i dobowym, a głównym czynnikiem odpowiedzialnym za cykliczność i sezonowość stałych ich zachowań, jak toki, lęgi, migracje, jest zmiana nasłonecznienia. Dlatego też pomimo ciepłego grudnia i stycznia, a więc po prostu wyższej niż normalnie średniej temperatury w tym okresie, długość padania promieni słonecznych w ciągu dnia nie zmienia się. Na wypatrywanie gniazd ptaków wśród zieleni poczekajmy więc troszeczkę.

– **Ale przecież spacerując miastem w grudniu, słyszeliśmy śpiewy ptaków.**

– W grudniu, styczniu, słyszeliśmy śpiewające kosy, sikory bogatki, bębniące dzięcioły, które normalnie zaczynają śpiewać w lutym, a nawet w marcu. Jest to jednak tylko gaworzenie w ciepłe grudniowe słońca. Tak jak

ludzie, ptaki nabierają wigoru w jego promieniach.

– **W związku z wysokimi temperaturami powietrza mogło by się wydawać, że szybciej powrócą do nas ptaki, które uciekły przed zimą. Tak nie będzie?**

– Sygnałem do podjęcia wędrówki jest zmiana nasłonecznienia. O powrocie ptaków nie decyduje więc temperatura powietrza na zimowiskach bądź tu, na lęgowiskach, ale zmiana insolacji. Czynniki pogodowe, jak temperatura, wiatry, burze mogą jedynie modyfikować wędrówki ptaków i przesunąć je o dnie, wyjątkowo – tygodnie. Ptaki powrócą więc do nas mniej więcej w tym samym, właściwym dla każdego gatunku, okresie.

– **A czy lęgi ptaków nie będą zagrożone przez anomalie pogodowe?**

– Ptaki mają swoje stałe okresy lęgowe – np. kruki, puszczyki lęgną się już w lutym, a inne gatunki, jak dziwonia, dopiero w maju lub czerwcu. Okazuje się, że wybór pory lęgowej jest najczęściej dokładnie dopasowany do największej obfitości źródła pokarmu. Gdy badamy pewne gatunki ptaków, na początku zaskakuje nas, że większość par zakłada gniazda w momencie, gdy leży jeszcze śnieg. Lub przeciwnie, zwlekają z budową gniazd,

choć nam się wydaje, że dawno powinny to zrobić. Gdy jednak prześledzimy cały ich cykl lęgowy, to okazuje się, że ptaki z zegarmistrzowską precyzją zaplanowały lęg tak, by pisklęta pojawiły się w gnieździe dokładnie w czasie np. wysypu larw ciem.

– **Jednak tej zimy mogliśmy obserwować nietypowe dla tej pory roku zjawisko – przelatujące stada gęsi.**

– Rzeczywiście, mieszkam obecnie na wsi i nie ma dnia, bym na niebie nie widział przelatującego klucza gęsi. Zwykle przed zimą większość odlatywała na południe i południowy zachód Europy, ale w tym roku, w związku z ciepłą zimą, zostały. Ponadto w czasie ostrych zim te, które zostały, koncentrowały się na nielicznych żerowiskach i miejscach odpoczynkowych. Brak pokrywy śnieżnej w tym roku odsłonił dla nich całą masę potencjalnych miejsc do żerowania. Nic dziwnego, że wiele z nich zdecydowało się pozostać u nas na dłużej. Dla gęsi, których najbliższe stałe zimowiska położone są już kilkaset kilometrów od Polski, nie jest problemem zaryzykować i podjąć próbę zimowania w naszym kraju. Pokonanie kilkuset kilometrów zabiera ptakom kilka dni lotu, mogą się więc wybrać się w podróż w każdej chwili.

– **Co będzie z bocianami, przylecą jak zawsze?**

– Przylecą jak zawsze, z tolerancją około 10 dni. W poznańskim ośrodku ornitologicznym przeprowadzono badania na setkach par bociana białego i okazało się, że bez względu na to, jak bardzo wiosna była spóźniona lub przyspieszona, to początek składania jaj był zawsze stały. Odchylenia w czasie wynosiły najwyżej kilka dni.

– **Wszyscy zdążyliśmy się przyzwyczać do tego, że ptaki typowe dla krajobrazu leśnego zamieszkały w mieście. Nie dziwi nas widok kosa czy gawrona buszującego w miejskich zaroślach. Jednak wiele ptaków nadal trzyma się od ludzi z daleka. Dlaczego?**

– Odpowiedzi na to pytanie ornitologów wciąż szukają. Część ptaków po prostu posiada większe zdolności adaptacyjne, szybko zasiedlają nowe środowiska, jak miasta. Inne gatunki są bardzo konserwatywne i trudno im przeskoczyć tę niewidzialną barierę. Poza tym dochodzą jeszcze ograniczenia środowiskowe, pokarmowe czy fizjologiczne. Miasta są generalnie dla wielu ptaków atrakcyjnym środowiskiem do rozrodu. W miastach kilka gatunków ptaków osiąga wyjątkowo wysokie zagęszczenia, nieznanne w innych środowiskach, np. grzywacze, mazurki, kawki. Miasta oferują obfitość schronień, np. otwory wentylacyjne dla gołębi miejskich i kawek, obfitość pokarmu (wysypiska śmieci dla krukowatych i mew), niski poziom drapieżnictwa. Na Wyspach Brytyjskich, gdzie istnieje bardzo silny amatorski ruch ornitologiczny,



Dr Grzegorz Hebda

ludzie od lat zakładają karmniki dla ptaków, rywalizując pomiędzy sobą i prowadząc swoistą ligę karmnikową. Liczba karmników i obfitość sztucznych źródeł pokarmu jest tak wielka, że np. pokrzewka czarnołbista, zamiast odlatywać na zimę do Afryki, z roku na rok w coraz większej liczbie pozostaje w Anglii na zimę, korzystając z tamtejszych stołówek.

– **Ale nie wszystkie gatunki ptaków znajdują pokarm w mieście, populacja wróbla jest podobno zagrożona.**

– Nasz pospolity wróbel jest ptasim paradoksem i wielką zagadką dla ornitologów. Pod wieloma względami jest wyjątkowy. Początkowo występujący jedynie w południowo-zachodniej Azji, teraz, w wyniku ekspansji i introdukcji występuje na 2/3 lądów Ziemi, co plasuje go wśród najbardziej rozpowszechnionych zwierząt świata. Posiada niezwykle zdolności adaptacyjne, choć stał się gatunkiem ściśle synantropijnym, występuje tylko w sąsiedztwie człowieka. Młode rodzą się całkowicie nagie, co jest wyjątkowe u ptaków naszego klimatu, wyprowadza do 4 lęgów w ciągu roku (w Indiach nawet 10–12 lęgów!), do niego też należy rekord najkrótszej inkubacji jaj wśród ptaków – zaledwie 10 dni. Jak dodamy do tego jeszcze, że jest bardzo silnym ptakiem, o porównywalnie z innymi ptakami bardzo grubym kośćcu i silnym umięśnieniu, to aż dziwi, że od około 30 lat przeżywa silny spadek liczebności w Europie. W Wielkiej Brytanii spadek ten osiągnął wartość aż 50 procent. Ornitologowie pracujący nad tym gatunkiem w różnych krajach dochodzą do odmiennych wniosków. Najczęściej jednak postulowaną przyczyną spadku liczebności jest pogorszenie bazy pokarmowej w okresie wychowu piskląt. Innymi słowy – nasze miasta są coraz bardziej ste-

rylne. Spada też liczebność innych pospolitych gatunków ptaków. Jednym z bardziej ginących ptaków w Europie Zachodniej jest jaskółka dymówka. Przyczyna? Brak pożywienia. Kiedyś rolnicy posiadali dużo inwentarza, a więc byli oborniki, a przy nich dużo owadów. Uprawy rolnicze były bardziej zróżnicowane. Obecnie wsie to często noclegownie dla ludzi pracujących w miastach. Wiejskie domy są szczelne, pozbawione zakamarków, w których mogłyby zamieszkać ptaki. Jeszcze dwadzieścia lat temu większość gniazd bociana białego w Polsce umiejscowiona była na dachach budynków. Międzynarodowy spis bociana białego przeprowadzony kilka lat temu wykazał, że w wielu rejonach Polski dominują już gniazda posadowione na słupach.

– Szukanie nowych przestrzeni życiowych przez ptaki świadczy niewątpliwie o ich inteligencji. Czy jednak ptaki posiadają inteligencję wyższą – są zdolne do przyjaźni? Podobno kruki są bardzo mądre...

– Dla mnie wszystkie ptaki są mądre, jedne bardziej, inne mniej. Ta ptasia mądrość to czasem spryt, zapobiegliwość, cwaniactwo i intuicja. Rzeczywiście prym w ptasiej inteligencji wiodą ptaki krukowate, obok nich papugi. Jedną ze swoistych oznak inteligencji jest umiejętność posługiwania się narzędziami. I właśnie krukowate znane są z tego, że posługują się narzędziami – potrafią chwycić w dziobek słomkę i za jej pomocą ze szczelinki wyciągnąć pokarm. Przeprowadzono też takie doświadczenie – z sukcesem – na sznurku zawieszono orzeszek, który umieszczono w butelce, a zadaniem ptaka było systematycznie podciągać dziobem i szponem ten sznurek, by wyłowić nagrodę. Sam widziałem gawrony, które zrzuciły z latarni orzechy włoskie, czekając na samochody, by te rozjechały im skorupę.

– Czy ptaki zaprzyjaźniają się z ludźmi, czy kierują się tylko instynktem samozachowawczym?

– Przyjaźń jest możliwa, choć chyba jest zakorzeniona w instynkcie. Miałem kanarka, który tylko w mojej obecności ostro śpiewał i przyjaźnie szczebiotał, gdy wchodziłem do mieszkania. Ale może chodziło mu o ugotowanego ziemniaczka, którego trzymałem wtedy w ręce? Chociaż – nie! To była przyjaźń!

– Czy możliwa jest miłość między ptakami?

– Co prawda ptasim zachowaniem rządzą bardziej instynkty, czasem zrytualizowane zachowania godowe. Ale jeśli za wyznacznik ptasiej miłości uznać świadomość mocnej więzi z partnerem, żal po jego stracie, tęsknotę i radość ze wspólnego przebywania, to odpowiedź jest jedna – ptaki kochają się. Kilka razy sam obserwowałem, jak partner zabitego na drodze ptaka przysiadł przy nim i gorączkowo próbował zachęcić go do lotu, powracał tak do niego kilkanaście razy.

– Czy ptaki są wierne?

– Na ogół nie. Do niedawna sądzono, że większość ptaków jest monogamiczna. Kiedy do badań ornito-

logicznych zaangażowano metody genetyczne, okazało się, że tych wiernych gatunków jest coraz mniej, a ich liczba wraz z postępem prac wciąż ubywa. Ptaki opiekują się samicą podczas godów, inkubacji i wychowu piskląt. Gdy jednak spojrzymy na genotyp piskląt, okazuje się, że przynajmniej jedno pisklę w lęgu pochodzi od innego partnera. Pod względem genetycznym są więc poligamiczne. W ogóle ptaki są dość rozwiązłe. Znane są u nich wszystkie możliwe systemy rozrodcze: monogamia, poligynia, poliandria, promiskuityzm.

– Czy podczas badań nad ptakami spotkał się Pan z jakimiś dziwnymi zachowaniami ptaków? Czy ptaki mają poczucie humoru?

– Na pewno są humorzaste i potrafią się bawić. Mój kolega studiujący biologię we Wrocławiu był kilka lat temu świadkiem ciekawego zachowania. Sroka na jednym z wrocławskich skrzyżowań wyczekiwała tylko na stojące na czerwonym świetle maluchy, po czym siadała na ich tylnym zderzaku, przejeżdżała się tak kilkanaście metrów, by zawrócić z powrotem na sygnalizator i poczekać na następnego fiata 126p!

– Dziękuję za rozmowę.



„Zima” – zimą

Adam Wierciński

Ciągle o tym samym

Wiadomo o czym, o ciągle postępującym nijaczeniu języka. W pierwszą niedzielę tego roku, przed południem, w Radiu Opole budująca rozmowa o sprawach ważnych, nie tylko doczesnych. Prowadzący zechciał się w pewnej chwili odezwać tak: *Dobro może też wkurzać* [czyt. „wkur..ać”]. Nie, to nie był cytat z języka blockersów, to była wypowiedź dziennikarza radiowego w audycji poświęconej sprawom religijnym. Dziennikarz tak się zwracał do osoby duchownej. Widać Duch Św. nie zdążył oświecić. A kto inny języki pomieszał.

Wybitny poeta, z tych naszych największych (żeby łatwiej było zgadnąć, przypominam, że i doctor h. c. UO), napisał parodię powieści współczesnej; tłumaczył, że apokryf znaleziony ponoć w butelce po piwie, która pływała w jednym ze stawów wrocławskich, to dzieło zbiorowe *ponowoczesnych nominowanych znakomitych prozaików*. Tadeusz R. podpisał się – na wszelki wypadek – zmyślnym i znaczącym nazwiskiem. Oto fragment powieści popo-modernistycznej Tadeusza Narcyza:

W suwerennym kraju który odzyskał wolność w roku 1989 a teraz ma odzyskać wolność równość niepodległość zaczął zanikać panujący język polan [...] na rzecz języka angielskiego jako języka globalnego – i superjęzyka amerykańskiego. To też niewielki nasz kraj już w roku 2004 i dwa tysiące 5 – zaczął tracić nie tylko zasoby oleju rzepakowego do głowy a także zasoby wody zauważono również gwałtowne zubożenie zasobów leksykalnych a nawet parajęzykowych... obok słowa kurwa które zastąpiło prawie połowę zasobów językowych obiepnokule

muzgu (!) zajęło słowo dupa które odmieniane jest nagminnie w pismach kolorowych przez artystów fotografików strasznie popularne jest słowo zaszczycony [...] ... potem jak 5 latki zaczęły czytać i interpretować (!) gombrowicza nastolatki przestały wogóle czytać słuchałem wyznania rezolutnej nastolatki że dorośli powinni pisać o problemach dzieci i młodzieży a nie namawiać ich do czytania żeromskiego [...].

W ten sposób proces zanikania mowy polskiej kurwa został przyspieszony i ten profesor Balcerczyk czy balcerowicz a nawet kochany miodek nie będzie miał nam co wytykać w języku polskim i musi mówić po amerykańsku sorry” (Przy dziewczyno przy do sukcesu, „Odra” 2007, nr 1, s. 70).

A nie mówiłem tyle razy, że trzeba czytać uważnie poetów. Oni przeczuwają więcej – o czym pisał już kiedyś Jarosław Iwaszkiewicz – niż wiedzą niektórzy mądry.

W „Wysokich Obcasach” (2007, nr 1) rozmowa z Perem Olovem Enquistem, pisarzem szwedzkim, autorem książki *Opowieść o Blanche i Marie*. Marie z tytułu to Maria Curie-Skłodowska. Enquist mówił o niej tak: *błyskotliwy naukowiec* (s. 28); *To była niezwykła kobieta, niezwykły naukowiec* (s. 30).

W świecie anglosaskim już w XIX wieku zaczęto odróżniać „naukowców” od „uczonych”; szeregowych pracowników naukowych od wybitnych, samodzielnych i twórczych badaczy. W Polsce „naukowiec” rozplenił się nieco później. I stało się tak, że zaczęto mylić naukowców z uczonymi. Hugo Steinhaus pokpiwał: *Naukowiec to taki, co wymyślił ten wyraz!*. A Zenon Klemensiewicz tłumaczył:

I nieporozumieniem jest traktować wyraz „naukowiec” jako synonim wyrazu „uczony”. Każdy uczony jest naukowcem, ale tylko stosunkowo bardzo nieliczni naukowcy wnoszą się na poziom uczonego, tzn. pracownika nauki, który zdobyciami twórczego wysiłku przyczynia się do postępu swojej dyscypliny. A znów miara uczonego jest też rozmaita: są uczeni słabi, przeciętni, wybitni i bardzo wybitni.

Maria Curie-Skłodowska, wybitna uczona, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla, została przezwaną przez feminizujące „Wysokie Obcasy” – *naukowcem*. Pośpiech tłumaczki? Zawiodł słuch językowy? Niegdyś jezykoznawcy nazwaliby to pewnie nietaktem stylistycznym.

Tydzień później ukazał się w „Wysokich Obcasach” (2007/2) reportaż poświęcony znanej w świecie medycznym, kubańskiej lekarce, Hildzie Molinie. Dr Molina, sławna neurochirurg, to według autora – *światowej sławy naukowczyni* (s. 8). Jeśli *światowej sławy*, to na pewno – uczona, nie jakaś tam *naukowczyni!* Po co dziwaczyć, po co mnożyć byty ponad potrzebę.

Gruba, czy nie za gruba (ponad 700 stron!), książka o wartościach (*W kręgu wartości...*). Tyle tam rzeczy słusznych i pewnie miłych Panu.

Obniża wartość książki język. Dziwaczny czasem. Tyle tam grzechów językowych. Kto to przeczyta, kto to zrozumie? Kilka przykładów na chybił trafił. Autor tłumaczy (?), że jeśli uświadomimy w wymiarze globalnym (!) wielość form fundamentalizmu *to zrozumiemy, że któraś z nich dla każdego spośród współcześnie żyjących ludzi stanowi*

wyzwanie. Temu wyzwaniu należy stawić czoła, będąc gotowym do argumentatywnego i intelektualnego roztrząśnienia [sic!] problemu, jeśli nie mamy być stale narażeni na pokusę którejś z odmian fundamentalizmu (s. 89).

Tylko gotowi do argumentatywnego i intelektualnego roztrząśnienia [!] problemu te zdania rozumieją. Inni wiedzą, że problemy się rozwiązują, a nie „roztrząsają”. A dla każdego spośród współcześnie żyjących ludzi też brzmi dziwnie. Uczniowie mogliby na tych zdaniach ćwiczyć sprawność językową.

Popisy stylistyczne: *Właściwy „strzał startowy” do wysiłków reformatorskich, jak zdarzało się*

częściej w historii, pochodził z liberalnych kręgów protestanckich i z ich ataków na teologię moralną w wydaniu św. Alfonsa Liguori’ego. Antyrzymskie afekty mocno podgrzała broszura R. Grassmana... (s. 110).

Ten „strzał startowy” do wysiłków, te antyrzymskie afekty. A jeszcze inne kwiatki stylistyczne: *Na ultramontanistyczną moralność z niezwykłą animozją natarł także eksjezuista... (s. 119); Czuję się temu ideałowi zobowiązany, choć nie jest to łatwe (s. 127); Wędrujemy dalej w tym spojrzeniu z symbolicznej góry Nebo... (s. 131); Życie traktuje się jak śmieci (s. 261); Problem w tym, czy wierni w ich konkretnej sytu-*

cji z tego prawa mają możliwość, a zwłaszcza zechcą korzystać (s. 409); W pełni zrealizowane człowieczeństwo to docelowy moment klasycznej filozofii (s. 233). I jeszcze: Problem kryterium śmierci dawcy.

Po jakimu to jest? Ta grypsera niby-naukowa, te potoczmy, ta, pożał się Boże, metaforyka. I ta składnia. I logika (*Życie ludzkie traktuje się jak śmieci; Wędrujemy dalej w tym spojrzeniu z symbolicznej góry Nebo...*).

Nie mylił się Alojzy Żółkowski, kiedy pisał przed wiekami: *Łatwiej niektórym książkę napisać, niż drugą ją przeczytać.*

Adam Wierciński

Muzeum Diecezjalne: wystawa „Kościoły drewniane Opolszczyzny”

Fotografie nastrojem malowane

Uchylone, stare drzwi kościoła w Michalicach, gęsto pokryte złocistymi malowidłami drewniane ściany kościółka w Rudzińcu, dalej jest szafa zakrystii (to kościół pw. św. Wawrzyńca w Woskowicach Małych), z której wychylają się ozdobne ornaty. Słońce rozświetla liturgiczne naczynia, stojące na parapecie w kościółku św. Jadwigi w Biskupicach, złoci ciepłym brązem napis wyryty na ścianie kościółka św. Rocha w Grodzisku: *Roku 1708 ustala Zaraza Morowa...*

„Kościoły drewniane Opolszczyzny” – to wystawa fotografii **Tadeusza Parceja**, którą w styczniu br. można było obejrzeć w Muzeum Diecezjalnym w Opolu. Wystawa fotografii, które bardziej poetyckie obrazy niż zdjęcia przypominają. Przedmioty zwyczajne – jak wiklinowe koszyczki do zbierania datków, szklane naczynia liturgiczne – dostrzeżone i umiejętnie wyjęte z otaczającego je tła zaczynają żyć samodzielnym życiem, oddając przy

tym niepowtarzalny klimat wiejskiego, drewnianego kościółka. Autor chętnie pochyła się nad detalem, drobiazgiem (żyrandol kościoła w Baborowie w jego obiektywie przypomina symetryczną kompozycję z kalejdoskopu), nie pozostaje jednak obojętny wobec urody drewnianych budowli, prowadzących do nich bram, otaczających je grobów. I tu jednak chętniej sięga po nastrój – tematem fotografii podpisanej: „Kościół pw. Jana Chrzciciela w Wędryni” jest nie tyle kościółek, co otulająca go mgła, kościół w Kluczu autor wystawy fotografuje w czasie odpustowej procesji, której drogę wyznacza ułożony z kwiatów dywan.

Wystawę fotografii Tadeusza Parceja można było oglądać od 13 stycznia do 2 lutego br. w Muzeum Diecezjalnym przy ul. Kominka w Opolu.

Fotografie z wystawy – na str. 84

(bas)

Tadeusz Parcej (1962 r.), fotografik, współpracownik redakcji „Indeksu”, publikował swoje zdjęcia m.in. w pismach artystycznych „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Didaskalia”. Jest autorem wielu wystaw indywidualnych i zbiorowych – m.in. „Dziedzictwo” (GSW w Opolu, 1996), „Dzisiejsza Polska – województwo opolskie” (Frederiksberg, Dania), „Dziedzictwo II” (GSW w Opolu, Galeria BCK w Brzegu, 2003), „W stronę Lwowa” (Galeria Fotografika, Opole), „IV Opolski Garaż Sztuki” (MOK, Opole, 2005).

28 kwietnia br. w Opolu i Dobrzenu Wielkim spotkają się absolwenci WSP – piłkarze AZS WSP Opole oraz ich trenerzy z lat 1972–1988. Po wspólnej mszy św. w kościele przy ul. Czaplaka oraz spotkaniu z kierownictwem Uniwersytetu Opolskiego w Collegium Maius, na stadionie w Dobrzenu Wielkim rozegrają turniej piłki nożnej.

Powrót oldboyów

Z Hubertem Kołodziejem, absolwentem historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1978), dyrektorem Zespołu Szkół w Dobrzenu Wielkim, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Za dwa miesiące, 28 kwietnia, Uniwersytet Opolski będzie gościł absolwentów – piłkarzy, którzy w latach 1972–1988, zdobyli dla opolskiej WSP wiele medali – m.in. Złoty Medal w Akademickich Mistrzostwach Polski w 1976 roku. Był Pan jednym z nich...

– I jednym z kilku studentów historii w sekcji piłki nożnej AZS WSP Opole. Poza mną historię studiowali też Krzysiek Żołnowski, obecny prorektor Uniwersytetu Opolskiego Marek Masnyk, który był napastnikiem, a także Rafał Ziegler, Roman Mazur i Ryszard Szewczyk. Bramkarzem był Adam Tyc, a w drużynie grali także: Włodek Sagan, Rysiek Kowalik, Witek Stanik, Andrzej Ormańczyk, Adam Guzk. Ja grałem z reguły na środkowej obronie. Jednocześnie byłem zawodnikiem LZS Kup i opolskiego „Tempa” („Transbud”).

– A w przerwach między meczami studiował Pan historię...

– Tak źle nie było! Faktem jest, że stałą piątkę miałem z wychowania fizycznego, ale z pozostałymi przedmiotami też nie było źle, naukę ze sportem naprawdę można pogodzić. Zresztą, w szkole, którą dziś kieruję, widać to najlepiej: są u nas uczniowie, którzy dostali się do kadry narodowej, a jednocześnie osiągają bardzo dobre wyniki w nauce. Radziłem sobie nieźle, mimo że przez cały pierwszy rok codziennie dojeżdżałem do Opola z Kup, gdzie mieszkalem, a treningi na Domańskiego zaczynały się o godzinie 22... Prowadził je jeden z nauczycieli Studium Wychowania Fizycznego (którym kierował Włodzimierz Wompel) – Mikołaj Bańczyk, nasz trener i przyjaciel, człowiek, na którego zawsze mogliśmy liczyć, nie tylko w sytuacjach, kiedy trzeba było wytłumaczyć powód naszej nieobecności na zajęciach. Treningi, mecze, zimą obóz w Szklarskiej Porębie, gdzie jeździliśmy na nartach, wiosną obóz w Głucholazach, a w czasie wakacji – nad jeziorem w Łagowie. To wszystko przynosiło efekty: Złoty Medal na Akademickich Mistrzostwach Polski w Opolu (1976),



Hubert Kołodziej

brązowy na Spartakiadzie Młodzieży i Studentów w Poznaniu (1977), srebrny na mistrzostwach w Częstochowie (1978) – byliśmy naprawdę mocnym zespołem, to były złote lata akademickiej piłki nożnej w Opolu.

– Po ukończeniu studiów był Pan nauczycielem historii w szkole podstawowej w Kamieniu Śląskim, później dyrektorem szkoły podstawowej w Ładzy, kierował Pan też szkołą w Chróścicach, wreszcie – od 2001 roku – Zespołem Szkół w Dobrzenu Wiel-



Urszula Grąziowska i Hubert Kołodziej na drugim roku studiów

kim, szkołą, w której przed laty zdawał Pan maturę. Śledził Pan losy swoich kolegów ze studiów?

– Irena Koszyk, była dyrektorka opolskiej „trójki” jest naczelnikiem Wydziału Oświaty w Urzędzie Miasta w Opolu, Maria Pyra – dyrektorką Zespołu Szkół Ekonomicznych w Brzegu, Marian Gwóźdź mieszka w Niemczech, pracuje w stacji Caritas we Freiburgu i bardzo wspomaga opolską Caritas, szczególnie niepełnosprawnych podopiecznych tej stacji, którym bardzo pomagał w trakcie powodzi. W Niemczech mieszka też Przemek Lewandowski, syn docenta z ówczesnej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, którego pamiętam jako studenta obdarzonego wielkim poczuciem humoru... Gdzieś w wałbrzyskiem – Janina Chruściel, starościna naszego roku... W „Mrowisku” najbardziej barwną grupę stanowili członkowie tzw. Wspólnoty Pierwotnej, czyli: Henryk Kozak, Maciek Giermakowski – fotograf-amator, Romek Natkański, Marian Kąs i Adam Pietras (dziś pułkownik, pracownik służby więziennej w Prudniku). Mieszkali w jednym pokoju, który przy pomocy papierowych dekoracji zamienili w jaskinię, opracowali statut „wspólnoty”, mieli także własny system porozumiewania się. Zapuscili brody, a że byli dobrze zbudowani – Natkański był miotaczem, Kąs grał w piłkę ręczną – rzeczywiście wyglądali jak mieszkańcy jaskiń. Głosili konieczność zmiany ustroju, na wspólnotę pierwotną właśnie. Ostatecznie „wspólnota” rozpadła się po roku, przy okazji naszych przenosin do „Kmicica”. Studenci naszego rocznika pochodzili z



Sekcja piłki nożnej AZS WSP Opole (rok 1976). Pierwszy z lewej – Mikołaj Baińczyk

różnych stron Polski: okolic Sanoka, Łodzi, Wałbrzycha. Pamiętam zdziwienie niektórych z nich, w momencie gdy przyjeżdżali do Opola – że tu wszyscy mówią po polsku... Bo Opolszczyzna w ich pojęciu to były już prawie Niemcy. Mam nadzieję, że w trakcie kwietniowego zlotu będzie też okazja poznać losy naszych kolegów-piłkarzy, bo po studiach rozproszyliśmy się po świecie. Przez te wszystkie lata nie straciłem natomiast kontaktu z naszym trenerem Mikołajem Baińczykiem, dziś już na emeryturze, który m.in. żywo interesował się budową hali widowiskowo-sportowej w kierowanym przeze mnie Zespole Szkół w Dobrzenu Wielkim.

– Ta budowa trwała dwa lata - nowy obiekt jest imponujący. Sport jest nadal Panu bliski?

– Jestem bardzo dumny z tej hali. Takiego obiektu nie ma żadna szkoła na Opolszczyźnie. Budowę sfinansował Urząd Gminy w Dobrzenu Wielkim, przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego. Hala jest pełnowymiarowa z widownią na 350 osób i z nowoczesną siłownią.

Młodzież ma więc doskonale warunki do uprawiania sportu. Ja też systematycznie pracuję nad kondycją – mam nadzieję, że będzie to widać w czasie kwietniowego zlotu, bo po spotkaniu w Opolu, w Collegium Maius UO, jedziemy do Dobrzenu Wielkiego, gdzie na stadionie TOR-u odbędzie się turniej piłkarski oldboyów... Jazda na nartach, jogging, pływanie, tenis stołowy – kieruję sekcją tenisa stołowego w Chróścicach, jestem też wiceprzewodniczącym Gminnego Zrzeszenia LZS w Dobrzenu Wielkim. Sport jest niezmiernie ważny w moim życiu, myślę, że bardzo się do tego przyczynił trener Baińczyk, człowiek wielkiego serca, ale i żelaznej konsekwencji. Pamiętam, jak w trakcie jednego z zimowych obozów w Szklarskiej Porębie przyłapał nas siedzących w kawiarni, przy piwku. A umowa była inna: impreza, owszem, mogła być, ale tylko jedna, przez cały czas pobytu na obozie. To nadprogramowe piwo drogo nas wtedy kosztowało: 25 okrążeń na stadionie, na nartach-biegówkach.

Właściwie cały okres studiów na opolskiej WSP kojarzy mi się głównie ze sportem – pewnie dlatego, że najwyraźniej pamięta się to, co dostarczało nam największej przyjemności. Doskonale pamiętam też zajęcia z historii powszechnej z „Dziadkiem”, czyli prof. Ignacym Pawłowskim, wielkim autorytetem dla nas, studentów. „Dziadek” był promotorem mojej pracy magisterskiej,

dotyczącej kryzysu berlińskiego w 1961 roku - jego reperkusji w prasie krajowej i zagranicznej. Bardzo dobrze wspominał też Bogdana Cimałę, który był opiekunem naszego roku, a z którym utrzymywałem kontakt także później, gdy już pracował w Instytucie Śląskim, oczywiście profesora Maurycego Horna i jego zajęcia z elementów statystyki demograficznej... I najbardziej przeze mnie ulubione zajęcia z archeologii, które prowadziła prof. Lucyna Szadkowska. Ulubione, a jednak egzamin u pani profesor oblałem. Zdawaliśmy dwójkami: ja odpowiadałem razem z moją przyszłą żoną Urszulą, też studentką historii. Wydawało nam się, że jest nieźle, pani profesor też wyglądała na zadowoloną. Tymczasem okazało się, że do indeksów wpisała nam dwóje. I nie tylko nam, bo całą grupę oblała – był to odwet za to, że uparliśmy się zdawać przed wakacjami, mimo że prosiła nas o przełożenie egzaminu na jesień... Pamiętam też wybory Mistera Roku, które odbywały się już w „Kmicicu”. Zabawa była przednia, bo kandydaci mieli za zadanie odśpiewać zadany tekst na melodię jakiejś znanej piosenki. Ja wykorzystałem melodię hymnu radzieckiego. Nie wiem, czy to właśnie ujęło jurorów, ale faktem jest, że wybory wygrałem, gdzieś w domu mam jeszcze szarfę z napisem „Mister Roku”.

Sam nie wiem, jakim cudem znajdowaliśmy wtedy na wszystko czas. Koledzy z roku działali także w Radio-Sygnalach, pracowaliśmy społecznie na rzecz uczelni - w 1975 roku dostałem nawet wyróżnienie za działalność społeczną właśnie.

– Zespół Szkół w Dobrzenu Wielkim utrzymuje bliskie kontakty z Politechniką Opolską, w planach jest objęcie przez politechnikę patronatu nad klasą sportową, która powstanie we wrześniu w dobrzeńskim gimnazjum. Czy współpracujecie także z Uniwersytetem Opolskim?

– Planujemy zawarcie umowy o współpracy między naszym liceum a filologią angielską i germańską Uniwersytetu Opolskiego, bo liceum w Dobrzenu jest jedną z pięciu szkół średnich w województwie, w której uczeń może zdobyć certyfikat językowy z niemieckiego, a od tego roku także z angielskiego. Dlatego bardzo liczymy na współpracę z anglistami i germanistami Uniwersytetu Opolskiego.

– Dziękuję za rozmowę.

Hubert Kołodziej – absolwent historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1978). Po studiach przez trzy lata nauczał w Szkole Podstawowej w Kamieniu Śląskim, od 1981 do 1982 roku – pracował w Szkole Podstawowej w Ładzy, przez rok jako nauczyciel, później jako dyrektor. W latach 1998–2001 – dyrektor Państwowej Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum w Chróścicach. Od 2001 r. – dyrektor Zespołu Szkół w Dobrzenu Wielkim (gimnazjum, liceum, zasadnicza szkoła zawodowa i dwa licea zaoczne).

Krystian Szafarczyk

Epitafium dla lirycznego poety

minął zaledwie jeden rok
 jak na domowej tablicy ogłoszeń
 w radosnym uniesieniu zamieściłem wiersz
 własnoręcznie przez siebie napisany
 już niezbyt dokładnie pamiętam jego strofy
 było tam coś o przestrzeni kosmosie i różach
 o przemijaniu i takich tam dyrdymałach
 ale czas
 jaki upłynął od tamtego dnia
 wydał mi się nieskończonością
 BYŁEM POETĄ LIRYCZNYM
 ku ucieście wszystkich współmieszkańców
 to cudowne uczucie ośwładnęło mną bez reszty

mój stróż anioł realista
 który nigdy nie wyszedł z mojego mieszkania
 dalej niż za najbliższe skrzyżowanie
 idąc za przykładem pozostałych domowników
 niedwuznacznie stukał się w czoło

ja twój wiersz piszę codziennie

powiedział któregoś dnia
 w tonacji czytelnego zniecierpliwienia

niosę go jak garb

na twoją prywatną Golgotę

w chwilę potem przestałem być lirycznym poetą
 i współmieszkańcy
 zaczęli odpowiadać na moje przywitania

Marceli Kosman

Z Opoła na Kresy

Na marginesie książki S.S. Nicieji pt. „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej”

Na krótko przed Bożym Narodzeniem minionego roku otrzymaliśmy pod choinkę piękny prezent dzięki Wydawnictwu Iskry oraz niestrudzonemu Autorowi, który dotąd był szeroko znany dzięki swym klasycznym już publikacjom o lwowskim *mieście za Styksem*, a teraz wyruszył, dosłownie i w przenośni, dalej, na południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej¹. Inspiracji, by historyk XIX i XX wieku cofnął się do czasów przedzoborowych, dostarczył przygotowany w

latach 2004-2005 z jego – i równie dynamicznego **Jerzego Janickiego** – udziałem cykl dokumentalny w dziesięciu odcinkach pod tym samym tytułem. Rozdziałów w książce otrzymaliśmy nieco więcej, bo dwanaście. Do ich wieloletniej współpracy nawiązał **Leszek Żuliński**, który zafascynowany lekturą i Kresami z właściwym sobie temperamentem napisał:

„Tym razem Nicieja wychodzi poza Lwów; pędzi szlakami Podola i Wołynia /.../. Materia opisów wychodzi poza owe twierdze zawarte w tytule. To także opowieść o miejscowościach, ludziach, dworkach, kościołach, pałacach, mostach, budowlach, no i – rzecz jasna – o

ludziach i rodach. Szybko orientujemy się, że to są właśnie owe twierdze. Nie tylko warowne budowle, ale wszystko, co ustanawiało w minionych epokach polskość tamtych ziem. Bo czyż np. Liceum Krzemienieckie nie było swoistego rodzaju twierdzą. Czyż pozostałe tam po nas cmentarze nie są twierdzami pamięci?”²

Zapędził się nieco sympatyczny poeta, ale jego artystycznej duszy wybaczymy, że jego wzrok zatrzymał się na głównym tytule, nie zauważając dalszego ciągu nagłówka

¹ Stanisław Sławomir Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2006, s.219.

² L. Żuliński, *Moje lektury kresowe* (felieton z cyklu Czarne Dziury), „Trybuna” nr 280 z 1 XII 2006, s.13.

Twierdz kresowych Rzeczypospolitej, czyli: *Historia, legendy, biografie*. Natomiast Autor książki, zawodowy badacz również o duszy artysty, potrafił pogodzić precyzję pasjonującego wykładu z piękną formą, przypominającą najlepsze wzory XIX-wiecznej gawędy Karola Szajnochy, Ludwika Kubali³, Antoniego Rollego (to on zwrócił uwagę Henryka Sienkiewicza na postać Jeremiego Wiśniowieckiego: „czynny, czujny, przezorny, odważny, poświęcający się, wytrwały, słowem ideał bohatera, owiany nawet urokiem zawiedzionego uczucia, do powieści historycznej nadać by się mógł łatwo!”⁴), niedawno przypomnianych w postaci doskonałych reprintów przez poznańskie wydawnictwo Kurpisz, a wielokrotnie cytowanych przez niego, kiedy po powrocie z przedsięwziętej terenowym samochodem wyprawy (właściwie należy tu użyć liczby mnogiej) na Wołyń i Podole przystąpił do pisania tego swoistego do owej sentymentalnej podróży komentarza: „...przemierzaliśmy setki kilometrów i niezmierzone obszary dawnych ziem Rzeczypospolitej zamknięte w trójkącie miast: Żółkiew – Kamieniec Podolski – Krzemieniec” (s. 5).

Kresy Wschodnie (nie ma potrzeby tego geograficznego określenia objaśniać, w przeciwieństwie do zachodnich!) zajmują trwałe miejsce w naszej tradycji historycznej i kulturze politycznej. Pojęcie to zrobiło niebywałą karierę, poczynając od połowy XIX wieku, a zawdzięczamy ją Kornelowi Ujejskiemu – najwidoczniej odpowiadało

zamówieniu społecznemu narodu znajdującego się pod zaborami, odgrywając trudną do przecenienia rolę w baśniowym charakterze zmitologizowanego obrazu przeszłości, tak żywego do dziś dnia, kiedy prymitywna propaganda bez żenady mówi o polityce historycznej. Ale co innego w tamtych czasach, kiedy przywoływanie kresowych twierdz i ich obrońców miało swoje uzasadnienie w piśmiennictwie naukowym i popularnym (trudno niekiedy wyznaczyć między nimi granice), poezji i beletrystyce oraz malarstwie. Na szczyt arcyzmu wprowadził je Henryk Sienkiewicz.

Nic dziwnego, że jego nazwisko przywoływane jest w *Twierdzach kresowych* aż na 28 stronach, zdecydowanie częściej niż inne. Następny w rankingu Juliusz Słowacki występuje 12 razy. Spotykamy też Jeremiego Wiśniowieckiego, Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego, czyli powieściowych panów Jana i Michała – obu z właściwymi historycznie imionami (Mikołaj i Jerzy), choć nierzadko pod ich wpływem pozostają nawet profesjonalni badacze wieku XVII. Taka bowiem jest potęga literackiej wizji autora *Ogniem i mieczem* oraz całej Trylogii...

Podpisany zagłębiał się w lekturę dzieła Nicieja, dawkując ją w długie grudniowe choć bezśnieżne wieczory, podobnie jak przed laty, kiedy – jako uczeń szkoły podstawowej w kolejnych porach roku pochłaniał z wypiekami na twarzy kolejne 13 tomów Trylogii, pierwszą i trzecią część z edycji dzieł zbiorowych pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego, *Potop* zaś z ilustracjami Antoniego Uniechowskiego. To jego ryciny utrwaliły w mojej wyobraźni wyimaginowane postaci Andrzeja Kmicica, Oleńki Billewiczówny (stąd nie zaakceptowałem ich alter ego, artystycznie doskonałego, w filmowej wersji Jerzego Hoffmana), Onufrego Zagłoby (w tym wypadku do wyobraźni przemówili zarówno Mieczysław Pawlikowski jak i Kazimierz Wichniarz). Ze łzami w dziecięcych oczach czytałem

o śmierci Małego Rycerza. A kiedy tuż po studiach zacząłem moje wędrówki konfrontujące fikcję literacką z prawdą dziejową, zanim poświęciłem im kolejne książki, pierwsze artykuły na łamach „Mówią wieki” i „Przekroju” dotyczyły właśnie pana Michała i jego prawdziwej małżonki, która pięciokrotnie stawała na ślubnym kobiercu. Wtedy jako początkujący badacz zdawałem sobie już sprawę z odmiennych praw rządzących nauką oraz sztuką.

O jednej z tych książek (czwarte wydanie *Na tropach bohaterów Trylogii*) młody wówczas docent Stanisław Nicieja pisał w recenzji⁵, którą dziś odczytuję jako zapowiedź również jego wędrówek śladami kresowych rycerzy, choć wówczas stawał się autorytetem w zakresie przede wszystkim lwowskich nekropolii⁶, pokonując konsekwentnie, z uporem pozytywisty, ale i entuzjazmem romantyka powoli pękające, ale jeszcze istniejące cenzuralne rafy i bariery. Od kilku lat byłem wówczas etatowo związany z opolską Alma Mater (ona właśnie jako pierwsza wśród polskich uczelni w owym czasie powołała do życia wzorem międzywojennych polskich uniwersytetów Katedrę Historii Europy Wschodniej, zlecając mi jej kierownictwo, a także powierzając w 1987 r. wykład inauguracyjny na temat chrystianizacji Litwy w jej 600-lecie). Klimat kresowy panował w jej Instytucie Historii dzięki badaniom nie tylko nad staropolskim parlamentaryzmem, którym patronował poznany przeze mnie w... Wilnie podczas naukowego pobytu rektor Jan Seredyka⁷. To był początek naukowych opolskich przyjaźni, w których za historycznymi wkrótce doszły i dalsze, zwłaszcza poloni-

³ L. Kubala, *Szkice historyczne*. Seria pierwsza i druga (wydanie IV. Warszawa 1901 – faksymile z egzemplarza Biblioteki Kórnickiej PAN – Poznań 2004). Cykl czterech ksiąg o wojnach moskiewskiej, szwedzkiej, brandenburskiej i siedmiogrodzkiej oraz duńskiej.

⁴ Dr Antoni J. (jeden z pseudonimów Rollego – MK), *Zameczki podolskie na kresach multańskich*. Wydanie drugie przerobione przez autora. T. 1: *Kamieniec nad Smotryczem*. Warszawa 1880, s. 89 (reprint trzech tomów z egzemplarza Biblioteki Raczyńskich: Poznań 2004).

⁵ S.S. Nicieja, *Hit Marcellego Kosmana*, „Trybuna Opolska” z 28 II–1 III 1987 r.

⁶ zob. M. Kosman, *Tylko we Lwowie*, „Przeгляд Tygodniowy” nr 45, 1988, s. 11.

⁷ zob. M. Kosman, *Autor i Jego dzieło*, wstęp do: J. Seredyka, *Rozprawy z dziejów XVI i XVII stulecia*. Poznań 2003, s. 9.

Prof. dr hab. Marcei Kosman jest pracownikiem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1976-1982 był dyrektorem Biblioteki Kórnickiej. W latach 1983-1993 – pracownikiem WSP w Opolu (najpierw kierownikiem Zakładu Historii Polski i Powszechnej do XVIII w., następnie kierownikiem Katedry Historii Europy Wschodniej).

styczne. W moim księgozbiore przybywa prac dawnego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz obecnego – Uniwersytetu Opolskiego (sąsiadujemy zainteresowaniami wschodnimi obszarami dawnej Korony i Wielkiego Księstwa Jagiellonów – Nicieja od ukraińskiego południa, ja od północy litewsko-białoruskiej), które teraz zetknęły się poprzez dzieło o *Twierdzach kresowych Rzeczypospolitej*.

Kiedy zwiedzamy te pozostałe w dawnym (często nadwerężonym przez los) kształcie, na poły lub całkowicie (jak pięknie położona nad rzecznym urwiskiem Skała Podolska) zrujnowane czy zgoła odbudowywane prawie od podstaw (Zbaraż), przewodnicy dają wodze fantazji, historyk zaś, nie lekceważąc jej, weryfikuje wiedzę źródłową, po powrocie z kresów sięga do tak podstawowych kompendiów, jak wielotomowe dzieło swoiście benedyktyńskiego trudu Romana Aftanazego⁸. Przywiązani do dawnej Polski jej miłośnicy publikują liczne opowieści o różnej wartości historycznej. W Kamieńcu pierwsze kroki skierowałem z pobliskiego hotelu do kompleksu zamkowego, częściowo w ruinie, szukając śladów ostatnich chwil na tej ziemi stolnika przemyskiego Jerzego Wołodyjowskiego czyli naszego pana Michała. Myślałem też o miejscu jego wiecznego spoczynku, jako że został w pośpiechu pochowany w kryptach miejscowego kościoła Franciszkanów, w którym gwardianem był jego bliski krewny. Wracalem tam jeszcze na dziedziniec twierdzy w dwa następne dni, do końca pobytu

w mieście nad Smotryczem.

Dlaczego piszę tak wiele na tematy około-Niciejowej książki, a nie o jej zawartości? Powód jest prosty: sam, od niemal półwiecza związany badawczo z jej tematyką, mogę z pełną satysfakcją stwierdzić, że otrzymaliśmy wśród jakże licznych publikacji na tematy kresowe dzieło znakomite: Autor, rozmówany przede wszystkim we Lwowie, swobodnie wędruje po bliższych i dalszych okolicach, których ramy wyznaczył w cytowanym wyżej zdaniu z plastycznie zatytułowanego wprowadzenia (*Traktem i bezdrożami Podola i Wołynia*). Mogłem – przynajmniej po części – chadzać tymi samymi tropami, spotykać tych samych ludzi, jak proboszcz z Żółkwi czy ksiądz Ludwik Rutyna z Buczacza, który wrócił w rodzinne strony po kilku dziesięcioleciach repatrianckiego (lepiej: ekspatrianckiego) bytowania na Opolszczyźnie, postać jakby z wielkiej legendy, choć najzupełniej rzeczywistą. Autor opatrzył wykład aparatem naukowym, i to obszernym, który daje książce walory dzieła naukowego, w niczym nie osłabiając jego walorów literackich.

L. Żuliński słusznie zwrócił uwagę na zakres wykładu daleko wykraczającego poza wiedzę o dawnych twierdzach, które już przed wiekami spełniły swoje militarne zadania i często służyły w okresie swej hibernacji jako poszukiwany materiał budowlany dla kolejnych pokoleń. Niektóre – jak owiany legendą Zbaraż – są dzisiaj odbudowywane przez aktualnych gospodarzy, choć ich dzisiejszy wystrój przypomina się poprzez fantazyjne portrety atamanów Chmielnickiego, zniknęły natomiast ślady po księciu Jeremim i jego rycerzach, którzy w okresie

międzywojennym byli upamiętnieni jako patroni ulic tego miasta. S. Nicieja dostrzega przeszłość tę zamkniętą, lecz na niej nie poprzestaje. Wychodzi też poza twierdze, które spełniły w określonym czasie swoją rolę, bo przecież bez nich nie byłoby dalszych dziejów, na przykład w Krzemieńcu twierdza owiana legendą Bony (miejscowi pokazują związane z królową miejsca, w których nigdy jej noga nie postąpiła!) dała punkt wyjścia do słynnego liceum, a z nim biografom Słowackich. Ożywiona (także poprzez wędrowki po dawnych cmentarzach!) historia dopisuje obraz dzisiejszego dnia na polskich niegdyś kresach. Celnie dobrane zostały epizody staropolskie, jak te związane z Dorotą Chrzanowską czy Mikołajem Bazylim Potockim. Niektóre wątki zostały w wykładzie solidnie rozbudowane, jak ten o młodości Rydza-Śmigłego w miejscu jego urodzenia. Nie zapomniał też Autor o spoczywających na miejscowych nekropoliach rodakach, w tym matce towarzyszącego mu wraz z ekipą telewizyjną Jerzego Janickiego.

Swego biografę zyskały w kolejnych rozdziałach Brzeżany, Buczacz, Chocim, Jazłowiec, Kamieniec, Krzemieniec, Okopy Świętej Trójcy, Olesko, Podhorce, Trembowla, Zbaraż i Żółkiew. Może doczekamy się jeszcze drugiej części dzieła – wdzięczni byłiby za nią Jego Magnificencji oraz szefowi Iskier drowi Wiesławowi Uchańskiemu czytelnicy oraz cienie dawniejszych mieszkańców warowni (nawet tych pomniejszych), rezydencji i takich miast jak Stanisławów, w którego kolegiacie Polak szukać będzie miejsca, gdzie stał katafalk z trumną Hektora Kamienieckiego...

Marcei Kosman

⁸ *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*. Wydanie drugie przejrzane i uzupełnione. Tomy 5, 7 i 9. Wrocław 1994-1996 (województwa wołyńskie, ruskie i podolskie).

Sylwetka absolwenta opolskiej WSP

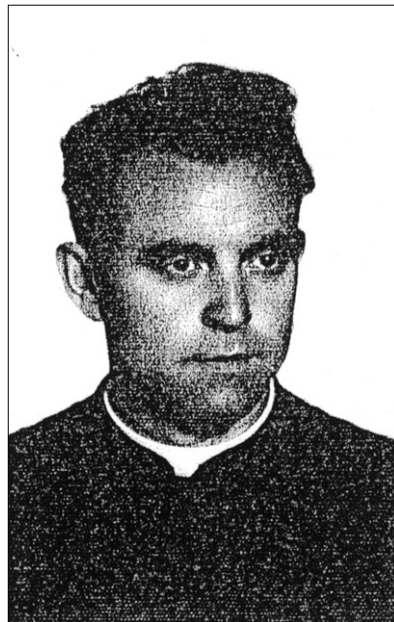
Ksiądz Witold Sidor Pidorski

Witold Sidor Pidorski urodził się 10 sierpnia 1923 roku w Karwowie (powiat Opatów w Kieleckiem) jako syn Kazimierza i Marii ze Skrzypczyńskich. Miał dwie siostry i czterech braci. Rodzice byli prostymi, bardzo religijnymi ludźmi, którzy przekazali mu głęboką wiarę i miłość do ojczyzny. Na ziemi sandomierskiej przeżył lata wojny, podczas której angażował się w walkę o wolność Polski – był w partyzantce, za udział w walkach otrzymał odznaczenia państwowe. W latach 1945-48 wielokrotnie zmieniał pracę, chroniąc się przed represjami ówczesnej służby bezpieczeństwa. Dopiero w 1950 roku, w Lubaniu, ukończył Państwowe Liceum Handlowe, otrzymując dużą maturę. Następnie podjął studia w państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, gdzie w roku 1959 uzyskał tytuł magistra filologii polskiej.

Był od nas kilka lat starszy, dlatego zawsze liczyliśmy się z Jego zdaniem. Boluś, bo tak Go zwaliśmy, był niezwykle pracowity. Rano często bywał na mszy świętej, potem śniadanie – chleb ze stołówki i margaryna, lub sucha kromka i herbata, na obiad zupa – bo stypendium nie wystarczało na wszystko. *Lewe kupony do stołówki, aby nakarmić każdego głodnego studenta chlebem i zupą, bo tu było dobro* – te słowa wypowiedziane przez Leszka Kantora na ubiegłorocznym zjeździe absolwentów były najprawdziwsze. Takie dobro Boluś rozsiewał, gdy ktoś nie rozumiał logiki, gramatyki historycznej czy nie zdążył przeczytać jeszcze lektury, wtedy służył pomocą. Jeździliśmy często razem

do Wrocławia, do Ossolineum, w poszukiwaniu książek, których w opolskiej bibliotece nie było.

To był prawdziwy tytan pracy, wkuwający bez przerwy obce słówka lub inny materiał. Zawsze przyjaźnielski, usłużny. Na temat swoich



Ks. Witold Sidor Pidorski

przejąć w latach pięćdziesiątych milczał, nie mówił też nic o swojej rodzinie.

Zaraz po studiach wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, gdzie zaliczono mu niektóre przedmioty z WSP. 28 czerwca 1984 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk księdza biskupa Pawła Latuska. Święcenia odbyły się w Lubaniu, mieście, w którym zdobył maturę. Następnie został skierowany do pracy duszpasterskiej w Brzegu, gdzie włączył

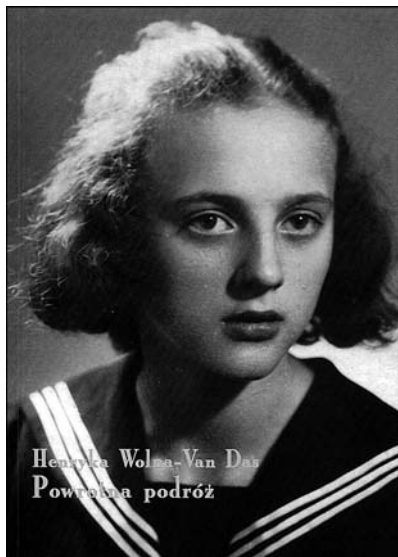
się w walkę z ówczesnymi władzami w obronie praw kościoła. Od 1 września 1966 roku był wikariuszem w Bielawie Górnej, a dwa lata później w Dusznikach. 2 marca 1970 roku został skierowany do pracy w Jerzmannach, gdzie powstawała nowa parafia. 30 czerwca 1986 roku został mianowany proboszczem parafii Świętego Jana Chrzciciela w Zgorzelcu. Był kapłanem bardzo gorliwym i w tej pracy dla kościoła spalał się, nie dbając o swoje zdrowie. Wybudował dom katechetyczny, odnowił kościół, uporządkował teren wokół świątyni. Ze względu na wiek i zrujnowane zdrowie z dniem 26 czerwca 1995 roku ksiądz biskup przeniósł księdza Sidora Pidorskiego w stan spoczynku, zapewniając mu mieszkanie i utrzymanie w parafii. On jednak dalej chciał działać – duszpasterzować. Podjął się budowy punktu duszpasterskiego w Tylicach, by wierni z tej miejscowości mogli uczestniczyć we mszy świętej. O siebie dbał niewiele, choć jego stan zdrowia tego wymagał.

Odszedł do wieczności w niedzielę, 1 marca 1998 roku, po odprawieniu dwóch mszy świętych. Władze kościelne nadały mu godność kanonika. W trakcie uroczystości pogrzebowej w Zgorzelcu ksiądz biskup Tadeusz Rybak podziękował zmarłemu kapłanowi za miłość i gorliwą służbę dla Kościoła oraz za wierność chrystusowemu kapłaństwu. Doczesne szczątki księdza Witolda przewiezione zostały do jego rodzinnej miejscowości w Karwowie.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz

Dawne i nowe książki absolwentów naszej uczelni

Absolwenci do piór!



Henryka Wolna-Van Das, *Powrotna podróż*, Woj. Biblioteka Publiczna, Opole 2006.

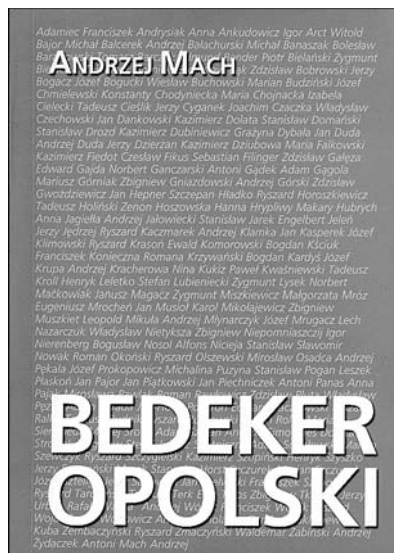
Henryka Wolna-Van Das (absolwentka polonistyki opolskiej WSP) napisała książkę pt. „Powrotna podróż”. Jest to opowieść o jej życiu. Autorka wprowadza czytelnika w świat dzieciństwa, młodości, życia studenckiego (związanego z opolską WSP) oraz w świat dziennikarstwa, któremu poświęciła 35 lat życia. Publikowała na łamach „Katolika”, „Słowa Powszechnego”, „Odry”, „Opola”, „Życia Literackiego”, „Miesięcznika Literackiego”, „Czasu kultury”, „Śląska”.

Pisarka jest laureatką licznych nagród za twórczość dziennikarską. I tę książkę cechuje dziennikarski styl. Henryka Wolna-Van Das wspominając czas młodości pisze m.in. o realiach obyczajowych: „Pewnych rzeczy się nie robiło, bo po prostu były to rzeczy naganne. Dziewczeta nie paliły papierosów, nie piły alkoholu, z używek znały jedynie smak herbaty, a o tak modnych dzisiaj „trawkach”, palonych na prywatkach, a tym bardziej o wszelkiego

typu narkotykach nikt po prostu nie słyszał. Nie istniała także szkolna giełda ciuchów, kosmetyków i w ogóle mody. Nie było mini-spódniczek, dziewczęta poza dressem sportowym, nie nosiły spodni. Dziśszym nastolatkom wracającym do domu z dyskotek nad ranem takie życie, takie spędzanie lat młodości może się wydawać staroświeckie, śmieszne i bezbarwne”.

Henryka Wolna-Van Das wspomina postaci związane z Opolem – m.in. Marka Jodłowskiego, redaktora naczelnego miesięcznika „Opole”, Karola Musioła, Edmunda Osmańczyka, Szymona Koszyka.

Autorka opisuje swoje dziennikarskie perypetie, pisze o przyjaźniach, kłopotach, drobnych niesnaskach. Przychylnie odnosi się do przeszłości, choć bez nadmiernej gloryfikacji polskich realiów.



Andrzej Mach, *Bedecker opolski*, Wyd. Studio conTEXT, Opole 1999.

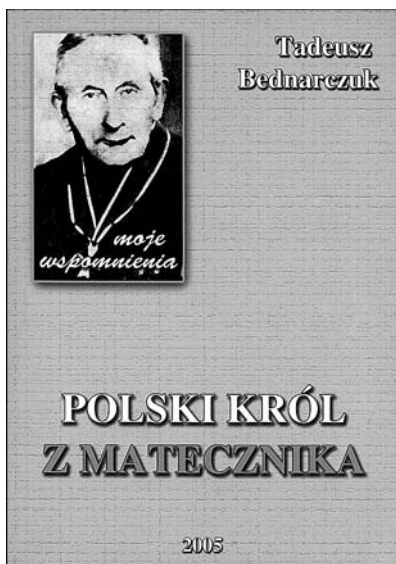
Nieżyjący już opolski dziennikarz, absolwent matematyki opolskiej WSP, w *Bedeckerze opolskim*

opisał ponad 150 osób. Jak zaznaczył we wstępie, „wszyscy oplotkowani czymś się zaznaczyli”. Jako autor wybierał ciemniejsze strony ich życiorysów, w myśl zasady: nic sensacyjnego w tym, że pies kogoś pogryzł, hit jest wtedy, gdy człowiek pogryzie psa. „W *Bedeckerze opolskim* jest wyłącznie o ludziach – dużych, średnich i małych. Różnych. Nudzenia na temat rzeczy mamy po dziurki w nosie. (...) Paru bohaterów *Bedeckera* pewnie się na mnie obrazi. Poczucie humoru – szczególnie na własny temat – mamy mocno ograniczone.”

W tonie humorystyczno-uszczypliwym pisze więc Andrzej Mach o Macieju Siembiedzie: „Ostatnio bywa redaktorem naczelnym. Jedna z definicji tego fachu brzmi: *Lenistwo jest wielką cnotą redaktorów naczelnych*.” O Janie Płaskoniu: „Jeden z największych talentów w dziedzinie reportażu. (...) Są ludzie, którzy go serdecznie nie cierpią. W tym kilku moich przyjaciół.” O Romanie Koniecznej: „Zanim Konieczna mogła zająć się tym, na czym się znała, pisała o gospodarnej wsi opolskiej. Jadąc pewnego razu w teren i patrząc na pole, powiedziała do kierowcy: – *Niech pan popatrzy jaka ta ziemia opolska umęczona. Już prawie dziesięć lat po wojnie, a tu co krok zbiorowe mogiły.*

– *Pani Romano, to nie są groby, tylko kopce na kartofle.*”

Wśród bohaterów książki Macha znaleźli się m.in.: Paweł Kukiz, Adam Sroka, Zbigniew Górniak, Stanisław Nicieja, Dorota Simonides, Stanisław Jałowiecki. Wszyscy opisywani opatrzeni zostali odpowiednią etykietą: są więc *działacze, szczęściarze, wyrolowani, artyści, emigranci, naiwni, ambitni, koneksy, swojacy, ofiary.*



Tadeusz Bednarczuk, *Polski król z matecznika*, Woj. Biblioteka Publiczna, Opole 2005.

Syn Jakuba Kani, Bronisław, przekazał dziennikarzowi Tadeuszowi Bednarczukowi (absolwentowi polonistyki opolskiej WSP) rękopisy wspomnień ojca. W 1968 roku Bednarczuk po raz pierwszy wydał pamiętniki Kani nakładem Instytutu Śląskiego. Drugie wydanie, które ukazało się w 2005 r. dzięki Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. E. Smółki w Opolu zostało poszerzone o wspomnienia, jakie nie znalazły się w pierwszej edycji.

Jakub Kania (1872–1957) z Siołkowic Starych należy do kręgu pisarzy ludowych i działaczy śląskich, których twórczość jest świadectwem walki o polskość na Śląsku Opolskim. Swoje wspomnienia pisał gwara, językiem nieoszlifowanym, pełnym powtórzeń. Zapiski dotyczyły nie tylko spraw patriotycznych, ale i obyczajowych. Pisał więc Kania o tym jak to siołkowiczanie stracili 200 morg dobrych łąk, jak proboszcz Adamek z Popielowa uszedł niechybnej śmierci, wyjaśniał dlaczego 1000-letni dąb na Klęku koło Popielowa nazywa się Klara, opisywał także ówczesne obyczaje weselne.

„Wesela na Śląsku bardzo hucznie się odbywały. Jak na wiosce było wesele u gbura, gospodarza, to był pierwszy dzień u pani młodej, a

drugi dzień u pana młodego. Młodą panią wieźli na furze, przykryta była florem (chustką przejrzystą), co nikt jej twarzy nie widział, a jej obie druchny siedziały przy niej i każda miała pełny koszyk nakrajanego kołaca i ten kołac rzucały pomiędzy lud. (...) Starosta weselny miał potem krótkie przemówienie: *Żeby to pani młoda, która to w tej chwili została panią tego domu, zawsze miłość i sprawiedliwość w tym domie rozszerzyła i nigdy nie zapomniała o naszej pańskiej modlitwie Ojcie Nasz, któryś jest w niebie.*”



Henryk Czech, *Ethos wsi śląskiej*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006.

„Praca Henryka Czecha umiejętnie wpisuje się w soborowe wskazania i opolski naukowy nurt uniwersytecki, stanowi rzetelny przyczynek do poznania etosu współczesnej wsi oleskiej” – napisał w przedmowie do książki biskup gliwicki ks. Jan Wieczorek.

Autora, absolwenta teologii Uniwersytetu Opolskiego, interesuje, jak w dobie globalizacji ewoluuje tożsamość Ślązaków. Pokazuje, że reformy społeczne i polityczne, jakie dokonały się w 1989 roku, boleśnie doświadczyły mieszkańców ziemi oleskiej. Autor na podstawie własnych badań terenowych, prowadzonych w wioskach gminy oleskiej, przeciwstawił tradycyjny

etos śląski współczesnemu etosowi, który nosi wyraźne znamiona procesu transformacji i globalizacji. Jak napisała o badaniach Henryka Czecha Dorota Simonides, „autor opierając się na bardzo szczegółowych badaniach terenowych ukazuje dezintegrację społeczności lokalnej, pękające więzi współczesnej rodziny i wsi śląskiej, zwłaszcza w wyniku licznych wyjazdów do pracy na Zachód. W migracjach tych widzi jeden z ważnych czynników, który w konsekwencji musi doprowadzić do utraty regionalnych i lokalnych cech śląskich na rzecz uniwersalnych, tu zachodnioeuropejskich”.

Andrzej Kurek, *Czesi w więzieniach okupowanej Europy*, Wyd. IPN, Wrocław 2007.

Książka ma w dużej części charakter publikacji źródłowej, ponad połowę jej objętości stanowią tabele i wykazy więźniów. Celem książki było ukazanie struktury więziennictwa sądowego III Rzeszy i w Protektoracie Czech i Moraw oraz omówienie problemu wykonywania kary śmierci w więzieniach sądowych na terytorium III Rzeszy. Autor uzupełnił tym samym ważny obszar badawczy. „Wniósł także istotny wkład do dyskusji nad określeniem liczby ofiar hitlerowskiego wymiaru sprawiedliwości. Dzięki szerokiej bazie źródłowej mógł uwzględnić w swojej analizie więzienia sądowe na obszarze całej III Rzeszy – napisał w recenzji prof. dr hab. Piotr Madajczyk z Instytutu Studiów Politycznych PAN.

Jak napisał we wstępie Andrzej Kurek, absolwent polonistyki opolskiej WSP, w książce „ukazano zestawienie więzień sądowych na obszarze całej Rzeszy oraz miejsca, w których na podstawie niemieckiego prawa wykonywano karne orzeczenia sądowe, zwłaszcza zaś orzekane i wykonywane wyroki kary śmierci. Dotychczas nikt z polskich badaczy nie prezentował przywoływanych danych i dokumentów”.

Opr. Beata Zaremba

W marcu 40. Międzyszkolny Turniej Fizyczny

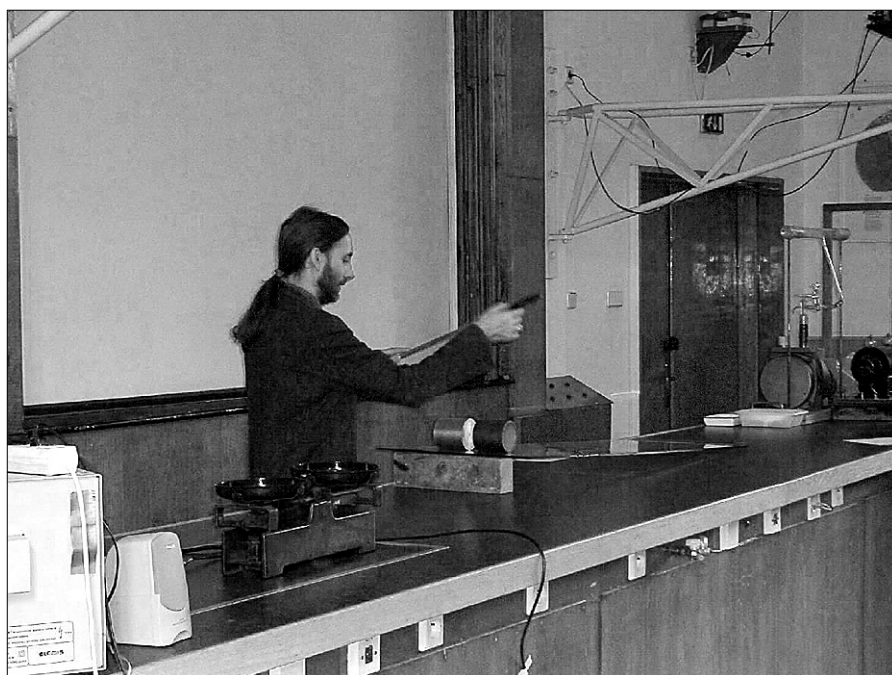
Finał – w Instytucie Fizyki UO

Co roku Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Fizycznego organizuje Międzyszkolny Turniej Fizyczny o Puchar Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Rok 2007 jest jubileuszowy, gdyż tegoroczny turniej będzie czterdziestym z kolei konkursem dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całego województwa.

Jest to jednocześnie impreza indywidualna i drużynowa, ponieważ punkty zdobyte przez każdego uczestnika zasilają konto zarówno jego, jak i szkolnej drużyny. O tytułowy turniejowy puchar rywalizują drużyny, dla uczestników indywidualnych są nagrody rzeczowe, fundowane przez PTF oraz sponsorów konkursu (w 2006 roku – Uniwersytet Opolski i Kuratorium Oświaty w Opolu).

Pierwsze dwa etapy turnieju odbywają się w jednym z dziesięciu miast/rejonów, dobranych pod kątem możliwości dojazdu. Na początku jest test wyboru, dostępny dla każdego. Drugi etap organizowany jest tego samego dnia, po ogłoszeniu wyników testu, dla uczestników, którzy zdobędą 12 lub więcej punktów (etap ten to zadania – obliczeniowe oraz opisowe). Kolejne etapy organizowane są już w Opolu, w Instytucie Fizyki UO. Do półfinału uczestnicy kwalifikowani są na podstawie wyników poprzednich etapów – startuje w nim około dwudziestu osób, które zdobyły najwięcej punktów.

Podczas półfinału zawodnicy otrzymują dwa zadania: pierwsze, obliczeniowe, na podstawie eksperymentu przedstawionego przez organizatorów, w drugim sami mają zaproponować określony ekspery-



Pokaz w czasie ubiegłorocznego, turniejowego finału przeprowadził Andrzej Trzebuniak z Instytutu Fizyki UO

ment. W przerwie turnieju, kiedy zadania są sprawdzane, uczestnicy mogą wysłuchać godzinnego wykładu popularnonaukowego (w tym roku z wykładem i pokazami obiecał zjawić się **Wojciech Dindorf**). Po wykładzie następuje ogłoszenie wyników półfinału i podanie nazwisk finałowej szóstki uczestników.

Finał turnieju, który w tym roku odbędzie się 24 marca, jest otwarty dla publiczności. Wyniki liczą się już tylko do punktacji indywidualnej, a wszyscy uczestnicy otrzymują nagrody książkowe. Laureaci trzech pierwszych miejsc dostają także nagrody rzeczowe (w roku 2006 – kamera wideo, odtwarzacz plików mp3 oraz teleskop). Uczestnicy finału otrzymują dwa pytania doświadczalne

– mają za zadanie przewidzieć i/lub wytłumaczyć wynik pokazywanego na scenie doświadczenia. Muszą też wyłapać błędy w tekście, udzielić odpowiedzi na pytanie historyczne oraz rozwiązać zadanie rozrywkowe, zazwyczaj przygotowywane przez Naukowe Koło Fizyków. Tak uczestnicy, jak i obserwatorzy świetnie się przy tym bawią.

Ewa Pawelec

Katedra Spektroskopii Plazmy
Instytutu Fizyki UO

Informacje o OO PTF i jego działalności, a także o kolejnych edycjach Turnieju Fizycznego można znaleźć na <http://draco.uni.opole.pl/~ptf/>

Świat starych fotografii

Gnoińscy ze Słonimia

Świat starych fotografii fascynuje coraz więcej ludzi. Zainteresowania kolekcjonerów są bardzo różnorodne. Jednych interesują fotografie portretowe, innych krajoznawcze, dokumentujące życie społeczne, jeszcze innych fotografia artystyczna. Niektórzy zbieracze szukają zdjęć wykonanych przez jednego określonego autora, inni tylko wykonanych w jakiejś konkretnej miejscowości albo też zbierają portrety wykonane różnymi technikami, w różnych okresach czasu itp.



Olimpia Górka (ok. 1900 r.)

Na aukcjach czy giełdach staroci można czasem kupić cały album ze zdjęciami jednej rodziny. Są to jednak bardzo rzadkie przypadki i ich zdobycie wiąże się często ze znacznym wydatkiem finansowym. Najczęściej kupuje się więc dzisiaj pojedyncze zdjęcia, na dodatek nieopisane, z nieustaloną datą powstania, czasem nawet nie wiadomo z jakiego regionu. Uznałam więc za duży sukces, gdy w Bytomiu udało mi się kupić pięć zdjęć jednej kresowej rodziny pochodzącej ze Słonimia.

Słonim kojarzy nam się przede wszystkim z Antonim Słonimskim. Tu urodzili się jego przodkowie – Abraham Stern i dziad Zelig, którzy byli cenionym matematykami i wynalazcami. Abraham Stern był prekursorem cybernetyki, twórcą pierwszej maszyny do liczenia – Stanisław Staszic wprowadził go do Królewskiego Towarzystwa Nauk.

Miasto leży nad rzeką Szczarą u ujścia Issy, tej znanej z powieści Czesława Miłosza. W czasach zaborów należało do guberni grodzieńskiej, w II Rzeczypospolitej było w województwie nowogródzkim, a dziś należy do Białorusi. Najslawniejszym właścicielem Słonimia był wybitny muzyk Michał Kazimierz Ogiński, który wystawił tutaj bardzo okazały pałac. W związku z budową kanału Ogińskiego miasto przeżywało największy rozkwit.

W pobliżu Słonimia była wieś Gnoińskie. I być może była to kolebka rodu Gnoińskich. Gnoińscy zapisali też



Olimpia i Piotr Gnoińscy



Na zdjęciu od lewej – Leonia, Olimpia i Helena Gnoińskie (1908 r.)

piękną kartę w dziejach Lwowa. Jeden z nich, Michał, był prezydentem tego miasta, a na cmentarzu Łyczakowskim Gnoińscy posiadają okazałą kaplicę grobową.

Prezentowane fotografie, wykonane prawdopodobnie na przestrzeni lat 1900-1918, przedstawiają Piotra i Olimpię (z Górskich) Gnoińskich oraz ich dzieci, Sądzić należy, iż była to dość zamożna rodzina mieszczańska. Świadczą o tym nie tylko ubiory portretowanych osób, ale też częstotliwość wykonywania zdjęć. Wszystkie wykonał w swoim fotograficznym atelier w Słonimiu B. Wajnsztajn.

Pierwsze zdjęcie przedstawia dwudziestokilkuletnią Olimpię Górską około roku 1900. Warto zwrócić uwagę na bardzo typowy na początku XX wieku krój bluzki – stójka, rękawy bufiaste, lekko przymarszczone. Nie jest to skromna bluzka, ale upiękuszona wieloma koronkowymi wstawkami i haftowanymi aplikacjami. Do stójki Olimpia Górską przypięła skromną broszkę, natomiast na szyi zawiesiła powszechnie wówczas noszony długi łańcuszek zakończony karabińczykiem. O tego typu damskiej biżuterii postaram się napisać w następnym numerze „Indeksu”.

Druga fotografia przedstawia oboje małżonków. Tutaj rzuca się w oczy zadbany wygląd tej pary: schludny strój, estetycznie zaczesane włosy, finezyjnie ufor-

mowane wąsy. Dość skromna bluzka kobiety nabiera strojnego wyglądu dzięki niezwykle oryginalnemu załobotowi. U obojga małżonków widać biżuterię. Olimpia ma na palcu obrączkę, a w uszach złote kolczyki – koła. Być może jest to prezent od męża, gdyż na wszystkich pozostałych fotografiach ma właśnie te kolczyki. Piotr Gnoiński ma natomiast wpięty w krawat medalion z twarzą mężczyzny. Z fotografii trudno odczytać, ale można przypuszczać, iż jest na medalionie wizerunek jakiegoś naszego bohatera narodowego. W czasie załobotów Polacy m.in. w ten sposób dawali wyraz swej patriotycznej postawie.

Na kolejnej fotografii jest Olimpia Gnoińska i jej dwie córki – starsza Leonia i młodsza Helenka. Z opisu na zdjęciu wiemy, że wykonano je w 1908 roku. Wyraźnie widać różnice w urodzie obu dziewczynek – młodsza bardzo podobna do matki, starsza do ojca.

Na ostatnim zdjęciu Olimpia Gnoińska prezentuje nam się jako szacowna matrona, choć może tu mieć nieco ponad czterdzieści lat. Takiego charakteru nadaje jej strój. Wytworny kapelusz z woalką i biała koronkowa suknia. Widać tu również, że zrobiła się bardziej puszysta, przybyło jej kilogramów.

Halina Nicieja



Olimpia z Górskich Gnoińska

Zygmunt Dmochowski

Matka

Wyczesała kamienie spod jego stóp,
A powinna je była nagarniać,
Żeby go kaleczyły boleśnie.

Rozpraszała burze i firany mgieł,
A powinna je była zasnuwać gęsto,
Żeby się przez nie przedzierał w trudzie.

Rozgarniała szaleństwo wichrów przed nim,
A powinna się była do nich modlić,
Żeby go potargały dotkliwie.

Nie mogła być inna – nie byłaby matką,
Która przetrwała w nim ciepłem i troską,
Lecz Medeą – chłodną i tragiczną.

Krzysztof Spalek

Czarnocin – Śląska Szwajcaria

Czarnocin (dawniej Scharnosin) to niezwykle malownicza, niewielka miejscowość położona na stokach doliny strumienia Łącka Woda, w jednej z najpiękniejszych okolic Parku Krajobrazowego Góra Świętej Anny. Ze względu na jej znaczne walory krajobrazowe i turystyczne zwana była Śląską Szwajcarią.

Stoki doliny Łąckiej Wody porastają cenne pod względem przyrodniczym i kulturowym lasy bukowe, których znaczna część została objęta ochroną. Zostały tu utworzone dwa częściowe rezerwaty leśne: Boże Oko i Grafik. Rezerwat Boże Oko został utworzony dla ochrony starodrzewu bukowego, ze względów naukowych i dydaktycznych. Położony jest na wschód od Czarnocina. Jego nazwa wywodzi się od znajdującej się tu kapliczki Bożego Oka, do której prowadzi romantyczna ścieżka ze stacjami drogi krzyżowej. Według miejscowej legendy w miejscu tym miała objawić się święta Anna. Dla upamiętnienia tego wydarzenia pierwszą kapliczkę wybudowano tu w XV wieku. Boże Oko jest symbolem Bożej Opatrzności, która towarzyszy człowiekowi od momentu narodzin aż po śmierć. Rezerwat Boże Oko obejmuje niewielkie wzniesienie i wyróżnia się

urozmaiconą rzeźbą terenu. Występują tu malownicze, rozległe, suche dolinki i parowy o szerokich dnach, głębokie wąwozy o stromych zboczach oraz bardzo interesujące leje krasowe – stożkowate zagłębienia sięgające do 6 metrów głębokości, powstałe po zapadnięciu się stropu podziemnych szczelin i jaskiń. Cały obszar rezerwatu porośnięty jest drzewostanem bukowym z domieszką modrzewia, świerka, grabu i sosny. Występują tu liczne chronione i rzadkie gatunki roślin, spośród któ-



Okolice Czarnocina na pocztówce z początku XX w. (ze zbiorów autora)



Kamienny krzyż w rezerwacie Grafik. Fot. Krzysztof Spałek

rych najciekawszym jest storczyk buławnik wielkokwiatowy – to stanowisko jest jednym z najdalej na północ wysuniętych w Polsce. Występują tu również chronione grzyby. Najciekawszym z nich jest soplówka gałęzista, znana w Polsce z niewielu stanowisk. Grzyb ten występuje w Bieszczadach i Pieninach, w naturalnych lasach liściastych i mieszanych, głównie bukowych. Do osobliwości przyrodniczych tego rezerwatu zaliczyć również można okazałe buki o interesującym pokroju, w wieku około 160 lat. Na terenie rezerwatu znajduje się mogiła nieznanymi powstańców III Powstania Śląskiego, którzy po wzięciu do niewoli zostali tu straceni. W związku z tym wydarzeniem funkcjonuje pewna mroczna legenda: w jasne, księżycowe noce w okolicach mogiły pojawiają się ponoć duchy pomordowanych powstańców. Dlatego to miejsce jest po zmierzchu bardzo rzadko odwiedzane przez okolicznych mieszkańców.

Rezerwat Grafik położony jest na południowy zachód od Czarnocina i został również utworzony dla ochrony interesującego starodrzewu bukowego. Jego nazwa wywodzi się od znajdującego się tu tajemniczego krzyża o tej samej nazwie. W dawnych czasach okoliczne lasy były bardzo bogate w zwierzyne, stąd też stanowiły ulubione miejsce polowań ówczesnego właściciela tych terenów – hrabiego Andrzeja Marii Renarda. W kilka miesięcy po ślubie swego syna hrabiego Hipolita z hrabiną Laurą Henckel von Donnersmarck, który odbył się 1 lipca 1855 r. w Wiedniu, hrabia Re-

nard zorganizował w Czarnocinie polowanie na słonki z okazji zakupu nowego ogiera pełnej krwi – Testatora, trzymanego w stajni w Olszowej. Na polowaniu zdarzył się jednak nieszczęśliwy wypadek, w wyniku którego hrabia Hipolit został śmiertelnie ranny w głowę. Jak doszło do wypadku – dokładnie nie wiadomo. Według oficjalnych informacji młody hrabia postrzelił się sam, jednak nieoficjalnie mówiło się, że został przypadkowo postrzelony przez swoją siedemnastoletnią żonę, której chciano oszczędzić zarzutu nieumyślnego spowodowania śmierci swego małżonka. Mucke w czasopiśmie *Aus Dem Chelmer Lande* z 1932 r. przytacza list naocznego świadka, hrabiowskiego urzędnika: „Twój list ostatni otrzymałem. Kiedy z ciężko rannym hrabią Hipolitem byliśmy jeszcze w Czarnosinie, gdzie w czasie polowania na słonki wypadek ten się wydarzył. Chory w wyniku ciężkiej rany tyłu głowy nie mógł być odtransportowany do domu. Pomimo pełnej opieki i starań lekarzy, zmarł 11 dnia po wypadku, o 6 rano, w ćwierć roku po ślubie i nie mając jeszcze 24 lat. Straszny cios dla hrabiego ojca... W dniu pogrzebu nastąpiło jeszcze sądowe badanie ciała, ponieważ nie było w pełni stwierdzone, czy hrabia sam się postrzelił, czy został zabity przez kogoś innego. Tok tej sprawy, według opowiadania obecnych myśliwych i panów, jest mniej więcej następujący: Panowie są ustawieni. Pędzenie zaczęło się, ale nie było strzałów z powodu braku słonek. Nagonka



Drzewostan bukowy w rezerwacie Boże Oko. Fot. Krzysztof Spałek

jest oddalona od strzelców jedynie o 10 kroków. Hrabia oddaje stojącemu za nim strzelcowi strzelbę i przyklękuje do swej żony, która siedzi przy nim na krzeselku myśliwskim. Nagle pada strzał. Hrabia wywraca się trafiony w tył głowy i toczy się na ziemię. Pół godziny jest nieprzytomny. Później przyszedł do siebie, ale traci wzrok. Został tak szybko jak to możliwe przeniesiony na noszach do pobliskiego budynku. Według opinii lekarzy wrocławskich, nie było żadnego ratunku. Stwierdzili to już w trakcie pierwszej wizyty. Niektórzy z nagonki widzieli, że hrabia swoją strzelbę powiesił wokół szyi i że się sam zastrzelił. Gdyby był to przypadek, wytłumaczenie odmiennej treści panów byłoby, że chciano młodą 17-letnią wdowę oszczędzić zarzutu, że ponosiła winę śmierci swego małżonka.”

W miejscu tragicznego w skutkach wypadku hrabia Renard postawił monumentalny kamienny krzyż, na którym widnieje tylko jedno łacińskie słowo – *Filio*, co oznacza: *Synowi*. Po dziś dzień mieszkańcy okolicznych miejscowości po zmroku nie zapuszczają się w te strony, aby nie spotkać zbyt wczesnie zmarłego, błędzącego po lesie młodego grafa.

Rezerwat Grafik obejmuje niewielką dolinę i wyróżnia się również urozmaiconą rzeźbą terenu. Wśród wielu rosnących tu gatunków roślin występują również gatunki chronione. Najciekawszym z nich jest parzyd-

ło leśne – o drobnych, białych kwiatach, zebranych w liczne gęste kwiatostany. Gatunek ten najczęściej można spotkać w lasach górskich, stąd też na Śląsku Opolskim występuje przede wszystkim w Górach Opawskich. Ze względu na dekoracyjne kwiaty hodowany jest czasem w przydomowych ogrodach. W rezerwacie występują również chronione grzyby. Najciekawszym z nich jest flagowiec olbrzymi. Grzyb ten występuje na martwym drewnie, na pniakach lub u podstawy obumierających drzew liściastych. Jego niejadalne owocniki pojawiają się od sierpnia do października w lasach, parkach, na cmentarzach, najczęściej na bukach, kasztanowcach i dębach. Są one bardzo duże, o średnicy do 80 cm i masie do około 8 kilogramów. Nagromadzenie takich mięsistych owocników wyrastające z jednego miejsca może osiągnąć masę do 60 kilogramów.

W okolicach Czarnocina wybijają liczne źródła krystalicznej wody, z których wypływają wartkie strumyki wpadające do Łackiej Wody. Woda samego strumienia jest również niezwykle czysta i zawsze zimna. W jej nurcie występuje interesujące zbiorowisko podwodnej formy potoczniaka wąskolistnego, który występuje przede wszystkim na pogórzu Sudetów i Karpat w bardzo czystych i dobrze natlenionych wodach na podłożu wapiennym.

Krzysztof Spalek

Festiwal Muzyczny im. I. Reimanna

Wambierzyckie muzykowanie

W dniach 30 września – 1 października 2007 r. w Wambierzycach odbył się V Międzynarodowy Festiwal im. Ignacego Reimanna (organizatorzy tej imprezy to Stowarzyszenie im. I. Reimanna, Sanktuarium Matki Bożej Wambierzyckiej Królowej Rodzin, Gminne Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Radkowie, Towarzystwo Miłośników Krosnowic). Festiwalowi towarzyszył I Polsko–Czeski Przegląd Muzyki Chóralnej, który odbył się w Radkowie pod honorowym patronatem burmistrza miasta i gminy. Opolski Chór Kameralny pod dyrekcją **dra Mariana Bilińskiego**

wystąpił na festiwalu w Wambierzycach i w przeglądzie chórów w Radkowie.

Na jubileuszowy festiwal przybyły także zespoły: „Slavoy” z czeskiej Pragi, chór z Paromierzy (Czechy), trzy chóry z Gliwic: „Cantabile”, „Cantemus”, „Sośnica”, którym towarzyszyła dęta orkiestra górnicza z kopalni „Sośnica” i chór „Cantus” z Wambierzyc (w tym roku zabrakło wykonawców z Niemiec).

30 września w pobliskich Krosnowicach, rodzinnej miejscowości I. Reimanna, odbył się uroczysty koncert połączonych chórów z Gliwic z towarzyszeniem dętej orkie-

stry górniczej, a w Radkowie przegląd chórów polskich i czeskich. Na finałowy koncert – 1 października – do wambierzyckiej bazyliki przybyło sporo gości i pielgrzymów. Dla wszystkich ogromną niespodzianką był przyjazd dwóch praprawnuczek kompozytora: Kristel Kaven i Karin Kabzbach, które mieszkają w Niemczech i po raz pierwszy odwiedziły rodzinne miasto swego prapradziadka.

Koncert rozpoczął **prof. Krzysztof Latała**, który na organach wykonał „Tocattę F-dur” Charlesa Marii Widory. Potem poszczególne zespoły przedstawiał ks. kustosz



Opolski Chór Kameralny w Wambierzycach

Ryszard Szkoła. Chóry czeskie trochę zawiadły, bo przyjechały do Wambierzyc przede wszystkim z utworami Dworzaka – trudno powiedzieć, dlaczego nie podjęły się śpiewania utworów Reimanna, tym bardziej, że chór „Slavoj” wystąpił na festiwalu już po raz trzeci. Pozostałe chóry prezentowały utwory Reimanna. Połączone zespoły z Gliwic śpiewały („Graduale” i „Ofertorium”) przy akompaniamentcie dętej orkiestry górniczej, która wywarła na słuchaczach niezwykle wrażenie. „Cantus” z Wambierzyc zaprezentował „Kurze Messe In C” pod dykcją **Stanisława Paluszka**, kantora bazyliki w Wambierzycach. Opolski Chór Kameralny, który w swoim dorobku ma sporo utworów Reimanna, tym razem wystąpił z dość trudnym i pięknym utworem,

„Kantatą In C”. W partii solowej wystąpiła **Anna Grygiel**, sopran (profesor Latała nazwał ją opolskim słowikiem), której akompaniowała studencka orkiestra „Sinfonietta Opoliensis” również pod dykcją dra Mariana Bilińskiego. Ten występ publiczność nagrodziła owacjami na stojąco. Nie szczędzono pochwał i słów uznania pod adresem całego zespołu i dyrygenta. Koncert zakończył wspólny śpiew wszystkich uczestników festiwalu, którzy wykonali „Hymn do ziemi kłodzkiej”. Nie zapomniano też o wspólnym zdjęciu z praprawnuczka Reimanna, co było zwieńczeniem udanego występu opolan.

Tydzień później, 8 października, Opolski Chór Kameralny wziął udział w VI Przeglądzie Chórów Pogranicza w ramach Polsko-Cze-

skich Dni Kultury Chrześcijańskiej, w Pieszycach koło Dzierżoniowa. Do malowniczej miejscowości u podnóża Gór Sowich przyjechało 16 zespołów, w tym dwa czeskie z Broumova i Novego Dworu, „Stella Polaris” z Niemiec, z zaprzyjaźnionego miasta Schortens i polskie z Karpacza, Sobótki, Legnicy, Wrocławia, Kudowy Zdroju, Świdnicy, Opola, Dzierżoniowa i Pieszyc.

Występy były uważnie przesłuchiwane przez jury w składzie: **Małgorzata Poderska** (muzyk), **Wacław Janiszewski** (kompozytor, aranżer, juror międzynarodowy) i **Tadeusz Mroczek** (muzyk). Zadaniem jurorów nie było ocenianie i wyłanianie najlepszych, ale udzielanie rad i wskazówek, ustosunkowywanie się do poziomu wykonywanych utworów, co nastąpiło po koncercie. Wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali dyplomy. Koncert odbył się w pięknym gotyckim kościele św. Antoniego w Pieszycach.

Opolanie czuli się tu bardzo dobrze, zaprezentowali się elegancko i zostali pochwaleni przez jurorów. Na uwagę zasługuje sprawna organizacja imprezy. Dla wszystkich uczestników przygotowano w pobliskiej szkole sale prób, a także obiad, kawę, herbatę, bogaty wybór ciast. Fundusze na ten cel pozyskano ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Krystyna Świstuć

LISTY, POLEMIKI

Rawicz, 8 stycznia 2007 r.

Szanowna Redakcjo,

z ogromną radością czytam w „Indeksie” (jeśli go dostanę od kolegów) artykuły dotyczące mojej uczelni, profesorów i kolegów. To wielka przyjemność czytać o profesorze Rospondzie, u którego pisałam pracę z dialektologii, o śp. doktorze Borku, którego bardzo kochaliśmy.

Serdecznie pozdrawiam prof. F. Plutę, ubolewając, że Go nie było na zjeździe. Kapitalny wywiad z Romkiem Krajewskim rozesłałam do kolegów po całej Polsce.

A teraz załączam wspomnienie o naszym zmarłym koledze ks. Witoldzie Pidorskim*. Jeśli to można wykorzystać, będę się bardzo cieszyć.

Serdecznie pozdrawiam

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz
Rawicz

* wspomnienie o ks. Witoldzie Pidorskim – na str. 62.

Międzynarodowa konferencja w Tarnowskich Górach

W 85. rocznicę wybuchu III powstania śląskiego

10 listopada 2006 r. w za-
bytkowym pałacyku w Rybnej
– Tarnowskich Górach odbyła się
międzynarodowa konferencja pt.
„Polskie powstania narodowe – w
85. rocznicę wybuchu III powstania
śląskiego”, zorganizowana przez
Instytut Tarnogórski i tamtejsze
muzeum, któremu prezesuje **dr
hab. inż. arch. Marek Wroński**.
Pomysłodawcami przedsięwzięcia
naukowego byli **dr Marek Rezler**
(Poznań) i **dr Aleksander Woźny**
(współpracownik Instytutu Historii
Uniwersytetu Opolskiego).

Pierwotnie konferencja miała się
odbyć w maju 2005 r. w Muzeum
Czynu Powstańczego – Góra św.
Anny. Zorganizowanie jej w tym
szczególnym miejscu byłoby zna-
komitą okazją do przypomnienia i
zaakcentowania, że właśnie tutaj, 85
lat temu, doszło do ciężkich zmagañ
jednostek powstańczych z naciera-
jącymi od strony Gogolina oddzia-
łami niemieckimi. Tak się niestety
nie stało – tym samym Muzeum
Czynu Powstańczego straciło szansę
zaistnienia i organizacji cyklicz-
nych spotkań naukowych.

Organizacja tarnogórskiej sesji
była możliwa dzięki dotacjom z
Urzędu Marszałkowskiego Woje-
wództwa Śląskiego i Urzędu Miasta
Tarnowskie Góry (patronat honoro-
wy – burmistrz **Kazimierz Szczer-
ba**; absolwent WSP Opole). Nieste-
ty, wsparcia finansowego odmówiło
organizatorom Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego.

Pierwszą część konferencji pro-
wadzili **prof. dr hab. Adam Su-
choński** (UO) i dr Marek Rezler,
drugiej przewodzili **prof. zw. dr
hab. Henryk Kocój** (Uniwersytet
Śląski) oraz dr Aleksander Woźny.

Naukowcy, biorący udział w konfe-
rencji, zaprezentowali 23 wystąpie-
nia. W całodziennych pracach kon-
ferencyjnych wzięła udział liczna
grupa studentów z Instytutu Histo-
rii Uniwersytetu Opolskiego wraz
z pracownikami naukowymi (za-
stępca dyrektora Instytutu Historii
dr Marta Hatalska i **prof. dr hab.
Jan Rzońca**) oraz przedstawiciele
tarnogórskiego środowiska nauko-
wego, nauczyciele i młodzież.

Opolskie środowisko naukowe
reprezentował prof. dr hab. Adam
Suchoński, który odniósł się do
obecności tematów plebiscytu i
powstań śląskich w polskich i nie-
mieckich podręcznikach szkolnych
(autorzy polskich, pisząc o powsta-
niach śląskich, koncentrują się na
mniej lub bardziej udanej rejestracji
faktograficznej; brak informacji o
powstaniach śląskich w niemieckich
podręcznikach szkolnych nie ozna-
cza, że tamtejszy nauczyciel nie jest
przygotowany do podejmowania tej
tematyki podczas zajęć szkolnych).
Profesor wspomniał ponadto, iż wy-
pada żałować, „że Komisja Dwu-
stronna ds. Podręczników Historii,
a w szczególności jej członkowie ze
strony polskiej, nie zadają sobie tru-
du, aby oprócz bardzo (zwłaszcza
ostatnio) wybiórczej penetracji pod-
ręczników niemieckich, zaintereso-
wać się także ich integralną częścią
w postaci poradników-przewodni-
ków metodycznych”.

Dr Barbara Kubis (Uniwersy-
tet Opolski) zaprezentowała badania
nad świadomością historyczną mło-
dzieży na przykładzie polskich po-
wstań narodowych: młodzież miała
wymienić znane walki narodowo-
wyzwoleńcze, z uwzględnieniem
tych, które dotyczyły bezpośrednio

określonego regionu. Najczęściej
(prawie 90 proc. ankietowanych)
wymieniano powstanie listopa-
dowe, styczniowe i warszawskie.
Nieco mniej ankietowanych (85
proc.) wskazało na powstania ślą-
skie; młodzież wyróżniła także po-
wstanie kościuszkowskie – 61 proc.,
wielkopolskie (1918-1919) – 59
proc., krakowskie – 6 proc., wiel-
kopolskie (1848) – 3 proc. Około
8 proc. badanej młodzieży stwier-
dziło, że powstanie wielkopolskie i
powstania śląskie miały wpływ na
kształtowanie się granic II RP.

Referat nieobecnego na konfe-
rencji **dra Mariusza Patelskiego**
(UO), zamieszczony w pierwszym
tomie materiałów pokonferencyj-
nych omawia tradycje powstańcze
i niepodległościowe rodziny Jordan-
Rozwadowskich herbu Trąby.
Na konferencję nie mogła przybyć
również **prof. dr hab. Danuta Ki-
sielewicz** (UO). Zastąpiła ją córka
Agnieszka, studentka V roku histo-
rii, która przypominała powstańczy
epizod w biografii Arki Bożka.

Niżej podpisany przedstawił
nowe ustalenia dotyczące Referatu
Archiwalnego w Archiwum Woj-
skowym w Warszawie we wrześniu i
październiku 1939 r., z nawiązaniem
do śladu śląskich – powstańczych
dokumentów w Londynie. Wynika
z nich, że supertajne dokumenty
centrali wywiadu wojskowego ze
śląskimi odniesieniami (wykazy
agentów, ich numery, nazwiska po-
krywkowe, dossier prowadzonych
afer) zostały przejęte na początku
października 1939 r. przez specjal-
ną grupę poszukiwawczą SS/SD,
co było wynikiem konsekwentne-
go planowania operacyjnego nie-
mieckiej służby bezpieczeństwa

(w mniejszym stopniu Abwehry). Zadanie niemieckim służbom specjalnym ułatwiła niczym niesprawiedliwiona niefrasobliwość (granicząca z dywersją) odpowiedzialnych za archiwum polskich czynników wojskowych, które w czasie pokoju skutecznie opóźniały wprowadzenie w życie stosownych instrukcji merytorycznych oraz nie przygotowały precyzyjnego planu mobilizacyjnego i zezwoliły na pokojowy tryb pracy archiwum po 23 sierpnia 1939 r.

Próbie bilansu – oceny polskich zrywów powstańczych z perspektywy nowego wieku sugestywnie omówił dr Antoni Maziarz, który

stwierdził, że jednoznacznej oceny powstań narodowych nie ma i chyba być nie może. Ale jeżeli idzie o ich efektywność, to zrywy wielkopolskie z lat 1806 i 1918-1919 nawet w opinii sceptyków irredenty wypadają pomyślnie. Następnie postawił pytanie: „Czy pozostałe zrywy zasługują na potępienie tylko dlatego, że ich uczestnicy nie znaleźli się w gronie zwycięzców? [...] Powstania stworzyły kapitał symboliczny mitów, legend, bohaterów, pamiątek – bez których żaden naród żyć nie może. Z tej skarbnicy czerpali zarówno legionieści Piłsudskiego, jak i powstańcy wielkopolscy i śląscy. Powstania kojarzone są z nieroz-

sądną martyrologią, służą sprawie przegranej. Czy niosą pozytywne przesłanie w wolnej Polsce? Wbrew opinii prof. Janusza Tazbira [...], w tradycji powstańczej nie chodzi wyłącznie o gotowość do składania ofiary na ołtarzu Ojczyzny. Może ona uczyć solidaryzmu społecznego, szacunku dla państwa i narodu; uczciwego angażowania się w życie publiczne, służyc może aktywizacji społecznej, przekonaniu o potrzebie stawiania czoła trudnym wyzwaniom, wreszcie wskazywać na potrzebę podejmowania działań z myślą o kolejnych pokoleniach”.

Aleksander Woźny

Na razie jestem w Anglii

Z Grzegorzem Kuśnierzem, ubiegłorocznym absolwentem filologii angielskiej Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Beata Zaremba

– Rok temu ukończyłeś anglistykę na Uniwersytecie Opolskim i klasycznie... wyjechałeś do Anglii. Skąd taka decyzja?

– Mogłabyś przekornie zadać to pytanie tym nielicznym, którzy nadal są w Polsce. Dlaczego nie wyjeżdżają? Przecież na Zachodzie są większe zarobki, przygoda i większość znajomych! Natomiast codzienna lektura internetowych edycji polskich gazet skutecznie wybija emigrantowi jakakolwiek tęsknotę za ojczyzną.

– **Próbowałeś znaleźć pracę w Polsce?**

– Już w trakcie studiów pracowałem w Dziale Spraw Międzynarodowych Politechniki Opolskiej – nawiasem mówiąc, jest to obszar, który na Uniwersytecie Opolskim niestety kuleje – i miałem perspektywę bezpiecznej posadki za tysiąc złotych albo stanowiska pana od angielskiego za siedemset. Jak ja miałem za to pojechać w podróż dookoła świata? To nie jest tak, że w Polsce nie ma pracy, tylko tu nie ma pieniędzy do zarobienia.

– **Gdzie obecnie pracujesz? Długo szukałeś pracy?**

– Trzeba z góry założyć, że Anglicy są powolni, więc nawet jak piszą na ogłoszeniu „przyjmujemy pracownika od zaraz”, to za jakiś tydzień może będzie pierwsza rozmowa. Generalnie pierwszej pracy szuka się zwykle miesiąc, ale oczywiście są tacy, co mają ją z dnia na dzień. Ja po miesiącu znalazłem pracę w administracji banku, gdzie w dziale e-commerce zajmuję się głównie

odblokowywaniem haseł do kont internetowych roztrągniętych klientów, przez co bronię bezpieczeństwa ich funtów szterlingów.

– **Jaka jest różnica między pracą w Polsce a w Anglii?**

– Na pewno w zarobkach! Ciekawe jest natomiast to, że Polacy potrafią pracować jak małe robociki, jeśli dostają za to uczciwe wynagrodzenie. Naprawdę pracują tu dużo i ciężko – zwykle w przeciwieństwie do tubylców, których interesuje tylko piłka nożna i weekendowe szaleństwo.

– **Czy w Anglii poszukiwani są ludzie z wykształceniem?**

– Tak, zdobytym w Anglii, a uściślając – w cenie są tylko ci z najwyższymi ocenami. Pracodawców angielskich nie interesuje w ogóle, co się w Polsce robiło ani tym bardziej studiowało. Liczy się doświadczenie zawodowe, i to angielskie. Czasami zamiast studiów więcej sprawić może poręczenie jakiegoś Anglika poznanego w barze. Zabawnie jest przyjmować polecenia od menedżerki, która raczej nie skończyła nawet liceum, ale zaczęła pracować w multikorporacji w wieku siedemnastu lat i teraz jest już wysoko. A tobie pozostaje tylko cieszyć się zawiązanymi przyjaźniami podczas studiów i wspomnieniem Piastonaliów. Można też próbować czuć się lepszym z racji uzyskanego tytułu naukowego, ale automatycznie rodzi to frustrację, więc odradzam.



Grzegorz Kuśnierz

– Czy w Anglii przydało ci się wykształcenie uniwersyteckie?

– Akurat mi się przydało, bo studiowałem anglistykę i byłem kulturowo oraz językowo przygotowany na konfrontację z wyspiarską rzeczywistością. Jednak nie ma co się oszukiwać, przez kilka pierwszych miesięcy nawet po anglistyce nie da się zrozumieć, co do siebie mówią, jeśli przechodzą na regionalny akcent.

– Jak nas tam widzą?

– Różnie. Generalnie mamy opinię pilnych pracowników, dlatego kochają nas pracodawcy, a inni pracownicy nienawidzą. Oczywiście na zewnątrz wszyscy są milutcy, kulturalni do obrzydzenia. Podoba mi się jednak, że w naszej diasporze nikt nie wstydzi się tego, że jest Polakiem, z czym niestety spotkałem się,

gdy mieszkałem w Niemczech, i taka postawa wymusza też szacunek u miejscowych. Oczywiście tzw. miejscowi nie zawsze są Anglikami. Mówi się, że w Londynie rdzenni Anglicy stanowią tylko 20 procent populacji. Spadkobiercy imperium za kilka lat będą mieli tutaj naprawdę poważny problem z przybyszami z Bliskiego Wschodu, muzułmanami, którzy tworzą tu swoje brzydkie getta, słabo się asymilują i nie interesują ich zbytnio europejskie fanaberie, za jakie uważają prawa kobiet czy demokrację. Natomiast, chociaż mają trzykrotnie wyższy odsetek bezrobotnych niż przedstawiciele innych religii, to w londyńskim meczecie na Regents Park zakupić można DVD, którego bohaterowie cieszą się z planowanej, rychłej i ostatecznej zagłady żydów i chrześcijan. Mieszkam w Preston, mieście wielkości Opola i w starciach muzułmanów z Anglikami za mojego pobytu tutaj zginęło już kilka osób. Niestety ta niepoprawna politycznie bomba zegarowa jest tutaj

nadal tematem tabu. Ciekawe natomiast jest to, jak szybko w kontakcie z przedstawicielami tej „religii pokoju” – czyli dążącej do sytuacji, w której na Ziemi jest tylko islam i już nie ma z kim walczyć – swoje poglądy na jej temat weryfikują światłe polskie umysły, które niedawno jeszcze tak chciały Turcji w Unii Europejskiej...

– Zamierzasz wrócić?

– Oczywiście, ale wtedy, gdy pokolenie zniszczone komunizmem i wypaczone ideologią LPR przestanie mieć wpływ na życie w Polsce. Czyli chyba nieprędko. Ale w końcu wróci mnóstwo młodych ludzi, bogatych w życiowe doświadczenie i z pełnymi portfelami, a wtedy może uda nam się zbudować Polskę, do której tęsknimy, a której póki co nie możemy znaleźć ani w kraju, ani na obczyźnie. Jednak na razie zostaję w Anglii.

Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością: pierwsze seminarium naukowe

Przyroda pogranicza

Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością (CeStuBio) jest nową jednostką Uniwersytetu Opolskiego, która powstała w ramach Katedry Biosystematyki na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym (o jej powstaniu i założeniach działalności Centrum pisało w numerze 5-6 w 2006 roku).

30 listopada 2006 r. na Uniwersytecie Opolskim odbyło się pierwsze

seminarium naukowe zorganizowane przez CeStuBio. „Przyrodnicze wartości polsko-czeskiego pogranicza jako wspólne dziedzictwo obu narodów” – to myśl przewodnia spotkania, na którym pojawiło się wielu gości z różnych ośrodków akademickich, a także innych jednostek zajmujących się ochroną przyrody. Przybyli m.in. **prof. dr hab. Wiesław Faltnowicz** z Uniwersytetu

Wrocławskiego, **prof. dr hab. Antoni Kuśka** z Katedry Nauk Biologicznych AWF w Katowicach, a także **dr Piotr Tykarski** z Uniwersytetu Warszawskiego, który jest koordynatorem Krajowej Sieci Informacji o Bioróżnorodności. Ze strony czeskiej gościliśmy **dr Magdalenę Rohačovą** z partnerskiej jednostki Muzeum Beskid Frydek Mistek. Oprócz wymienionych osób w seminarium

uczestniczyli goście z Uniwersytetu Śląskiego, przedstawiciele Opolskiego Zarządu Parków Krajobrazowych oraz przedstawiciele władz rektorskich, pracownicy i studenci Uniwersytetu Opolskiego.

Seminarium utworzył inicjator utworzenia centrum, a obecnie jego kierownik, prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry **prof. dr hab. Jerzy Lis**. Tematyka referatów i dyskusji skupiała się wokół problemów ochrony przyrody na pograniczu polsko-czeskim, wzrastającej ingerencji człowieka, a także naturalnych zmian przyrodniczych, jakie zachodzą na tym obszarze. Dla niejednego z uczestników było to zupełnie nowe doświadczenie, jako że zajmując się tylko pewną dziedziną nauk przyrodniczych, często nie zwracamy należytej uwagi na

aspekty niezwiązane bezpośrednio z obszarem naszych zainteresowań.

Atmosfera seminarium była bardzo przyjazna – także studenci nie musieli się czuć obco wśród tylu ludzi nauki, z którymi zwykle mają kontakt na salach wykładowych i w laboratoriach. Dla wielu z nich było to pierwsze tego rodzaju seminarium, a na jego efekty nie trzeba było długo czekać: już w trakcie spotkania, jak i po jego zakończeniu, dopytywali o możliwości zaangażowania się w działalność centrum. Okazje do tego nadarzą się już niebawem, gdyż w roku 2007 CeStuBio będzie organizować dwa polsko-czeskie obozy naukowe dla studentów na terenie Gór Opawskich, chętni mogą zgłaszać się już teraz do koordynatora centrum (oficjalne informacje na ten temat ukażą się niebawem).

Seminarium jednogłośnie uznano za bardzo udane. Mamy nadzieję, że ponowne spotkanie tego typu (a planujemy je zorganizować jesienią) zgromadzi jeszcze większą liczbę uczestników, szczególnie studentów. Chcemy, aby tego rodzaju spotkania odbywały się co roku, stając się stałym elementem działalności naukowej i edukacyjnej Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością.

Miłosz A. Mazur
koordynator Centrum

* Projekt „Powołanie Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością” jest współfinansowany przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego w ramach Inicjatywy Wspólnotowej Interreg III A Czechy – Polska.

Z prac Senatu UO

30 listopada 2006 r.

- Posiedzenie rozpoczęła pięciominutowa projekcja filmu z uroczystości odsłonięcia i poświęcenia 6 listopada 2006 r. studni św. Wojciecha.
- Przewodniczący Senatu UO **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** przywitał nowo wybranych senatorów (Senat UO liczy 61 osób): **dra hab. Janusza Dorobisza**, prof. UO (Wydz. H-P), **dra hab. Zbigniewa Kwiatkowskiego** (Wydz. PiA), **dra Artura Mudreckiego** (Wydz. PiA), **Sylwestra Bujaka** (III r. politologii), **Jacka Brzostowskiego** (III r. biologii), **Sebastiana Golca** (IV r. nauk o rodzinie), **Małgorzatę Gołębiowską** (IV r. pedagogiki), **Małgorzatę Jastrzębską** (III r. filologii germańskiej), **Michała Nowaka** (III r. ekonomii), **Justynę Smolnik** (IV r. pedagogiki), **Piotra Zamelskiego** (III r. prawa), **Łukasza Zalewskiego** (IV r. kulturoznawstwa). Do obsadzenia nadal pozostaje jeden mandat dla przedstawiciela samorządu doktorantów.
- Prorektor ds. nauki i polityki finansowej **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała m. in. o wstępnym zakwalifikowaniu przez Zarząd Województwa wniosku UO pt. „Remont i modernizacja kampusu uniwersyteckiego” jako projektu kluczowego; o inicjatywie
- Politechniki Opolskiej w sprawie utworzenia Opolskiego Regionalnego Centrum Badawczego.
- Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry **prof. dr hab. Jerzy Lis** poinformował o spotkaniu z dyrektorem Biura Kultury i Ekonomii Taipei w Warszawie, **drem Ming-Yih Lim**.
- Przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą **dr hab. Elżbieta Dąbrowska** poinformowała o posiedzeniu komisji (27 listopada 2006 r.), poprosiła też o wyrażenie zgody na podpisanie umów z Uniwersytetem w Moguncji i z Ekonomicznym Uniwersytetem w Bratysławie (Senat UO zatwierdził obie propozycje jednomyślnie).
- Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii **prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska** poprosiła o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie chemii, na który swą kandydaturę zgłosił **dr hab. Zdzisław Daszkiewicz**, pracownik Instytutu Chemii UO. Senat UO poparł wniosek.
- Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii **prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska** poprosiła o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie nauk matematycznych, na który swoją kandydaturę zgłosił **dr hab. Jacek**

Nikiel, aktualnie zatrudniony w American University of Beirut w Libanie. Od 1989 r. swoje doświadczenia naukowe i badawcze realizował za granicą: University of Saskatchewan w Kanadzie, Texas A & M University w USA, American University of Beirut. Za pracę naukowo-badawczą był wielokrotnie nagradzany, m.in. dwukrotnie otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Matematycznego, Nagrodę Ministra Edukacji, International Fellowship by NSERC of Canada. Za wnioskiem opowiedziało się 55 osób, przeciw – 1, 1 osoba wstrzymała się od głosu.

- Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie nauk technicznych. Swoją kandydaturę zgłosił **dr hab. inż. Albrecht Ziller**. Ziller jest autorem 30 publikacji, 11 opracowań dydaktycznych ponad 30 opracowań niepublikowanych (sprawozdania, raporty, komunikaty) oraz jednego patentu. Za wnioskiem głosowało 34 senatorów, przeciw – 10, wstrzymało się – 13.
- Pełnomocnik rektora ds. rekrutacji **dr Jerzy Wiechula** przedstawił przyjęte przez Senacką Komisję ds. Kształcenia i Studentów nazwy kierunków i specjalności prowadzonych w Uniwersytecie Opolskim od roku akademickiego 2007/2008. Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził te propozycje.
- Aktualną sytuację finansową Uniwersytetu Opolskiego przedstawiła prorektor ds. nauki i polityki finansowej **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja**. Zgodnie z planem finansowym przyjętym do realizacji na 2006 r.: przychody zapisane w wysokości 66.657.150 zł – wynoszą: 66.772.705 zł; koszty zapisane w wysokości 67.625.564 zł – wynoszą: 69.174.647 zł. Wynik finansowy za trzy kwartały br. po urealnieniu oszacowany został na poziomie 698.241 zł.
- Prorektor **prof. Krystyna Czaja** przedstawiła planowane nowe zasady podziału środków budżetowych dla szkół wyższych, według których Uniwersytet Opolski (przy zastosowaniu wskaźników na poziomie 2005 r.) otrzymałby dotację na 2006 r. mniejszą o 3 mln złotych. Prorektor **prof. Krystyna Czaja** przedstawiła niezbędne, zdaniem członków Komisji Budżetowej, kroki zapewniające uczelni płynność finansową: podjęcie działań determinujących przyznanie dotacji oraz wpływających na jej wielkość (granty, uprawnienia doktoryzowania, habilitowania, wymiana studencka) – pozyskiwanie środków pozabudżetowych (m.in. z funduszy strukturalnych); opracowanie szczegółowego programu działań oszczędnościowych w zakresie dydaktyki, uwzględniającego rezygnację z kalkulacyjnego systemu rozliczania uzupełniających studiów magisterskich (SUM), likwidację wypłat z tytułu przygotowywania recenzji prac dyplomowych, przeprowadzania egzaminów sesyjnych na studiach niestacjonarnych, wypromowania prac dyplomowych, bezwzględne przestrzeganie unormowań wewnętrznych, w tym dotyczących liczebności grup, obowiązek realizowania godzin dydaktycznych przez doktorantów.
- W dyskusji dotyczącej finansowej kondycji uczelni głos zabrali m.in.: prorektor **prof. dr hab. Jerzy Lis**, który zwrócił uwagę na konieczność zwiększenia starań o uzyskanie uprawnień do nadawania stopni naukowych doktora, konieczność zwiększenia naborów na dzienne studia doktoranckie i przydziału godzin dydaktycznych doktorantom; dziekan Wydziału Historycznego **prof. dr hab. Stefan M. Grochalski** zwrócił uwagę na problem występowania o granty promotorskie w przypadku uczestników studiów doktoranckich. Prorektor **prof. Krystyna Czaja** podkreśliła, że analizy wymagają prowadzone studia niestacjonarne – aby mogły być kontynuowane studia takie muszą się samofinansować. Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. Andrzej Gawdzik** stwierdził, że nie omówiono problemów z przeinwestowaniem oraz przerostem administracji, nie dokonano też oceny funduszy na reprezentację; materiał prezentuje pomysły na oszczędności tylko w dydaktyce, a można ich poszukać wśród obsługi uczelni, portierów, ochrony itp. Dziekan Wydziału Ekonomicznego **prof. dr hab. Janusz Ślodziak** zauważył, że do koniecznych działań oszczędnościowych należy dopisać m.in. ograniczenie kontynuowania nieopłacalnych studiów niestacjonarnych. Zauważył też, że likwidacja wynagrodzeń za prowadzenie prac licencjackich zostanie źle odebrana przez większość środowiska. **Prof. Lucja Piwo-war-Bagińska** poinformowała, że wobec protestów dotyczących zbyt niskiego algorytmu dla kierunków artystycznych, istnieje szansa, że zostanie on podwyższony. Dziekan Wydziału Filologicznego **prof. Irena Jokiel** zwróciła uwagę na koszty wydawnicze (koszt wydania jednego arkusza w UO wynosi 800 zł, jest jednym z najwyższych w kraju), zauważyła również, że likwidacja wynagrodzenia dla promotorów jest pociągnięciem zbyt radykalnym. **Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** zwróciła uwagę na istniejące propozycje grantów, o które może występować również administracja uczelni. **Prof. dr hab. Piotr Wiczorek** poinformował, że w Instytucie Chemii w ciągu 5 lat uzyskano dziesięć grantów promotorskich. Kwestor **mgr inż. Maria Najda** zauważyła, że kolejny rok będzie dla nas gorszy, czekają nas też wyższe ceny energii elektrycznej.
- Dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** poprosił o podjęcie uchwały popierającej wniosek Rady Wydziału Teologicznego podjęty na posiedzeniu w dniu 8 XI 2006 r. w sprawie nadania tytułów doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego księdzu kardynałowi **Walterowi Kasperowi**, przewodniczącemu Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan oraz drowi **Hansowi-Gertowi**

- Pötteringowi**, autorowi licznych prac dotyczących polityki europejskiej. Senat UO w głosowaniu jawnym jednomyślnie przychylił się do wniosku Rady Wydziału Teologicznego.
- Zatwierdzono uwagi do statutu UO zgłoszone przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.
 - Senat, w głosowaniu jawnym, po zapoznaniu się z informacją przewodniczącego Senackiej Komisji ds. Statutu dra hab. Stefana Marka Grochalskiego, prof. UO, dotyczącą prac Senackiej Komisji ds. Statutu nad uwagami do statutu UO nadesłanymi przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (statut został przyjęty przez Senat w czerwcu 2006), jednomyślnie zatwierdza zaproponowane przez Komisję poprawki i zmiany w statucie UO.
 - Przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia **prof. Czesława Rosik-Dulewska** poinformowała o przyjęciu przez komisję zasad mianowania w UO na stanowiska profesora zwyczajnego i profesora nadzwyczajnego.
 - Senat UO w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził „Kryteria mianowania na stanowiska profesora zwyczajnego i profesora nadzwyczajnego”.
 - Do władz rektorskich wpłynął projekt pod nazwą „Wielofunkcyjne Centrum Dąbrowa”, opracowany przez przyrodników naszego uniwersytetu. Założenia projektu zagospodarowania obiektu w Dąbrowie członkom Senatu UO przedstawił **dr Arkadiusz Nowak**. Projekt zakłada zlokalizowanie tam m.in.: uniwersyteckiego centrum konferencyjnego, badawczo-edukacyjnego centrum przyrodniczego (ogród botaniczny, centrum studiów nad bioróżnorodnością, muzeum przyrodniczego wraz z biblioteką, siedziby Katedry Biosystematyki i Koła Naukowego Biologów) z częścią usługowo-hotelowo-gastronomiczną. Szacunkowy koszt opracowania projektu remontu pałacu wyniesie ok. 274 tys. zł.
 - Zgłoszony przez przewodniczącego Senatu UO prof. Stanisława Nicieję wniosek w sprawie powołania dra hab. Stefana Marka Grochalskiego, prof. UO, na pełnomocnika rektora ds. nostryfikacji i uznawalności dyplomów został w głosowaniu jawnym przyjęty przez Senat jednomyślnie.
 - Przewodnicząca Samorządu Studenckiego **Magdalena Luniak** przedstawiła Regulamin Samorządu Studenckiego.

Lucyna Kusyk

Piąta książka we współpracy z OHP

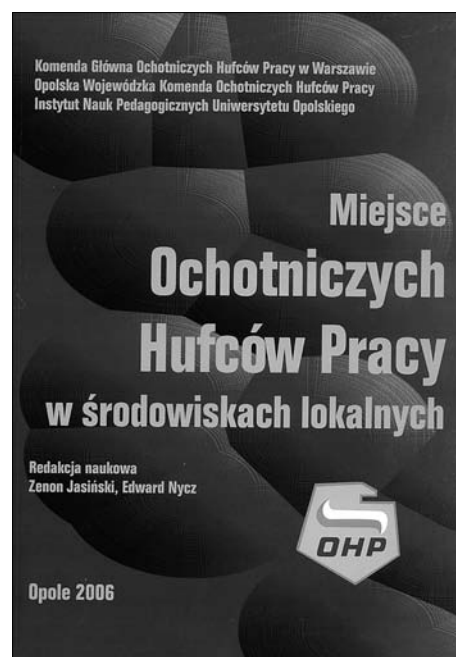
2 lutego 2007 r. w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Rady Programowej Ochotniczych Hufców Pracy, w którym udział wzięli m.in.: wicewojewoda opolski **Dariusz Madera**, kurator oświaty **Leszek Zajac**, wojewódzki komendant OHP **Dariusz Medoliński**, dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych UO **prof. dr hab. Zenon Jasiński** oraz **dr Edward Nycz** z Zakładu Pedagogiki Kultury UO.

Posiedzenie połączono z promocją książki pt. „Miejsce Ochotniczych Hufców Pracy w środowiskach lokalnych”, będącej pokłosiem V Międzynarodowej Konferencji Naukowej OHP, jaka odbyła się w Dobieszku w maju 2006 r. Publi-

kacja powstała pod redakcją naukową prof. Zenona Jasińskiego i dra Edwarda Nycza. Jest to już piąta pozycja będąca efektem kilkuletniej współpracy Instytutu Nauk Pedagogicznych UO z Wojewódzką Komendą OHP w Opolu (5 grudnia 1997 r. Wojewódzka Komenda OHP w Opolu podpisała umowę o współpracy z Instytutem Nauk Pedagogicznych UO).

EN

Miejsce Ochotniczych Hufców Pracy w środowiskach lokalnych, red. nauk. Z. Jasiński, E. Nycz, ISBN 83-7511-009-4, Wydawnictwo Instytut Śląski sp. z o.o., 310 s., Opole 2006.



Nakładem Wydawnictwa Instytutu Śląskiego ukazała się książka Edwarda Nycza z Instytutu Nauk Pedagogicznych UO pt. *Problemy mieszkańców. Dylematy władzy. W poszukiwaniu lokalnego partnerstwa*.



Publikacja jest efektem już kilkuletniej współpracy Instytutu Nauk Pedagogicznych UO, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu, Towarzystwa Ziemi Kozielskiej i Urzędu Miasta w Kędzierzynie-Koźlu. Podjmuje ona tematykę pedagogiki społecznej, socjologii miasta i socjologii rozwiązywania problemów społecznych oraz praktyki samorządowej. Opisuje również świadomość mieszkańców miasta. Badania terenowe są istotnym elementem w wymienionych dyscyplinach nauki, ponieważ zawierają materiał faktograficzny, który powinien kształtować punkt widzenia decydentów lokalnych, jak też samoświadomość mieszkańców.

Publikacja składa się z dwóch części. Pierwsza jest klasyczną książką (autorzy: W. Jacher, J. Wróblewska-Jachna, A. Bartoszek, K. Faliszek, J. Borusowska, E. Nycz, J. Świątkiewicz, E. Ganowicz, K. Lotko-Czech, J. Gisman, M. Wojciechowski), a druga część została utrwalona na elektronicznych nośnikach przekazu (multiprezentacje: E. Nycz, S. Gałosz). Książka stanowi dokumentację zmian zachodzących w społeczeństwie opolskim, ze szczególnym uwzględnieniem miasta przemysłowego Kędzierzyna-Koźła znajdującego się w nadal w procesie transformacji i poszukiwania wizji rozwoju.

EN

Blżej kultur: Japonia

Koło Naukowe Kulturoznawców UO, Miejski Ośrodek Kultury w Opolu, Teatr im. J. Kochanowskiego w Opolu, Stowarzyszenie „Kochanowski” oraz Samorząd Studencki UO byli organizatorami spotkania popularnonaukowych pt. „Blżej Kultur. Japonia”, jakie odbyły się w dniach 19–22 lutego.

W bogatym programie znalazły się m.in.: „Etiuda lalkarska” Opolskiego Teatru Lalki i Aktora, prelekcja o dramacie japońskim **dr Jadwigi Rodowicz** z Uniwersytetu Warszaw-

skiego i Departamentu Azji i Pacyfiku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, próba czytania tekstu dramatu japońskiego, prelekcja **Ryszarda Emmerlinga** i pokaz slajdów *Japonia wczoraj i dziś*, prelekcja o kinie japońskim **dra Piotra Kletowskiego** z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prelekcja **Darii Przepieli** o estetyce japońskiej w projektowaniu, wykład o *Japonii w kimonie i bez kimona* **dr Joanny Bator** z Uniwersytetu Warszawskiego.

Zaprezentowano także sztukę

origami (**Dorota Dziamska**, prezes Polskiego Centrum Origami prowadziła warsztaty), japońską sztukę walki (prezentacja **Eryka Murlowskiego** z Centrum Jujitsu-Aikijujutsu Koibudo Kenkyukai) oraz sztukę komponowania japońskich ogrodów (o niej opowiedział **Piotr Paździor**, architekt zieleni). Można było też skosztować potraw tradycyjnej kuchni japońskiej.

BEZ

Zapowiedzi wydawnicze (6)

(Zmyślenia bibliograficzne)

MIECZYŚLAW BALOWSKI: Aforyzmy o aforyzmie. Struktura językowa i gatunkowa. Prolegomena.

Appendix

Aforyści świadomi i mimowolni.

ZBIGNIEW BITKA: Mordobijskie powiaty we współczesnej młodej prozie polskiej. Prawda o świecie, purylizm czy tylko chęć epatowania?

ELŻBIETA DĄBROWSKA: Ujawnianie przez fikcję własnego fikcjonalnego charakteru w celu przerwania pozatekstowych pól odniesienia.

Wariant

Przerywanie i podważanie pozatekstowych pól odniesienia w celu ujawnienia przez fikcję własnego fikcjonalnego charakteru.

STANISŁAW GAJDA: Współczesna grypserska pseudonaukowa i niby-naukowa w rozprawach językoznawców i historyków literatury.

STANISŁAW GAJDA: Wieża Babel na Bałkanach. Powstanie nowych państw i rozmnożenie się języków na obszarze dawnej Jugosławii.

Appendix

Dlaczego rozpadł się układ zawarty tyle lat temu przez Serbów i Chorwatów w Wiedniu („Bočki ugovor”, 1850).

WŁADYSŁAW HENDZEL: Przekora, pokora i autoironia. Rzecz o Stanisławie Pigioniu, który na swoim jubileuszu powtarzał, że *nauka szybko gnije** i żartował, że już wkrótce nawet student polonistyki nie odróżni Piłata od Pilata i Pigionia od Bystronia.

* Zob. *Dziadów* cz. III, scena II, w. 154.

WŁADYSŁAW HENDZEL: Każdemu wolno pisać. Zmyślenia niby-znawców o Stanisławie Wasylewskim (ze szczególnym uwzględnieniem szkicu zamieszczonego w tomie *Czym byłaby Opolszczyzna bez nich?...*).

IRENA JOKIEL: Mowa Aleksandra hr. Fredry do aktorów lwowskich*. Potwarz to, ścisła relacja, parodia,

mystyfikacja czy zwyczajne zmyślenie Leszka Dunina-Borkowskiego?

* Fredro miał perorować tak: *Dajemy wam, pensją, ale pamiętajcie, ażebyście w przedstawieniach więcej zważali na łożę, jak na parter, bo światło z góry pochodzi.*

IRENA JOKIEL: Z czego śmiał się jowialnie *wesoły kontuszowy starzec**, pan Jowialski z Jowiałówki. Prawda i zmyślenia nadinterpretatorów. Jeszcze o gatunkowości *Pana Jowialskiego*.

* tak nazywał bohatera komedii Kazimierz Władysław Wójcicki

IRENA JOKIEL: Zagadkowe zamilknięcie Aleksandra hr. Fredry. Urażona miłość własna czy wolny wybór? Co znaczy skarga pisarza, że *mu pióro w rękę złamano?*

MARIAN KACZMAREK: Odnaleziony rym do „Morsztynka”. Jana Andrzeja Morsztyna, dworzanina pokojowego JKMości, wiersze dedykowane dobrym towarzyszom gwoli. Inedita. Opracowanie redakcyjne, wstęp, komentarze i posłowie Joanna Zagożdżon. Z ilustracjami Bolesława Polnara.

KRZYSZTOF KLESZCZ: Koszmarne szyldy z Nibylandii rodem. Najdziwniejsze hybrydy językowe: warszawski „Mlekoland”, krakowski „Carmeland”^{*} i opolski „Koszuland”.

* bo na ulicy Karmelickiej?

KRZYSZTOF KLESZCZ: Dlaczego na Uniwersytecie Łódzkim przestano przyjmować od studentów polonistyki podania z błędami ortograficznymi i gramatycznymi? Czy to nie odwrót od demokratyzacji uniwersytetu?

KRZYSZTOF KLESZCZ: Wpływ Władysława Gomułki na upowszechnienie „ludowego” akcentowania („chcieliBYśmy”, „robiLIśmy”, „poliTYka”).

KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ: *Zacny kraniec polszczyzny* na zachodnich obrzeżach. O podwyższonej semiotyczności odnajdowanej w tyłu różnych przejawach na kresach śląskich.

KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ: *Moje serce jest za duże na jedną ojczyznę, a za małe na dwie**. Studia nad świadomością narodową, etniczną i regionalną na Śląsku Opolskim.

* René Schickele

KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ: Progi i przedproża umasowienia kultury literackiej na Górnym Śląsku.

PIOTR KOWALSKI: Czy opowieści starej Indianki z Gwatemali mogą naprawdę zastąpić epopeje Homera? Jeszcze o niebezpieczeństwie relatywizmu kulturowego w zdemokratyzowanych do przesady uniwersytetach.

FRANCISZEK ANTONI MAREK: O regionalizmie, etniczacji i współczesnej idei paneuropejskiej. Dlaczego nawet w jednoczącej się Europie nie stracił na aktualności paradoks Adolfa Nowaczyńskiego: *Każda nacja drwi z drugiej nacji i wszystkie nie tracą racji**.

* Artur Schopenhauer pisał wcześniej: *jede Nation spottet über die Andere und alle haben Recht* (*Parerga*, I, 45).

ANETA MAZUR: Kiedy rzeczywistość zacznie naśladować świat z powieści Adalberta Stiftera *Der Nachsommer*?

Głosa

Niepokoje Stiftera o przyszłość sztuki (*es können Zeiten so geringen Kunstsinnes kommen...*).

ALEKSANDER MIGO: Proroctwo poetyckie Tomasza Różyckiego o Opolu – mieście jednej księgarni. *Licentia poetica* i prawda życia (kto policzy znikające pospiesznie księgarnie między dworcem a ratuszem).

ALEKSANDER MIGO: Głód książki w mieście arcybiskupim, wojewódzkim i uniwersyteckim. Na podstawie wieloletnich obserwacji i badań własnych.

ALEKSANDER MIGO: Rozmyślania i zapiski – politycznie niepoprawne – o Abysobii i Beocji nadodrzańskie.

Addendum

DANUTA BERLIŃSKA: Paradoksy historii: dlaczego na Śląsku Opolskim czasem lepiej była notowana* – po ostatniej wojnie – niedawna służba w Afrika Korps niż w Armii Krajowej?

* w niegdysiejszych ankietach personalnych

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA: *Catalogus illustrium virorum Roxolaniae*. Słowo wstępne: Jerzy Janicki. Posłowie: Feliks Pluta. Addenda et corrigenda: Tadeusz Kukiz.

PIOTR OBRĄCZKA: Dlaczego autor staje się dla niektórych współczesnych teoretyków literatury tylko... kulturowym artefaktem? Czy możliwa jest postmodernistyczna historia literatury?

DOROTA SIMONIDES: Antropokosmos ludowy po

śląsku. Śląski antropokosmos ludowy i ludowy atropokosmos śląski.

DOROTA SIMONIDES: Bery* śmieszne, wielce ucieszne i takie sobie. Humor śląski na tle ogólnopolskim i europejskim.

* w gwarach śląskich – bajki, anegdoty, opowieści

DOROTA SIMONIDES: Po naszymu, po waszymu i po ichniemu. O sytuacji językowej na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej.

MAREK SZLADOWSKI: Hipertekst w sieci Internetu. Czy to nie początek przewidywanej przez futurologów delibryzacji kultury?

ANNA TABISZ: Potomstwo literackie Edka z *Tanga* Sławomira Mrożka. Czy Bodziu z *Czarnej polewki* Małgorzaty Musierowicz mógłby też być jego wnukiem? Rekonesans badawczy.

ANNA TABISZ: Sentencje łacińskie wygłaszane przez Ignacego Borejkę, jego córki i wnuczki, ze wszystkich tomów *Jeżycjady* zebrane i w porządku alfabetycznym zestawione. Rozprawa o pozatekstowych polach odniesienia. W aneksie źródła cytatów.

ANNA TABISZ: Panie, panny i panienki w tytułach literackich („Panienka z okienka”, „Panna Maliczewska”, „Panna Guzdralaska”, „Pani Walewska”, „Pani słoneczna”, „Panna lodowata”, „Panna wodna”, „Panna z mokrą głową”, „Pani Hańska”, „Pani Lola”, „Pani Radosna”, „Róże panny Róży”, „Panienka ze dworu”, „Panny z Wilka”, „Panny szczerbate”, „Panna z drugiego piętra”).

ADAM WIERCIŃSKI: Uniwersytet ponowoczesny: republika uczonych, wspólnota profesorów i studentów czy tylko wspólnota interesów niedouczeńców, naukowców i poduczonych (którzy wiedzą prawie wszystko o niczym).

ADAM WIERCIŃSKI: Jak Witold Gombrowicz przyprawił gębę Henrykowi Sienkiewiczowi (nazwał *geniuszem «łatwej urody»* i *pierwszorzędnym pisarzem drugorzędnym*), a potem do jeszcze innego czytania zachęcał i sam* jego prozę uważniej zaczął czytać.

* Zwierzał się ks. Januszowi Stanisławowi Pasierbowi: „*Jestem dziś bliski odkrycia na nowo pewnych dodatnich stron Sienkiewicza*”.

JOANNA ZAGOŹDŻON: Pańskie tytuły w literaturze polskiej: „Pan Podstoli”, „Pan Geldhab”, „Pan Jowialski”, „Pan Tadeusz”, „Don Juan poznański”, „Pan Fortunat”, „Pan Damazy”, „Pan Wołodyjowski”, „Pan Balcer w Brazylii”, „Pan Kleks”, „Pan Cogito”. „Panowie Leszczyńscy”. I jeszcze „Dwaj panowie Sieciechowie”. I „O pięciu panach Sulerzyckich”.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Chalupniak Radosław, Kochel Jan, Kostorz Jerzy (red.), *Katecheza parafialna – reaktywacja. Duszpasterstwo katechetyczne w parafii*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 91), Opole, 2006, 251 s., cena 20,00 zł

Publikacja ta ma za zadanie uwrażliwić i „otworzyć szerzej oczy” na palącą potrzebę tworzenia katechezy parafialnej i przywrócenia jej właściwego miejsca jako podstawowemu środowisku katechetycznemu. Katecheza parafialna jawi się jako wielkie wyzwanie dla Kościoła w Polsce i wszystkich odpowiedzialnych za wychowanie w wierze. Tylko dzięki właściwie funkcjonującej katechezie parafialnej możliwe jest permanentne wychowanie w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych, prowadzące do zaangażowania w liturgię i życie Kościoła.

Nieszwiec Rudolf, *Kapituła kolegiacka w Opolu w okresie rządów Habsburgów*, (seria: Z dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 38), Opole, 2006, 466 s., cena 30,00 zł

Zadaniem niniejszego syntetycznego studium jest komplementarne, religijno-społeczno-prawne przedstawienie funkcjonowania kapituły kolegiackiej w Opolu. W związku z tym próbuje łączyć w sobie opracowanie zarówno organizacji korporacji kolegiackiej, jak również jej składu osobowego na szerokim tle społecznym. Opracowanie stara się w siedmiu rozdziałach ogarnąć wszystkie możliwe aspekty istnienia i funkcjonowania instytucji kościelnej, jaką jest kapituła kolegiacka. Po przedstawieniu początków oraz jej obrazu i rozwoju w średniowieczu, nakreślone zostanie nowe tło polityczno-wyznaniowe, jakie przyniosła reformacja i nowe rządy na Śląsku i w samym mieście na początku XVI w.

Wolnik Franciszek, *Służba Boża w rudzkiej opactwie cystersów*, (seria: Z dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 39), Opole, 2006, 184 s., cena 18,00 zł

W pracy wykorzystano źródła liturgiczne: rękopisy liturgiczne



zachowane w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz księgi potydenckie przechowywane w Archiwum Parafialnym w Rudach Wielkich. Cenne są również źródła ikonograficzne (malarstwo, rzeźba), będące świadectwem kultu świętych szczególnie popularnych w rudzkiej opactwie. Istotnych informacji o życiu liturgicznym cysterskich konwentów dostarczają również statuty corocznej kapituły generalnej cystersów.

Przygotował:
Piotr Juszczyzyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Hensoldt A., *Idee Peirce'owskiego pragmatyzmu i ich renesans w XX-wiecznej filozofii języka*, Stud. i Mon. Nr 378, ISBN 83-7395-200-

4, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 196 s., oprawa miękka, cena 18,00 zł

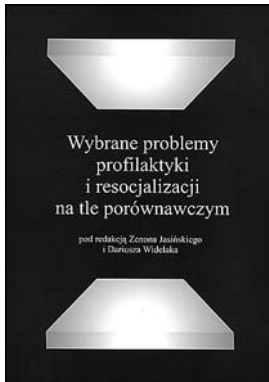
Przedmiotem pracy jest obecność w wielu koncepcjach filozofii języka XX wieku idei Peirce'owskiego pragmatyzmu, a ściślej Peirce'owskiej pragmatycznej wizji języka: triadycznej koncepcji znaku oraz związanych z nią przekonań o ścisłym związku mówienia i działania, konsensualności pojęć rzeczywistości i prawdy oraz o konwencjonalności i instytucjonalności języka. Ponieważ nie wszyscy autorzy, którzy w swoich koncepcjach przedstawiają wizje języka zbliżone do Peirce'owskiej,

pozostają pod bezpośrednim wpływem filozofii Peirce'a, praca jest próbą odpowiedzi na pytania o to, z jakich problemów filozoficznych „wyrósł” niezależnie od siebie idee pragmatyczne oraz jak, w zależności od kontekstu pojawiania się, były rozwijane. W tym celu w pracy przedstawiona jest Peirce'owska koncepcja języka oraz poddane analizie koncepcje J.L. Austina, J.R. Searle'a, J. Habermasa, K.-O. Apla, L. Wittgensteina, filozofów Szkoły Erlangeńskiej, J. Hintikki, H. Putnama oraz P. Wincha.

Książka została napisana z myślą zarówno o studentach, jak i o specjalistach filozofii i językoznaw-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

stwa. Zainteresuje jednak z pewnością także wszystkich tych, którym nieobce są problemy współczesnej humanistyki, nauk społecznych oraz podstaw logiki.



Jasiński Z., Widelak D. (red.), *Wybrane problemy profilaktyki i resocjalizacji na tle porównawczym*, ISBN 83-7395-210-1, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 246 s., oprawa miękka, cena 20,00 zł

W pracy prezentowane są najbardziej aktualne kwestie profilaktyki, resocjalizacji i penitencjarystyki w kontekście komparatystycznym przez autorów z różnych ośrodków naukowych krajowych i zagranicznych m.in. z Niemiec i Słowacji. Książka ta składa się z trzech części. Pierwsza część pt. *Teoretyczne problemy pracy resocjalizacyjnej w kontekście międzynarodowym* podejmuje zagadnienia teoretyczne profilaktyki i resocjalizacji penitencjarnej w różnych krajach Europy (Polska, Niemcy, Słowacja, Wielka Brytania). Druga część jest także częścią teoretyczną, ale dotyczy aspektu profilaktyki i resocjalizacji w Polsce (praca osadzonych, pomoc postpenitencjarna, zajęcia kulturalno-oświatowe w zakładach karnych, psychoterapia i arteterapia w resocjalizacji). Trzecia część zatytułowana *Praktyczne wymiary profilaktyki i resocjalizacji stanowi doniesienie z badań*. Poświęcona jest takim tematom, jak: mediacja, duszpasterstwo w zakładach karnych, działalność kulturowo-oświa-

towa w OHP i zakładach karnych, czy też zjawisku spożywania alkoholu przez młodzież.

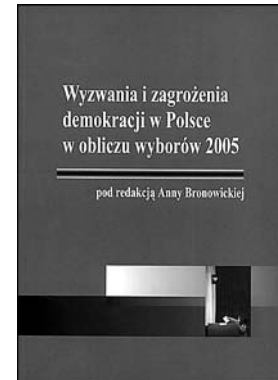
Artykuły przedstawione w publikacji stanowią próbę ukazania różnorodnych metod i form oddziaływań penitencjarnych i profilaktycznych stosowanych nie tylko w Polsce, ale także w takich krajach jak Wielka Brytania, Irlandia, Niemcy, Norwegia czy Słowacja. Książka skierowana przede wszystkim do studentów pedagogiki jako źródło wiedzy w ramach przygotowania się do egzaminu z przedmiotów: penitencjarystyka, metody pracy penitencjarnej, metodyka wychowania resocjalizującego. Może także służyć pracownikom naukowym, a także praktykom zajmującym się na co dzień kwestiami, resocjalizacji penitencjarnej i profilaktyki.



Rostropowicz J. (red.), *Xenia Opoliensia*, ISBN 83-7395-217-9, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 87 s., oprawa miękka, cena 7,00 zł

Książka zawiera cztery wykłady, wygłoszone w ramach odbywających się od roku 1993 Opolskich Dni Kultury Antycznej przez uczonych z Polski i zagranicy – Waltera Nikolaia (Uniwersytet J. Gutenberga w Moguncji), Jana Bouzka (Uniwersytet Karola w Pradze), Eugeniusza Konika i Wandy Nowosielskiej (Uniwersytet Wrocławski) oraz Joanny Sachse (Uniwersytet Wrocławski). Rzecz z pewnością zainteresuje miłośników kultury antycznej a także

starożytnych Indii (wykład J. Sachse o Mahabharacie).



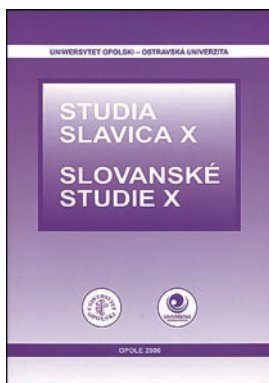
Bronowicka A. (red.), *Wyzwania i zagrożenia demokracji w Polsce w obliczu wyborów 2005*, ISBN 83-7395-209-8, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 189 s., oprawa miękka, cena 16,00 zł

Książka obejmuje teksty z zakresu psychologii politycznej, która dynamicznie rozwija się w Polsce po zmianie ustrojowej. Większość rozdziałów poświęcona jest psychologicznej analizie zachowań wyborczych Polaków po kilkunastu latach transformacji lub uwarunkowaniom aktywności obywatelskiej. Jest przeznaczona dla wszystkich, którzy próbują wyjaśniać i przewidywać pewne zjawiska związane z polityką, jak m.in. bardzo niski poziom legitymizacji społecznej systemu politycznego w Polsce, zjawisko pewności wstecznej w myśleniu o zdarzeniach politycznych czy stereotyp kobiety-polityka w polskim społeczeństwie. Praca jest adresowana zarówno do pracowników naukowych zajmujących się psychologią polityczną, a szczególnie problematyką zachowań wyborczych jak i do studentów psychologii, politologii czy socjologii oraz do wszystkich zainteresowanych psychologią polityczną.

Wieczorek A., Raclavska J. (red.), *Studia Slavica X*, ISBN 83-7395-216, Opole: Wyd. UO, 2006,

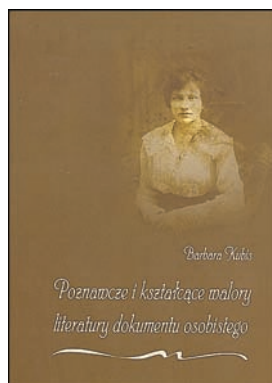
Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

format B5, 326 s., oprawa miękka, cena 27,00 zł.



W dziesiątym numerze rocznika wydawanego przez Uniwersytet Opolski i Uniwersytet Ostrawski polecamy szereg artykułów z zakresu polskiego, rosyjskiego i czeskiego literaturoznawstwa. Badacze skupili swą uwagę na obecności tekstów poetyckich w pismach M. Heideggera oraz wizualizacji semantyki we współczesnej prozie polskiej. Obszernie przedstawione zostały problemy rosyjskiego feminizmu w dyskursie kulturowym przełomu XIX i XX w. Symbolistyczną prozę A. Biełego i czasoprzestrzeń w poezji rosyjskiego Srebrnego Wieku odkrywają również autorzy czescy i rosyjscy. Ogląd różnic językowych (na przykładzie języka polskiego i czeskiego) rozpoczęty w poprzednich numerach kontynuują w swych artykułach językoznawcy z Ostrawy. Badaczka z Mińska porównuje stylistykę współczesnych białoruskich przekładów tekstów Ewangelii. Czytelnika zaciekawić może obszerna relacja badaczki z Craiovej o tragicznych skutkach fascynacji Rosją Radziecką znanego pisarza rumuńskiego. Wśród recenzji książek znajdują się omówienia najnowszej pracy W. Chlebdy oraz księgi jubileuszowej poświęconej Profesorowi Stanisławowi Kochmanowi. W Kronice zamieszczona została informacja o dokonaniach naukowych Jubilat. Artykuły dotyczą problemów z historii i teorii literatury,

językoznawstwa komparatystycznego, filozofii i kulturoznawstwa. Czasopismo jest adresowane do studentów i pracowników uniwersyteckich wydziałów filologicznych, a także do wszystkich osób zainteresowanych piśmiennictwem i kulturą narodów słowiańskich.



Kubis B., *Poznawcze i kształtujące walory literatury dokumentu osobistego (na przykładzie relacji Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich oraz Niemców wysiedlonych ze Śląska)*, Stud. i Mon. Nr 377, ISBN 83-7395-198-9, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 322 s., oprawa miękka, cena 30,00 zł

Zasadnicza część rozważań w tej pracy oparta jest o literaturę dokumentu osobistego. Odnosi się ona do tragicznych losów ludności polskiej przesiedlonej na Śląsk z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej wbrew jej woli. Przedstawia także nie mniej tragiczny epizod zmuszonej najpierw do ucieczki, a potem po zakończeniu wojny przymusowo wysiedlonej ludności niemieckiej. Zapisy wspomnieniowe ukazują doświadczenia ludzi uwikłanych w skomplikowany układ zależności i decyzji aliantów w odniesieniu do różnych narodowości w latach 1944–1946. Praca utrwała i przybliża fakty historyczne, które w miarę upływu czasu będą coraz trudniejsze

do zrozumienia dla młodego pokolenia. W tym właśnie tkwi, zdaniem autorki, poznawcza i kształcąca rola literatury dokumentu osobistego. Prezentowana książka ma charakter interdyscyplinarny, łączy wiedzę historyczną z elementami literaturoznawczymi, socjologicznymi, a nawet psychologicznymi oraz z zakresu dydaktyki historii. Ze względu na szeroki zakres wykorzystania źródeł pamiętnikarskich wspieranych aktualną literaturą naukową praca adresowana jest do badaczy historii i literatury, do nauczycieli i studentów tych dyscyplin, a także do szerokiego grona osób zainteresowanych poznawaniem narodowych dziejów.

Ponadto ukazały się:

Dyskurs. Czasopismo politologiczne, Medioświaty polityczne, nr 04/2006, ISSN 1733-8735, Opole: IP UO, format B5, 136 s., format B5, oprawa miękka, cena 12,00 zł

Gawlik St., *Grzegorz Piramowicz – idee, słowa, czyny*, ISBN 83-7395-221-7, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 164 s., oprawa miękka, cena 15,00 zł

Kulska J., *Stolica Apostolska w międzynarodowych stosunkach kulturalnych od Jana XXIII do Jana Pawła II*, Stud. i Mon. Nr 379, ISBN 83-7395-201-2, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 301 s., oprawa miękka, cena 28,00 zł

Platje J., *A Short Introduction to Micro- and Macroeconomics*, ISBN 83-7395-224-1, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 204 s., oprawa miękka, cena 19,00 zł.

Sztejnberg A., *Środowisko prosemiczne komunikacji społecznej*, ISBN 978-83-7395-218-8, Opole: Wyd. UO, 2007, 220 s., oprawa miękka, cena 21,00 zł.

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa



„Kościoły drewniane Opolszczyzny”

– to wystawa fotografii **Tadeusza Parceja**, którą w styczniu br. można było obejrzeć w Muzeum Diecezjalnym w Opolu.

1. Kościół pw. Narodzenia NMP w Chocianowicach
2. Zakrystia kościoła pw. św. Wawrzyńca w Woskowicach Małych
3. Kościół pw. św. Anny w Czarnowasach
4. Ściana kościoła pw. św. Rocha w Grodzisku
5. Wnętrze kościoła pw. Michała Archaniola w Rudzińcu

